MAGAZYN

Gangster, który chciał być „Księciem”. Na Wyżynach straszy po „Kadafim”.
Str. 19

Syn narkoman i pies na łańcuchu. Kulisy zbrodni pod Brodnicą.
Str. 18

**Telemagazyn**
z programem tv i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu




Nr ISSN 1230-9192
Nr indeksu 350680
9 771230 919059 46

www.expressbydgoski.pl

Nr 264 (11452) | Cena 7,00 zł (w tym 8% VAT)

# Express BYDGOSKI

37 lat

*Piątek, 13.11.2026*

**Kronika bydgoska**
Machamy biało – czerwonymi chorągiewkami, wyrażamy wspólnotowy żal i solidarność po tragedii krakowskiej, a potem wypełza z nas to, co najgorsze. Podsycane przez niektórych „patriotów”. **Str. 2**

**Zwarcie w pociągu osobowym**
Około 200 pasażerów bezpiecznie opuściło skład i przesiedli się do innego pociągu, aby kontynuować podróż. **Str. 4**

**Społeczeństwo**

## Rodzice zastępczy potrzebni od zaraz!

Nie ma tygodnia, by sądy nie wydawały postanowień o umieszczeniu dzieci w pieczy zastępczej. Tyle, że z opiekunami bieda
Str. 3



FOT. POLSKA PRESS

**Relaks**

**Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV**

**Obyczaje**

**Choinka stanęła na Starym Rynku**
To okazały świerk pospolity o wysokości około 14 metrów, sprowadzony z Borów Tucholskich. **Str. 4**



FOT. UMB

**Przestępczość**

**Nie daj się naciągnąć oszustom**
Po osiedlach chodzą osoby i proponują wymianę grzejników. Nikt teraz nie zleca takich wymian. **Str. 5**

**Handel**

**Pracownicy sklepów szykują protesty przed świętami**
Grudzień to dla pracowników tej branży najgorszy miesiąc roku. **Str. 6**



FOT. P. RELIKOWSKI

eprasa.pl b8776cc10e

**POLECAMY**

PONIEDZIAŁEK: Sport z regionu i świata WTOREK: Strefa Biznesu ŚRODA: Strona zdrowia

13.11.2026
Piątek

**Dziś imieniny:** Arkadiusza, Benedykta i Krystyny
**48 dni do końca roku,** Światowy Dzień Dobroci

EXPRESS BYDGOSKI

**Redaktor naczelna**
Alicja Polewska
**Z-cy redaktor naczelnej**
Justyna Wojciechowska-Narloch
Lucyna Talaśka-Klich
Jakub Stykowski
**Wydawca dnia**
Robert Borzyszkowski

**www.express.bydgoski.pl**

**Polska Press**
**Makroregion Wielkopolska Kujawsko-Pomorskie**
**Redakcja** ul. Zamoyskiego 2,
85-063 Bydgoszcz, tel. 52 32 63 100
redakcja@express.bydgoski.pl
**Prezes Makroregionu**
Marek Ciesielski
**Dyrektor reklamy**
Agnieszka Perlińska
**Dyrektor marketingu**
Katarzyna Jabłońska
**Druk**
Polska Press Oddział Poligrafia,
85-438 Bydgoszcz,
ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

**Wydawca Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
**Prezes Zarządu Polska Press Grupy**
Robert Feluś
**Redaktor naczelny Polska Press Grupy**
Marek Twaróg
**Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG**
Tomasz Bocheński
**Dyrektor kolportażu PPG** Tomasz Osoliński
**Biuro Konsumenta PPG**
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.express.bydgoski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

**Komentarz**



## Janusz Michalczyk:
Sex appeal to chińska broń kobieca

*publicysta*

O czym rozmawiałeś ze swoją chińską kochanką? - to będzie zapewne jedno z pytań kierowanych przez amerykańskich kongresmenów do Jensena Huanga. Szef Nvidii , potężnej firmy rozdającej karty w dziedzinie sztucznej inteligencji, ma za kilka dni publicznie opowiadać o kulisach szpiegowskiego skandalu. Zdążył już przeprosić w oświadczeniu swoją żonę i dzieci. Gorzej wygląda sprawa z akcjonariuszami, bo ich grupa pozwała go do sądu za ukrywanie romansu, co miało wpływ na kurs giełdowy. Ten zresztą od kilku dni pikuje i wycena Nvidii obniżyła się o ciężkie miliardy dolarów. Bałagan może być jeszcze większy, bo pojawiły się informacje o innych romansach Jensena, więc nie jest wykluczone, że na przesłuchanie do Kongresu pomaszeruje jako były prezes.

W tej historii zabawne jest to, że Huang to chińskie nazwisko, bo Jensen urodził się na Tajwanie. Jego chińska kochanka, podejrzewana o szpiegostwo, też nazywa się Huang. To taka zbieżność jak z Kowalskimi czy Nowakami. Podejrzliwi żurnaliści skojarzyli, że żony kilku szefów amerykańskich koncernów technologicznych, m.in. założyciela Facebooka, mają chińskie korzenie. Nie chciałbym iść za daleko, lecz trochę wygląda na to, że faceci o niemal boskim statusie, uchodzący za geniuszy biznesu, podskakują jak marionetki w przedstawieniu wymyślonym w Pekinie.

„Sex appeal to nasza broń kobieca" - brzmią słowa polskiego szlagieru sprzed niemal stu lat. Pasują jak ulał do postaci szpiega w spódnicy, dobrze znanej z kart historii. Żyjemy w zaawansowanej technologicznie cywilizacji, ale w relacjach męsko-damskich nadal rządzą pierwotne instynkty. I dla niektórych problemem jest utrzymanie zamkniętego rozporka.©℗

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Express Bydgoski"

**tel. 52 511 94 64**
**bok.prenumerata@polskapress.pl**
**prenumerata.expressbydgoski.pl**

**KRONIKA BYDGOSKA**

# My, godni tylko pogardy, bydgoscy „Niemcy", „komuchy", „platfusiarze"?

**Ewa Czarnowska-Woźniak**

**Nowa jakość lokalnego patriotyzmu? Zohydzić małą ojczyznę. Smutne bydgoskie refleksje po narodowym święcie.**



FOT. ARCHIWUM PPG/T.CZACHOROWSKI

**Szacunek dla narodowych barw młodych Bydgoszczan**

Można by rzec, że się powtarzam, bo co roku, przygotowując felietony z okazji Święta Niepodległości podkreślam jego aspekt kalendarzowy i... pogodowy. Bo naprawdę, łatwiej mają Amerykanie i Francuzi, kiedy ich 4. i 14 lipca przypadają w rozkwicie lata. Ludzie się cieszą, grillują, wciągają flagi na domowe maszty, nad ich dniami narodowymi świeci słońce.

Nam chyba nie sprzyja niebo, a chłód, deszcz i wilgoć przenikają 11-listopadowe głowy. Z jednej strony usta pełne frazesów o patriotyzmie, z drugiej wylew jadu i złości. I, niestety, mamy tego niechlubne przykłady również w Bydgoszczy.

Bo obok świątecznych uroczystości miejskich i państwowych, obok szkolnych projektów, rekreacyjnych biegów i rajdów, których w Bydgoszczy pod szyldem 11 listopada mogliśmy być uczestnikami i widzami, swoim toksycznym życiem żyło okolicznościowe opluwanie rodaków. Już po raz kolejny szczególny wkład w to „dzieło" ma zamiejscowy poseł PiS wybrany z naszego okręgu, Bartosz Kownacki.

Jako średnio aktywna obserwatorka życia lokalnego dostrzegam regularną działalność pana posła na ziemi bydgoskiej tylko w dwóch okolicznościach. Raz, kiedy podważa kondycję Wojskowych Zakładów Lotniczych nr 2 w Bydgoszczy (na którą to za rządów PiS miał wszak jakiś wpływ), dwa, kiedy na początku listopada przyjeżdża do miasta swoich wyborców, by nagrać „dowód" na to, jak w „platformerskiej" Bydgoszczy sabotuje się Święto Niepodległości poprzez niewywieszanie flag.

„Express Bydgoski" pamiętał ubiegłoroczną aktywność Bartosza Kownackiego, więc uprzedzająco opublikowaliśmy na Fb film, na którym widać nasze biało-czerwone centrum miasta. Nie pomogło. Najsmutniejsze jednak było nawet nie to, jak lokalny patriotyzm rozumie prawicowy poseł. Najbardziej zasmuca, jak złe emocje taka praca u podstaw otwiera. W komentarzach pod rolką B. Kownackiego wylał się ściek. W opiniach internautów (jak sadzę, w większości żywych, choć nie brakowało takich firmowanych profilami bez żadnej aktywności i „bez adresów i szkół do wyświetlania"). Z setek wpisów, często okraszonych emotikonami wymiotów, można było się dowiedzieć, że Bydgoszcz zamieszkują sami Niemcy, komuchy i potomkowie komuchów, ewentualnie godni (w najlepszym razie) pogardy „platfusiarze".

Budujące, prawda? Machamy biało–czerwonymi chorągiewkami, wyrażamy wspólnotowy żal i solidarność po tragedii krakowskiej, a potem wypełza z nas to, co najgorsze. Umiejętnie zresztą podsycane przez niektórych „patriotów". Co szczególnie oburzające, czasem ubranych w paramilitarny mundur. Z absolutnie skandaliczną sytuacją mieliśmy do czynienia kilka dni temu przed Trybunałem Konstytucyjnym, gdzie młodzież z prywatnego zamojskiego liceum mundurowego wykrzykiwała haniebne hasła – przy aplauzie zebranych protestantów, zadowolonych z „patriotycznej" aktywności „wojskowej" młodzieży. Pomysłodawczyni wycieczki i założycielka szkoły, działaczka struktur KKP Grzegorza Brauna tłumaczyła potem, że ci uczniowie rzadko mają do czynienia z... „wydarzeniami", stąd ich obecność przed TK. A bluzgi i „selfiaczki" z wykrzywionymi dzióbkami w tym miejscu okazały się rzeczywiście „niefortunne"...

Na szczęście, nigdy nie spotkałam się z żadnym niefortunnym zachowaniem uczniów bydgoskiej szkoły mundurowej, a nader często mam okazję podróżować z nimi tramwajami po Fordońskiej. Mam też nadzieję, że uczniowie naszego Collegium Salesianum, którzy 11 listopada na Placu Piłsudskiego w Warszawie odebrali polską flagę sprzed Pałacu Prezydenckiego, będą z niej po prostu dumni. Zapomną, że był to też element politycznego, polsko-polskiego wiecu.©℗

**POGODA**

Piątek
6°C/1°C

Sobota
7°C/3°C

**W SOBOTĘ Z „EXPRESSEM"**

**Bogumiła Wander przez lata była ikoną stylu. Szybko stała się jedną z najpopularniejszych polskich spikerek. Wiele razy widzowie witali z nią Nowy Rok.**



FOT. JA FRYTA, CC BY-SA 2.0

- **Niski wzrost nie odbiera ambicji ani nie przekreśla marzeń**
- **Tarnina. Zapomniany skarb natury**
- **Zielistka wygląda pięknie i oczyszcza powietrze**

eprasa.pl b8776cc10e

SPOŁECZEŃSTWO

# Kolejka rodziców zastępczych raczej się nie ustawia

Maciej Czerniak

**Nie adopcja, a po prostu opieka zastępcza. - Brakuje kandydatów gotowych podjąć się misji rodzicielstwa zastępczego - podkreśla Marta Frankowska z MOPS w Bydgoszczy. Dlatego tak ważne jest informowanie o potrzebach dzieci, które czekają na nowy dom.**



FOT.123RF

Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej stara się nagłośnić problem

W Bydgoszczy na umieszczenie w rodzinnej pieczy zastępczej, zgodnie z postanowieniem Sądu Rodzinnego czeka 17 dzieci. Liczba ta na pierwszy rzut oka nie wydaje się duża, ale to tylko pozorne wrażenie. Problem polega na systemowych niedoskonałościach zapewniania opieki dzieciom.

- Wciąż mierzymy się z głębokim deficytem kandydatów gotowych podjąć się misji rodzicielstwa zastępczego, co stanowi jedno z kluczowych wyzwań współczesnego systemu pieczy zastępczej - mówi Marta Frankowska, rzeczniczka prasowa Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Bydgoszczy.

To forma opieki nad dzieckiem, które z powodu trudnej sytuacji rodzinnej nie może wychowywać się w domu rodzinnym. Jak wskazano w poradniku opublikowanym przez Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, jest to rozwiązanie tymczasowe, „które ma zagwarantować dziecku bezpieczne, stabilne środowisko – pełne ciepła, troski i wsparcia".

Warto zaznaczyć, że piecza zastępcza nie jest adopcją – rodzic zastępczy nie staje się prawnym opiekunem dziecka. „To rola szczególna – towarzyszenie dziecku w jednym z najtrudniejszych okresów jego życia, wspieranie jego rozwoju, pomoc w odbudowie zaufania i poczucia wartości" - informuje ministerstwo.

## Środek ostateczny

Jak informuje resort, umieszczenie dziecka poza rodziną naturalną powinno stanowić środek ostateczny, stosowany gdy dobro dziecka jest zagrożone. „Dziecko umieszcza się w pieczy zastępczej do czasu zaistnienia warunków umożliwiających jego powrót do rodziny albo do czasu umieszczenia go w rodzinie adopcyjnej" - czytamy. Jednakże dla dobra dziecka możliwe jest pozostawienie go w długoterminowym rodzinnym środowisku zastępczym do usamodzielnienia.

Z poradnika MRPiPS: „Na rodzinie zastępczej lub prowadzącym rodzinny dom dziecka spoczywa obowiązek, a jednocześnie prawo wykonywania bieżącej pieczy nad dzieckiem, jego wychowania i reprezentowania, w szczególności w przedmiocie dochodzenia świadczeń przeznaczonych na zaspokajanie jego potrzeb". Pozostałe obowiązki i prawa wynikające z władzy rodzicielskiej należą do rodziców dziecka.

Problemowi poświęcona była konferencja zorganizowana przez bydgoski MOPS. Spotkanie w ramach w ramach projektu „Rodzina w Centrum – Etap I" odbyło się pod koniec października. Uczestniczyli w nim eksperci, specjaliści, przedstawiciele instytucji oraz rodzice zastępczy. Wykłady i dyskusje stanowiły okazję do wymiany wiedzy i doświadczeń, a także rozmów na temat potrzeb dzieci przebywających w pieczy zastępczej. Obecnie w Bydgoszczy działa 236 spokrewnionych rodzin zastępczych, które sprawują opiekę nad 307 dziećmi. Jest 97 rodzin niezawodowych ze 131 podopiecznymi. Z kolei rodzin stanowiących rodzinny dom dziecka działa 9 (opieka nad 61 dziećmi).

## Chętnych brak

Ponadto istnieją również zawodowe rodziny zastępcze pełniące funkcję Pogotowia Rodzinnego. Jest ich 10 i opiekują się 42 dzieci. Do tego warto dodać kolejnych 10 zawodowych rodzin tzw. zwykłych z 22 dziećmi, a także 3 rodziny zawodowe zastępcze specjalistyczne. Na tych ostatnich ciąży wyjątkowa odpowiedzialność, bo zajmują się 7 dziećmi z niepełnosprawnościami sprzężonymi.

- Właściwie nie ma tygodnia, by sądy nie wydawały kolejnych postanowień o umieszczeniu dzieci w pieczy zastępczej - zaznacza Marta Frankowska. - Niestety, w parze z tą lawinowo rosnącą liczbą nie idzie liczba nowych opiekunów. Dlatego robimy wszystko, co w naszej mocy i wykorzystujemy każdą okazję, aby temat pieczy zastępczej nie zniknął z przestrzeni publicznej. Budowanie wrażliwości i świadomości społecznej to dziś nasz absolutny priorytet.©℗

MATERIAŁ INFORMACYJNY PGE

0011607971

# Local content fundamentem inwestycji energetycznych. PGE stawia na polskich dostawców.

**W obliczu niestabilnej sytuacji geopolitycznej krajowe łańcuchy dostaw zyskują strategiczne znaczenie. PGE stawia na zwiększenie udziału polskich firm w swoich inwestycjach. Temat local content zdominował Dzień Dostawcy PGE, który 9 listopada odbył się w Warszawie z udziałem około 500 dostawców oraz przedstawicieli rządu, instytucji finansowych i największych polskich spółek.**




## Local content odpowiedzią na wyzwania energetyki

Local content zakłada zwiększanie udziału krajowych firm w strategicznych inwestycjach spółek z udziałem Skarbu Państwa. Jest to obecnie priorytetowe działanie Ministerstwa Aktywów Państwowych, które rozwija dialog z przedsiębiorcami i przygotowało kodeks dobrych praktyk dotyczący local content. Równolegle spółki, w tym PGE, powołują pełnomocników odpowiedzialnych za zwiększanie udziału krajowych firm w inwestycjach.

## PGE zwiększa udział polskich przedsiębiorstw

W zaktualizowanej w październiku tego roku strategii Grupa PGE wyznaczyła sobie cel osiągnięcia 65-procentowego udziału polskich dostawców i podwykonawców w całym cyklu życia inwestycji do 2035 roku. Już teraz krajowy komponent w sieci dystrybucyjnej PGE, obsługującej 6 mln odbiorców na 40 proc. powierzchni Polski, przekracza 85 proc.

Krajowi dostawcy mają wzmacniać bezpieczeństwo energetyczne poprzez skracanie łańcuchów dostaw i ograniczanie zależności od zagranicznych podmiotów. – *Świat obecnie zmienia się bardzo szybko. Geopolityka silnie wpływa na wszystko, co jest związane z bezpieczeństwem kraju, a bezpieczeństwo energetyczne jest jego bardzo istotnym elementem. Udział polskich przedsiębiorstw daje gwarancję skrócenia łańcucha dostaw i tego, że polscy dostawcy, oczywiście we współpracy z nami, będą dostarczać bezpieczne komponenty, odporne na działania zewnętrzne* – zaznaczył Dariusz Lubera, prezes PGE.

Katarzyna Rozenfeld, Wiceprezeska Zarządu PGE ds. Operacyjnych, zwróciła uwagę na gospodarczy i strategiczny wymiar tej inicjatywy. – *Local content powinien być ważny dla wszystkich Polaków i przedsiębiorstw, bo w dobie globalizacji, nieprzewidywalności i licznych konfliktów niezależność każdego państwa staje się jeszcze ważniejsza. Im bardziej będziemy korzystać z lokalnych dostawców, przedsiębiorstw, usługodawców i wykonawców, tym bardziej będziemy wzmacniać niezależność Polski. Ma to również ogromny wymiar finansowy, bo każda złotówka, która zostanie w kraju, wzmacnia nasze PKB* – podkreśliła.

## Dzień Dostawcy Grupy PGE: spotkanie z licznymi partnerami

Wydarzenie zorganizowane 9 listopada 2026 roku na PGE Stadionie Narodowym w Warszawie służyło prezentacji planów inwestycyjnych Grupy i nawiązywaniu współpracy z potencjalnymi wykonawcami. – *To dla nas niezwykle istotny moment. Uczestniczy w nim około kilkuset dostawców, z którymi chcemy prowadzić dialog już na wczesnym etapie naszych projektów. Chcemy poznać ich oczekiwania, a z naszej strony prezentujemy inwestycje, które zamierzamy realizować w najbliższym roku. Przedstawiamy harmonogramy i nasze wymagania. Taki dialog sprawia, że wspólnie będziemy lepiej przygotowani do realizacji tych inwestycji* – wyjaśnił Dariusz Lubera.

PGE zaprosiła firmy z branży energetycznej, OZE, budownictwa, produkcji urządzeń, IT, cyberbezpieczeństwa, transportu, logistyki i technologii środowiskowych. Jak zaznaczyła Katarzyna Rozenfeld, zakres potrzeb Grupy jest bardzo szeroki. – *Grupa PGE ma bardzo różnorodne potrzeby biznesowe. Obejmują one zarówno zadania typowo inżynieryjne, jak i usługi. Wymagania są uzależnione od tego, która część naszej firmy potrzebuje wsparcia w postaci podwykonawców* – skomentowała.

## Przewidywalne zamówienia szansą dla polskich firm

Brak przewidywalności zamówień utrudnia krajowym firmom inwestowanie w rozwój i zwiększanie mocy produkcyjnych. PGE chce to zmienić, publikując plany zakupowe z wyprzedzeniem. Tegoroczny plan PGE Baltica obejmuje 40 postępowań, dając przedsiębiorcom czas na przygotowanie ofert i budowanie potencjału niezbędnego do realizacji inwestycji.

eprasa.pl b8776cc10e

# Bydgoszcz

OBYCZAJE

## Choinka stanęła już na Starym Rynku w Bydgoszczy, a kiedy zabłysną światełka?

Agnieszka Kacperek

**Coraz bliżej święta... W Bydgoszczy także coraz bardziej czuć magię zbliżającego się Bożego Narodzenia. W czwartek, 12 listopada, na Starym Rynku stanęło już świąteczne drzewko.**

To okazały świerk pospolity o wysokości około 14 metrów, sprowadzony z Borów Tucholskich. W najbliższych dniach drzewko zyska świąteczny blask za sprawą kolorowych bombek i świetlnych dekoracji. Iluminacja choinki zostanie uruchomiona podczas inauguracji Bydgoskiego Jarmarku Świątecznego w piątek, 20 listopada, o godz. 17.00. ©℗



FOT. UMB

Na razie drzewko nie ma ozdób. Światła zaświecą 20 listopada

BEZPIECZEŃSTWO

## Zwarcie w pociągu osobowym. Przesiadka 200 pasażerów

Małgorzata Pieczyńska

**Choć zgłoszenie brzmiało dramatycznie, to skończyło się na strachu. W czwartek, 12 listopada, o poranku w Brzozie (powiat bydgoski) doszło do zwarcia na dachu pociągu pasażerskiego. Nikt z podróżnych nie został poszkodowany.**

Do strażaków zgłoszenie wpłynęło o godz. 6.54. Wynikało z niego, że pali się pociąg i ludzie wysiedli. Na miejsce natychmiast udały się zastępy strażaków z OSP Nowa Wieś Wielka, JRG SP PSP Bydgoszcz (GCBA), OSP Brzoza (GBA), Straż Ochrony Kolei. Wezwano także policję.

Ze wstępnych ustaleń strażaków, wynika, że doszło do zwarcia jednego z elementów układu elektrycznego na dachu pociągu. Powstało zadymienie. Nie było otwartego ognia.

Do policji zgłoszenie także wpłynęło o godz. 6.54 i dotyczyło pożaru wagonu pociągu osobowego relacji Inowrocław - Włocławek.

- Około 200 pasażerów bezpiecznie opuściło skład i przesiedli się do innego pociągu, by kontynuować podróż. Co warto podkreślić, nikomu nic się nie stało - mówi mł. asp. Jakub Skrzypek z Zespołu Komunikacji Społecznej Komendy Miejskiej Policji w Bydgoszczy. - Teraz policjanci będą wyjaśniać okoliczności tego zdarzenia pod nadzorem prokuratora.©℗



FOT. OSP NOWA WIEŚ WIELKA

Około 200 pasażerów pociągu relacji Inowrocław - Włocławek bezpiecznie opuściło skład i przesiedli się do innego pociągu

SUKCES

## Nagroda za innowacje dla kobiet po nowotworach piersi

Adam Szczęśniak

**Nowoczesne metody rekonstrukcji piersi, zapobieganie obrzękowi limfatycznemu oraz endoskopowe techniki operacyjne - za te rozwiązania Centrum Onkologii w Bydgoszczy otrzymało pierwsze miejsce w konkursie „Zdrowa Przyszłość - Inspiracje".**

Nagrodę w kategorii „Innowacje w szpitalu - medycyna" przyznano za trzy projekty realizowane przez specjalistów Oddziału Klinicznego Nowotworów Piersi i Chirurgii Rekonstrukcyjnej: dr. hab. Tomasza Nowikiewicza, prof. UMK, koordynatora oddziału oraz dr Elżbietę Stasienko, specjalistkę z tego oddziału.

Jak informuje bydgoska placówka, uroczysta gala konkursu odbyła się w Państwowym Instytucie Medycznym MSWiA w Warszawie. Tegoroczna edycja zgromadziła kilkaset projektów zgłoszonych przez placówki medyczne z całej Polski.

„W tak silnej konkurencji pierwsze miejsce dla Centrum Onkologii w Bydgoszczy jest szczególnym wyróżnieniem i potwierdzeniem wysokiego poziomu merytorycznego, organizacyjnego oraz innowacyjności wdrażanych rozwiązań. Nagrodę przyznano za trzy powiązane ze sobą projekty, realizowane pod wspólnym tytułem „Spersonalizowane leczenie chorych na raka piersi - co jeszcze możemy dla Ciebie zrobić". Wszystkie łączy jeden cel: nie tylko skutecznie leczyć chorobę nowotworową, ale również ograniczać następstwa terapii, poprawiać jakość życia pacjentek i odpowiadać na ich indywidualne potrzeby" - informuje CO.

Nagrodzone projekty to:

- Autologiczna rekonstrukcja piersi metodą diep: to zaawansowana metoda rekonstrukcji piersi z wykorzystaniem własnych tkanek pacjentki, pobieranych z dolnej części brzucha. dzięki zastosowaniu technik mikrochirurgicznych możliwe jest odtworzenie piersi z zachowaniem naturalnego wyglądu i wykorzystaniem tkanek własnych, bez konieczności stosowania implantu.
- projekt l.y.m.p.h.a. - profilaktyka obrzęku limfatycznego kończyny górnej: to nowoczesna metoda mikrochirurgiczna, której celem jest ograniczenie ryzyka wystąpienia obrzęku limfatycznego ręki po operacji raka piersi. u wybranych pacjentek, podczas operacji usunięcia węzłów chłonnych pachowych, wykonywane są mikrochirurgiczne połączenia naczyń układu chłonnego z naczyniami żylnymi.
- mastektomia metodą endoskopową - dotyczy mastektomii wykonywanej z wykorzystaniem technik endoskopowych. To nowoczesne rozwiązanie w chirurgicznym leczeniu raka piersi, a także w profilaktyce zachorowania u kobiet z istotnie podwyższonym ryzykiem genetycznym.



FOT. CENTRUM ONKOLOGII W BYDGOSZCZY

Uroczysta gala konkursu odbyła się w Państwowym Instytucie Medycznym MSWiA w Warszawie




FOT. CENTRUM ONKOLOGII W BYDGOSZCZY

Tegoroczna edycja zgromadziła kilkaset projektów zgłoszonych przez placówki medyczne z całej Polski

**Nagrodę przyznano za trzy powiązane ze sobą projekty, realizowane pod wspólnym tytułem „Spersonalizowane leczenie chorych na raka piersi - co jeszcze możemy dla Ciebie zrobić".**

O znaczeniu wyróżnienia oraz codziennej pracy zespołu opowiada prof. Tomasz Nowikiewicz: Docenienie przez Kapitułę konkursu ciężkiej i skutecznej pracy zespołu Oddziału Klinicznego Nowotworów Piersi i Chirurgii Rekonstrukcyjnej Centrum Onkologii w Bydgoszczy jest dla nas ważne i jednocześnie bardzo przyjemne. Jednak najważniejszą dla nas nagrodą jest możliwość udzielania oczekiwanej przez nasze pacjentki pomocy i radość samych pacjentek z powodu przeprowadzonego u nich wysokospecjalistycznego leczenia. Jesteśmy bardzo dumni z tego, że możemy w ten konkretny sposób pomagać leczonym przez nas chorym. ©℗

eprasa.pl b8776cc10e

PRZESTĘPCZOŚĆ

# Nie daj się naciągnąć oszustom. Teraz chcą wymieniać grzejniki

Jarosław Więcławski

**Spółdzielnie mieszkaniowe w całej Polsce, nie tylko w Bydgoszczy, cyklicznie ostrzegają przed oszustami, którzy podszywają się pod ich pracowników. Tym razem pojawiły się osoby, które oferują mieszkańcom wymianę grzejników.**

Metody są różne, ale niezmienne pozostaje to, że spółdzielnie starają się ostrzegać przed oszustami. Profilaktyczne działania niestety nie zniechęcają wszystkich. Czasem są to sytuacje, gdy do skrzynek trafiają ulotki. Firmy prywatne oferują różnego rodzaju usługi, ale styl i treść komunikatu sugeruje, że to wiadomość od spółdzielni. Inni są bardziej bezpośredni i pukają do mieszkań.

– Nie daj się oszukać. Dotarły do nas informacje, że po naszych osiedlach chodzą osoby i proponują wymianę grzejników. Osoby te nie są w żaden sposób związane z Fordońską Spółdzielnią Mieszkaniową. W sezonie grzewczym nie przeprowadzamy zleceń wymian grzejników. W razie wątpliwości prosimy o kontakt z FSM – przestrzega Fordońska Spółdzielnia Mieszkaniowa.

Podobne sytuacje zdarzają się w różnych częściach miasta. Parę miesięcy temu przed oszustami ostrzegała SM „Budowlani". Tam „domokrążcy" proponowali m.in. naprawę grzejników, wymianę drzwi czy przeglądy gazowe, podając się za pracowników spółdzielni.

– Wszelkiego rodzaju akcje, które organizujemy jako spółdzielnia – o wszystkich nasi członkowie są z wyprzedzeniem informowani. Wywieszamy informacje na klatkach schodowych, publikujemy komunikaty na stronie i w mediach społecznościowych. Firmy, które wykonują usługi są identyfikowalne – mają upoważnienia od FSM – wyjaśnia Zbigniew Sokół, prezes zarządu Fordońskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

W razie wątpliwości zawsze można skontaktować się ze swoją spółdzielnią. Jeśli ktoś zorientuje się, że ma do czynienia z oszustem powinien zgłosić sprawę na policję.©℗

JUBILEUSZ

# Przedszkole nr 43 „U Krecika Szybownika" ma już 35 lat!

Małgorzata Pieczyńska

**Przedszkole nr 43 „U Krecika Szybownika" w Bydgoszczy w tym roku obchodzi jubileusz 35-lecia. Z tej okazji zaprasza rodziców i absolwentów do udziału w konkursie fotograficznym „Przedszkolne wspomnienia w obiektywie".**

Dokładnie 1 grudnia 1991 roku przy ul. Powalisza 8 (obecnie ul. Przybory 8) swoje drzwi otworzyło jedno z najbardziej znanych publicznych przedszkoli w Fordonie. Przez ponad trzy dekady jego mury opuściły tysiące absolwentów.

To właśnie do nich i ich rodzin, ale też do rodziców obecnych wychowanków adresowany jest wspomniany konkurs fotograficzny.

### Przeszukajcie domowe albumy

- Chcemy ocalić od zapomnienia historię naszej placówki i odnaleźć fotografie dokumentujące jej życie na przestrzeni minionych 35 lat - mówi Justyna Tomaszczyk, jedna z koordynatorek konkursu „Przedszkolne wspomnienia w obiektywie". - Dlatego apelujemy do rodziców, absolwentów i ich rodzin, by przeszukali domowe albumy i podzielili się z nami zdjęciami dotyczącymi naszego przedszkola.

Chodzi o fotografie, które przedstawiają wspomnienia związane np. z codziennym życiem placówki, fotografie archiwalne oraz współczesne nawiązujące do czasu spędzonego w przedszkolu, ale też o zdjęcia budynku przedszkola.

- Z okazji jubileuszu 35-lecia chcemy przygotować wystawę - mówi Anna Maria Gałowicz, dyrektor Przedszkola nr 43 „U Krecika Szybownika" i także koordynatorka konkursu. - Jestem przekonana, że z zebranych fotografii powstanie wyjątkowa galeria wspomnień, która stanie się częścią obchodów jubileuszu. Wystawę zaprezentujemy 1 grudnia podczas gali w Hangarze Kultury. Potem planujemy ją wyeksponować w holu naszego przedszkola.

### Prace na konkurs do 20 listopada

Prace można nadsyłać do 20 listopada w formie papierowej lub elektronicznej. Jedna osoba może zgłosić do konkursu maksymalnie 2 fotografie. Zdjęcia w formie papierowej należy wysłać pod adresem: Przedszkole nr 43 „U Krecika Szybownika", ul. Przybory 8, 85-791 Bydgoszcz z dopiskiem konkurs fotograficzny lub drogą elektroniczną: konkurs@p43.bydgoszcz.pl

Szczegółowe informacje na temat konkursu i regulamin znajdują się na stronie internetowej Przedszkola nr 43 „U Krecika Szybownika".

Obecnie do tej placówki uczęszcza blisko 200 dzieci (jest 8 grup, w tym dwie 3-latków, dwie 4-latków, dwie 5-latków i dwie 6-latków). Pracuje tu łącznie około 40 nauczycieli oraz pracowników administracji i obsługi. Przez 35 lat przedszkole miało cztery dyrektorki. Kolejno były nimi: Elżbieta Durzyńska, Ewa Danilewicz oraz Iwona Olejnik. Od września 2024 roku placówką kieruje Anna Maria Gałowicz.©℗

REKLAMA 0011603383




eprasa.pl b8776cc10e

KONTROWERSJE

# Pracownicy sklepów szykują protesty przed świętami

Agnieszka Domka-Rybka

**Na te grudniowe dni, wzmożonego ruchu w sklepach przed Bożym Narodzeniem, planowane są strajki i protesty pracowników handlu. „Klientów czekają utrudnienia, ale nie mamy wyjścia".**

Chcą założyć czarne wstążki, żeby zwrócić uwagę klientów sklepów, w jakich warunkach muszą codziennie pracować - handel szykuje się do strajków i protestów. „Nie jesteśmy maszynami".

Grudzień to miesiąc największych zakupów w handlu, milionowych zysków dla branży, ale dla pracowników to najgorszy miesiąc w roku.




FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI/POLSKA PRESS

**Przed Bożym Narodzeniem sklepy przeżywają oblężenie. Jest zawsze więcej pracy i będą też aż trzy niedziele handlowe, czyli 6, 13 i 20 grudnia**

### Jak wygląda praca przed Bożym Narodzeniem? Oto opinie

Jak wygląda praca przed Bożym Narodzeniem? Pracownicy piszą w internecie, co ich czeka.

„Będziemy mieć do czynienia z dwoma skrajnymi typami klientów, takich z poczuciem wyższości, spieszących się, skupionych na sobie i, rzadziej niestety, wyrozumiałych".

„Przygotuj się na większe emocjonalne rozładowywanie się klientów. Zarówno od tych, którzy mają dużą rodzinę, jak i od tych, którzy nie mają jej wcale".

„Spodziewacie się wielu mężczyzn dzień lub dwa przed Bożym Narodzeniem, gorączkowo szukających prezentów dla swoich drugich połówek i nie rozumiejących, że większość towarów jest już wyprzedana. A może, gdyby nie czekali do ostatniej chwili, nie mieliby tego problemu".

Pan Adam pracuje w handlu od kilku lat i zdradza, że znienawidził nawet muzykę świąteczną: - Taka robota, że wykształcisz w sobie nienawiść do kolęd i innych Jingle Bells czy Last Christmas. To nie żart. Twój mózg zacznie kojarzyć taką muzę z uczuciem zmęczenia, stresu i irytacji. Dosłownie nie mogę już słuchać muzyki świątecznej bez wpadania w złość".

- Przed świętami klienci naprawdę przechodzą samych siebie - mówi zaś pani Ewa, kasjerka jednego z dyskontów na bydgoskim Górzyskowie. - Ciągłe pretensje do nas, że wszystko jest drogie. Że są kolejki, a nas mało i trzeba tak długo stać przy kasie. A jak każdy będzie miał wypchany wózek do granic możliwości, to logiczne, że takiego klienta dłużej się kasuje. Ogólnie, klienci przez cały rok wylewają na nas swój żal za wszystko, ale przed świętami to jest przegięcie. Nie będę kłamać, czeka nas piekło. Obawiam się tego każdego roku. Do tego dochodzi niedobór personelu. Na nic nasze apele, że potrzebujemy wsparcia przez cały czas, a nie tylko tymczasowych pracowników na chwilę przed świętami. No i jeszcze w grudniu będą trzy niedziele handlowe.

### W tych sklepach możliwe są protesty w grudniu

Zakupy będzie można robić w niedziele 6, 13 i 20 grudnia.

Gorący grudzień w handlu - właśnie ten okres chcą wykorzystać związkowcy, żeby zwrócić uwagę na coraz gorszą sytuację pracowników sklepów.

20 - 23 grudnia - na te dni, wzmożonego ruchu w sklepach przed Bożym Narodzeniem, planowane są strajki i protesty. Ich organizatorzy zwracają uwagę na przeciążenie obowiązkami, poziom wynagrodzeń oraz warunki zatrudnienia: „Mamy świadomość, że klientów czekają poważne utrudnienia, ale nie mamy wyjścia".

O jakich sieciach mowa? Są to np. Dino, Kaufland, Lidl, Biedronka, Aldi, Carrefour, Netto, Rossmann i Pepco.

**Z roku na rok jest coraz gorzej: za mało pracowników, coraz więcej obowiązków, ciągłe zmiany grafików, praca ponad siły i rosnąca presja. Ten problem dotyczy całego handlu - wszystkich sieci.**

„Nie damy się zastraszyć. Nie pozwolimy się uciszyć. Razem bronimy praw pracowniczych!" - czytamy na facebookowym profilu OPZZ Konfederacji Pracy w Handlu.

### „Załóżcie czarne opaski". Dlaczego?

„Z roku na rok jest coraz gorzej: za mało pracowników, coraz więcej obowiązków, ciągłe zmiany grafików, praca ponad siły i rosnąca presja. Ten problem dotyczy całego handlu - wszystkich sieci, marketów, dyskontów, drogerii, magazynów i mniejszych sklepów. Załóżmy czarne wstążki na znak protestu. Informujmy klientów o rzeczywistych warunkach naszej pracy. Publikujmy zdjęcia akcji w mediach społecznościowych. Zgłaszajmy naruszenia związkowi zawodowemu i Państwowej Inspekcji Pracy. Dokumentujmy zmiany grafików, nierealne polecenia, presję i przypadki łamania prawa. Korzystajmy z należnych przerw i przestrzegajmy zasad BHP, a w razie choroby skonsultujmy się z lekarzem, zamiast narażać zdrowie swoje i innych weź L4, bo zdrowie jest ważne i jedno. Niech właściciele firm, którzy dzięki naszej pracy osiągają ogromne zyski, zobaczą nasz sprzeciw" - podpowiadają związkowcy z OPZZ Konfederacji Pracy w Handlu.

Czy wszyscy pracownicy wezmą udział w tym zrywie? Zobaczymy w grudniu.

©℗

GALA

# Odznaczenia za zasługi, pracę i pomoc innym ludziom

Opr. Adam Szczęśniak

**W Kujawsko-Pomorskim Urzędzie Wojewódzkim w Bydgoszczy uhonorowano 35 mieszkańców regionu za ich zasługi, pracę zawodową oraz działalność na rzecz innych odznaczeniami państwowymi i wyróżnieniami resortowymi.**

Odznaczenia państwowe otrzymały osoby, które swoją pracą i działalnością społeczną przyczyniają się do rozwoju Polski i poprawy jakości życia lokalnych społeczności regionu.

- Dziękuję państwu w imieniu Rzeczypospolitej za czyny, których jesteście autorami. Odznaczenia to nie tylko widoczny wyraz wdzięczności, ale przede wszystkim szczególne wyróżnienie i symbol uznania dla państwa zasług. To wyjątkowy moment, w którym mogę powiedzieć: dziękuję za wasze zaangażowanie, poświęcenie i dokonania - powiedział wicewojewoda Piotr Hemmerling.

Do gratulacji dołączył komendant Straży Miejskiej w Toruniu Mirosław Bartulewicz. W związku z obchodami 35-lecia straży miejskich i gminnych w województwie kujawsko-pomorskim podziękował również wojewodzie za wsparcie uroczystości jubileuszowych oraz za zaangażowanie i współpracę ze wszystkimi 22 strażami działającymi w regionie.



FOT. KUJAWSKO-POMORSKI URZĄD WOJEWÓDZKI

**Odznaczenia państwowe otrzymały osoby, które swoją pracą i działalnością społeczną przyczyniają się do rozwoju Polski i poprawy jakości życia lokalnych społeczności regionu**

### Odznaczenia otrzymali

- Srebrny Krzyż Zasługi - Danuta Jatczak - za zasługi w działalności społecznej oraz popularyzowanie wiedzy o historii Polski,
- Medal za Ofiarność i Odwagę - Krzysztof Napieralski - za zasługi w ratowaniu życia ludzkiego,
- Medal za Długoletnią Służbę - za wzorowe, wyjątkowo sumienne wykonywanie obowiązków wynikających z pracy zawodowej:
- Medal Złoty: Mariusz Augustowski, Beata Czaczyk, Barbara Filipiak, Piotr Gwizdała, Rafał Jagielski, Adam Jaźwiński, Mirosław Kierzenkowski, Jarosław Kłosiński,Waldemar Korniejewski, Maciej Lobermajer, Jacek Maciejewski, Marzena Nowak-Olechnicka, Grażyna Olszewska, Zbigniew Skórcz, Adam Śliwa, Andrzej Śliwowski, Monika Woźniak;
- Medal Srebrny: Anna Budhierejt, Sylwia Dobrzalska, Dariusz Drzewiecki, Edyta Grochowska, Krzysztof Kurzyński, Wiesław Nykiel, Katarzyna Pańkowska-Potempa, Joanna Poskrop, Jarosław Pruszkowski, Bartosz Strzałkowski, Krzysztof Tubielewicz;
- Medal Brązowy: Daniel Jackowski, Mariola Musiał, Daria Nowak-Kubacka, Agnieszka Strzelinska;
- Brązowy Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis" - przyznawany przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego za szczególne zasługi w dziedzinie kultury: Wiesława Jendrzejewska;
- Brązowa Odznaka „Za Zasługi dla Sportu" - przyznawana za wybitne osiągnięcia w działalności na rzecz sportu: Damian Dzwoniarski.

©℗

eprasa.pl b8776cc10e

EDUKACJA

# Od dziś zapisy na Bydgoski Festiwal Nauki 2026

Małgorzata Pieczyńska

**Rzeka Nauki - pod takim hasłem 26-28 listopada odbędzie się XVI Bydgoski Festiwal Nauki. W programie warsztaty, prelekcje i spotkania. - Popłyńcie razem z nami w tę naukową podróż - zachęcają organizatorzy.**



FOT. DARIUSZ BLOCH

Pięć bydgoskich uczelni ponownie łączy siły i zaprasza na XVI edycję Bydgoskiego Festiwalu Nauki

Na trzydniowy festiwal zaprasza pięć bydgoskich uczelni, które kolejny raz połączyły siły. To Uniwersytet Kazimierza Wielkiego, Politechnika Bydgoska, Collegium Medicum UMK, Wyższa Szkoła Gospodarki oraz Bydgoska Szkoła Wyższa.

- Tego dnia odbędzie LabDay - mówi Agnieszka Balcer z Biura Organizacyjnego Bydgoskiego Festiwalu Nauki. - Każda z uczelni przygotowała swoją ofertę programową. To będzie dzień pełen interaktywnych zajęć i przeróżnych pokazów naukowych.

Na LabDay obowiązywać będą zapisy. Rozpoczną się one 13 listopada o godz. 13 i odbywać się będą za pośrednictwem strony internetowej https://www.festiwalnauki.bydgoszcz.pl/

W pozostałe dwa dni 27-28 listopada (piątek-sobota) Bydgoski Festiwal Nauki zawita do hali sportowej Grupa Moderator Arena przy ul. Toruńskiej 59 w Bydgoszczy.

- Tu czynne będą stoiska popularno-naukowe przygotowane przez uczelnie i partnerów wydarzenia - mówi Agnieszka Balcer. - Na trzech scenach będą odbywały się prelekcje i wykłady. Na wydarzenia w Grupa Moderator Arenie nie będą obowiązywały zapisy. W piątek (27 listopada) zapraszamy przede wszystkim uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych, natomiast w sobotę 28 listopada wszystkich chętnych, w tym rodziny z dziećmi.

Jak informują organizatorzy, pełen program XVI Bydgoskiego Festiwalu Nauki zaprezentowany zostanie na stronie internetowej festiwalu. Szacuje się, że łącznie w ramach tej edycji BFN zorganizowanych zostanie ponad 200 wydarzeń, w tym ponad 150 warsztatów i laboratoriów.

Jednym z organizatorów BFN jest Bydgoska Szkoła Wyższa. Uczelnia od ponad dekady uczestniczy w tym projekcie.

- Zazwyczaj warsztaty w ramach LabDay adresujemy do przedszkolaków oraz uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych - mówi dr Justyna Ożóg, prof. BSW kierownik Działu Dydaktyki w Bydgoskiej Szkole Wyższej. - Tak będzie też w tym roku. Każde zajęcia zostaną, oczywiście, dostosowane do danej grupy wiekowej. A poruszać będziemy ważne tematy dotyczące np. bezpieczeństwa na przejazdach kolejowych, zdrowego odżywiania czy ochrony przyrody. Dzieci będą też uczestniczyły w zajęciach „Tajemnice warsztatu Świętego Mikołaja - magia świąt w naszych rękach!" podczas, których będą, m.in. tworzyć ozdoby świąteczne. Oczywiście, propozycji także w kolejnych dwóch dniach festiwalu przygotowaliśmy znacznie więcej.

Dodajmy, że projekt XVI Bydgoski Festiwal Nauki został dofinansowany ze środków budżetu państwa, przyznanych przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach Programu „Społeczna Odpowiedzialność Nauki III". Współfinansowany jest też przez Urząd Miasta Bydgoszczy.

- Przed rokiem wzięło w nim udział ponad 8 tys. osób - mówi Agnieszka Balcer. - Na pewno dużym plusem jest to, że praktycznie adresowany jest do wszystkich grup wiekowych. W warsztatach mogą brać udział przedszkolaki, uczniowie, studenci i dorośli.

Przypomnijmy, że festiwal, który od lat popularyzuje naukę i inspiruje do odkrywania świata, po raz pierwszy zorganizowany został w 2010 roku.

- Wywodzi się od Dni Nauki na UKW - mówi Agnieszka Balcer. - Początkowo organizowały go trzy uczelnie: UKW, ówczesny Uniwersytet Technologiczno-Przyrodniczy (obecnie Politechnika Bydgoska) oraz Wyższa Szkoła Gospodarki. Z czasem dołączyli do tego grona Collegium Medicum UMK i Bydgoska Szkoła Wyższa. Za każdym razem jest to wielkie święto nauki i tak będzie tym razem.©℗

REKLAMA 0011611172




eprasa.pl b8776cc10e

WRACAMY DO TEMATU

# Czy chorzy na L4 w jednej firmie mogą pracować w innej? Nowe prawo od 1 stycznia 2027 roku

Agnieszka Domka-Rybka

**Coraz więcej osób pracuje na dwóch etatach, dorabianie staje się powoli normą. Czy nowe przepisy otworzą im furkę do kombinowania? Od 1 stycznia 2027 roku zatrudnieni w więcej niż jednym miejscu będą mogli korzystać z L4 u jednego pracodawcy i jednocześnie pracować u innego.**

Nowe przepisy umożliwią lekarzowi, na żądanie ubezpieczonego, niewystawienie zwolnienia z jednego tytułu ubezpieczenia, jeżeli stan zdrowia pozwala na wykonywanie danego rodzaju pracy. W praktyce osoba niezdolna np. do pracy fizycznej będzie mogła kontynuować inne obowiązki zawodowe, jeśli nie kolidują one z jej stanem zdrowia.



FOT. 123RF

Od stycznia 2026 roku pojawi się wyjątek pozwalający, w określonych przypadkach, pracować u jednego pracodawcy i jednocześnie korzystać z L4 u drugiego

### Gdzie granica między legalnym L4 plus inna praca, a nadużyciem?

Rozwiązanie może być uzasadnione medycznie, ale rodzi pytania o kontrolę. Jak zweryfikować rzeczywisty charakter drugiej pracy? Kto oceni, czy nie utrudnia ona leczenia? I czy pracodawcy będą dysponować informacjami niezbędnymi do wykrywania nadużyć?

- Przepisy przewidują utratę prawa do zasiłku w przypadku wykonywania pracy zarobkowej podczas zwolnienia lekarskiego, a od kwietnia doprecyzowano zasady ich stosowania - wskazuje Mikołaj Zając, ekspert rynku pracy, prezes Conperio, firmy doradczej specjalizującej się w zarządzaniu absencją chorobową. - Tymczasem od stycznia pojawi się wyjątek pozwalający w określonych przypadkach pracować z jednego tytułu ubezpieczenia i jednocześnie korzystać z L4 z drugiego. Kluczowe pytanie brzmi: gdzie przebiega granica między legalnym korzystaniem z tego wyjątku a nadużyciem?

Według danych ZUS w 2025 roku w Polsce wystawiono łącznie 27,5 mln zaświadczeń lekarskich obejmujących 290,5 mln dni absencji, zarówno z powodu choroby własnej, jak i opieki nad członkiem rodziny. W przypadku osób ubezpieczonych w ZUS było to odpowiednio 25,6 mln zaświadczeń i 254,5 mln dni absencji. Z powodu własnej choroby ze zwolnienia skorzystało około 7,18 mln ubezpieczonych. Łączne wydatki na zasiłki chorobowe i opiekuńcze oraz wynagrodzenia chorobowe wyniosły około 36,83 mld zł.

### Mieszkańcy Kujaw i Pomorza na L4. 6,64 miliona dni na zwolnieniach?

Na Kujawach i Pomorzu w zeszłym roku ZUS zarejestrował dokładnie ok. 580 tysięcy zwolnień lekarskich.

Liczba ta przełożyła się na 6,64 miliona dni absencji chorobowej mieszkańców tego regionu.

Eksperci Conperio zakładają, że możliwość legalnego łączenia zwolnienia lekarskiego z jednego tytułu ubezpieczenia z pracą z drugiego może zwiększyć zainteresowanie korzystaniem z L4. Aby zobrazować potencjalną skalę ryzyka finansowego, przygotowali hipotetyczny scenariusz wzrostu wydatków o 33 proc., przyjmując jako punkt odniesienia odsetek nieprawidłowości wykrywanych podczas kontroli.

W takim scenariuszu dodatkowe obciążenia wyniosłyby około 12,15 mld zł rocznie, z czego 7,47 mld zł przypadłoby na FUS, a 4,68 mld zł na pracodawców i FGŚP.

Łączne wydatki wzrosłyby z 36,83 mld zł do blisko 49 mld zł.

To scenariusz warunkowy, a nie prognoza. Nie oznacza, że nowe przepisy spowodują wzrost wydatków o 33 proc., lecz obrazuje skalę potencjalnych obciążeń finansowych przy przyjętych założeniach.

**Przepisy przewidują utratę prawa do zasiłku w przypadku wykonywania pracy zarobkowej podczas zwolnienia lekarskiego, a od kwietnia doprecyzowano zasady ich stosowania.**

- Nie twierdzimy, że od stycznia wydatki automatycznie wzrosną o ponad 12 mld zł. Pokazujemy, jak kosztowne może być zwiększenie liczby dni absencji. Nowe przepisy mogą umożliwić legalne łączenie L4 w jednym miejscu z pracą w drugim, ale nie oznacza to, że system powinien rezygnować z kontroli. Nawet legalnie wykorzystywane zwolnienia chorobowe oznaczają ogromne wydatki, które ponoszą pracodawcy i system ubezpieczeń społecznych - podkreśla Mikołaj Zając.

Obawy ekspertów rynku pracy wynikają także z doświadczeń kontrolnych. W 2025 roku firma przeprowadziła ponad 33 300 kontroli prawidłowości wykorzystywania zwolnień lekarskich. Według „Barometru Absencji Chorobowej 2025" w 33 proc. skontrolowanych przypadków stwierdzono nieprawidłowości, m.in. nieobecność pod wskazanym adresem lub podejmowanie czynności mogących utrudniać leczenie.

### Co ze zwolnieniami lekarskimi wystawianymi online?

- Dodatkowym wyzwaniem pozostają zwolnienia wystawiane po konsultacjach online. W naszej praktyce zetknęliśmy się z przypadkiem lekarza, który w ciągu jednego miesiąca wystawił ponad 160 L4 pracownikom jednego zakładu produkcyjnego. Sprawdziliśmy również możliwość uzyskania płatnego zwolnienia przez telefon, a sprawę zgłosiliśmy organom ścigania - dodaje Mikołaj Zając.

ŚLEDZTWO

# Wystawiała orzeczenia lekarskie bez badania? Małgorzata I. usłyszała 25 zarzutów

Maciej Czerniak

**Małgorzata I. miała 25 razy poświadczyć nieprawdę w orzeczeniach lekarskich dla pracowników zatrudnionych w firmie budowlanej z Kcyni. Według śledczych z Szubina, robiła to za pieniądze.**

Sprawę dotyczącą lekarki Małgorzaty I. nadzoruje obecnie Prokuratura Rejonowa w Szubinie. Podejrzana usłyszała już 25 zarzutów.

Chodzi o przestępstwa, które w kodeksie karnym zostały ujęte w artykule 271. Za poświadczanie nieprawdy w dokumentach grozi od 6 miesięcy nawet do 8 lat pozbawienia wolności.

Śledztwo zostało wszczęte w dniu 13 maja 2026 roku. „Ze zgromadzonego w sprawie materiału dowodowego wynika, że Małgorzata I., będąc osobą uprawnioną do wystawiania orzeczeń lekarskich o zdolności pracowników do wykonywania pracy, miała 25-krotnie dopuścić się poświadczenia nieprawdy w dokumentach mających znaczenie prawne poprzez wystawianie orzeczeń lekarskich dla pracowników zatrudnionych w firmie budowlanej z Kcyni" - czytamy w komunikacie Prokuratury Okręgowej w Bydgoszczy.

- Przestępny proceder polegał na rzekomym przeprowadzaniu badania lekarskiego u pracowników przedsiębiorstwa przez kobietę oraz stwierdzaniu braku przeciwwskazań zdrowotnych do wykonywania przez nich pracy na określonym stanowisku, podczas gdy w rzeczywistości osoby te wcale nie zgłaszały się na wizytę - mówi prok. Monika Blok-Amenda, zastępująca rzecznika prasowego bydgoskiej prokuratury okręgowej. - W zamian miała ona otrzymywać korzyści majątkowe.

W toku wykonanych czynności ustalono, że pracownicy firmy budowlanej byli dopuszczani do pracy bez przeprowadzonych badań wstępnych, a pracodawca w sposób nielegalny uzyskiwał od lekarza sfałszowane orzeczenia lekarskie.

Podejrzana nie przyznała się do popełnienia zarzucanych jej czynów zabronionych i odmówiła składania wyjaśnień.

Jak dowiadujemy się w prokuraturze, „celem zabezpieczenia prawidłowego toku postępowania, prokurator wydał wobec Małgorzaty I. postanowienie o zastosowaniu wolnościowych środków zapobiegawczych w postaci dozoru policji, zakazie kontaktowania się z uczestnikami postępowania oraz zawieszenia w wykonywaniu zawodu lekarza w zakresie medycyny pracy".

Śledztwo w sprawie pozostaje rozwojowe.

eprasa.pl b8776cc10e

ROZMOWA

# „Mobbing to uporczywe nękanie pracownika”

Karolina Kropiwiec (PAP)

**Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, ministra rodziny, pracy i polityki społecznej: Za mobbing nie mogą być uznane zachowania incydentalne, ale także wyrażona we właściwej formie, uzasadniona krytyka.**

**5 listopada weszła w życie nowelizacja Kodeksu pracy, która ma zwiększyć ochronę pracowników przed mobbingiem. Czy teraz pracownikowi łatwiej będzie udowodnić mobbing?**

Zdecydowanie tak. To jest jeden z celów tej nowelizacji. Dotychczasowa definicja mobbingu w Kodeksie Pracy pochodziła sprzed ponad 20 lat. W tym czasie kultura pracy radykalnie się zmieniła, na szczęście na lepsze. Zachowania, które jeszcze 20 lat temu, nawet jeżeli krzywdzące, były akceptowalne, dziś akceptowalne nie są. Poza tym dotychczasowa definicja mobbingu była bardzo złożona, skomplikowana. Problem z jej zrozumieniem miały nie tylko osoby, które miały



FOT. GOV.PL

Agnieszka Dziemianowicz-Bąk

poczucie, że zostały skrzywdzone, ale nawet wymiar sprawiedliwości, już nie mówiąc o pracodawcach. Wszyscy byli tutaj w chaosie. Sprawy trafiały do sądów, sądy je umarzały, a osoby pozostawały bez sprawiedliwości. Dlatego postanowiliśmy to uporządkować.

**To jakie zachowania mogą stanowić mobbing według nowych przepisów?**

Nowa definicja jest bardzo prosta. Mobbing to uporczywe nękanie pracownika. Co to znaczy uporczywe nękanie? To nękanie nawracające, stałe, powtarzające się. Nie wskazujemy jednoznacznie w ustawie, jak długo muszą trwać takie zachowania, bo to zawsze jest sprawa indywidualna. Może być tak, że jakieś zachowania nawracają, powtarzają się w krótszym okresie i już można będzie mówić o mobbingu. Może być też tak, że takie zachowania powracają w okresie dłuższym i także to będzie mobbingiem.

To, co ważne, to że w tej nowelizacji jasno wskazujemy, co mobbingiem nie jest. Za mobbing nie mogą zostać uznane zachowania incydentalne. Nawet jeżeli są nieprawidłowe, niepożądane i mogą prowadzić do naruszenia dóbr osobistych. Jeżeli są pojedyncze, to jeszcze mobbingiem nie są. Musi występować ten element uporczywości.

Wskazujemy też jasno, że za mobbing nie może zostać uznana, wyrażona we właściwej formie, uzasadniona krytyka pracy i pracownika. To jest z kolei coś, na co czekali pracodawcy - jasne oddzielenie, co jest, a co mobbingiem nie jest.

**Niektórzy pracodawcy zwracają uwagę, że pojęcie uzasadnionej krytyki nie jest precyzyjne. Jaka krytyka jest mobbingiem?**

Na przykład taka, która jest wyrażona w nieakceptowalnej formie. Można pracownikowi dać informację zwrotną, nawet stanowczo, ale kulturalnie. Ale można sobie wyobrazić sytuację, w której szef poniża, krzyczy, posuwa się do wycieczek osobistych, mówi nie o efektach pracy, ale o tej osobie i tutaj już, jeśli takie zachowania przyjmują formę uporczywego nękania, mielibyśmy do czynienia z mobbingiem. Co bardzo ważne, nawet jeżeli sąd uzna, że do mobbingu nie doszło, będzie też zobowiązany zbadać, czy nie doszło do innego typu naruszenia dóbr osobistych. Do tej pory było tak, że jeżeli sąd nie widział zachowań mobbingowych, to po prostu oddalał dany pozew, nawet jeżeli widział, że jakaś krzywda się pojawiła. Od dziś jest inaczej. Pracownik, jeżeli wykaże, że został skrzywdzony, będzie mógł liczyć na sprawiedliwość.

**Ale to nadal na pracowniku będzie spoczywał ciężar udowodnienia swojej krzywdy?**

Tak, nie mamy tutaj do czynienia z odwróconym ciężarem dowodu. Osoba, która ma poczucie, że doświadczyła mobbingu, będzie musiała udowodnić, że tak rzeczywiście było.

**Według nowych przepisów intencje mobbera się nie liczą. Można niewłaściwie traktować drugiego człowieka, nawet o tym nie wiedząc.**

Intencje nie mogą być kluczowe. Można sobie wyobrazić sytuację, w której ktoś jest przekonany, że podejmuje się jakichś działań, żeby zdyscyplinować, albo zaprowadzić porządek, ale te działania przyjmują formę uporczywego nękania. I to jest mobbing. Tak samo zmienia się rozumienie mobbingu, jeżeli chodzi o skutki, jakie on wywołuje. Do tej pory było tak, że skutek w postaci np. rozstroju zdrowia był istotny dla udowodnienia, że do mobbingu doszło. W tej chwili to nie będzie miało aż takiego znaczenia, bo ofiarą mobbingu może paść osoba mniej lub bardziej odporna psychicznie. ©℗

ZDANIEM EKSPERTA

# Mężczyzna ma być silny i zaradny, a potem... umiera przedwcześnie

Mira Suchodolska (PAP)

**Polscy mężczyźni żyją o 7-8 lat krócej niż kobiety, częściej odbierają sobie życie i rzadziej korzystają z profilaktyki. - Mężczyzna ma być silny, utrzymywać rodzinę, nie okazywać słabości. Kiedy przestaje sobie radzić, często nie wie, gdzie szukać pomocy - mówi Artur Białoszewski, dyrektor Ośrodka Strategii i Analiz Okręgowej Izby Lekarskiej**

**Polscy mężczyźni żyją średnio o siedem-osiem lat krócej niż kobiety. Biologia nas tak urządziła czy faceci sami pracują na wcześniejszą śmierć?**

Jedno i drugie. Różnica w oczekiwanej długości życia kobiet i mężczyzn występuje praktycznie na całym świecie. Częściowo wynika z biologii, między innymi wpływu testosteronu na układ krążenia i skłonność do podejmowania ryzyka.

W Polsce szczególnie istotna jest nadumieralność młodych mężczyzn. Giną w wypadkach, umierają wskutek urazów, odbierają sobie życie. Jeżeli umiera trzydziestolatek, tracimy potencjalnie kilkadziesiąt lat jego życia. Do tego dochodzą choroby układu krążenia i nowotwory.

**A jednak mężczyzna w Europie Zachodniej ma znacznie większe szanse dożyć starości niż statystyczny Polak.**

Różnica między długością życia kobiet i mężczyzn występuje wszędzie, ale nie wszędzie jest tak duża jak u nas. Znaczenie mają warunki życia, dostępność opieki zdrowotnej, profilaktyka i świadomość zdrowotna.

Nawet w Polsce nie wszyscy mężczyźni mają jednakowe szanse. Między mężczyzną z wykształceniem podstawowym lub gimnazjalnym a mężczyzną z wyższym wykształceniem różnica oczekiwanej dalszej długości życia w wieku 30 lat wynosiła w latach 2020-2022 niemal trzynaście lat.

**Niemal trzynaście lat życia różnicy w zależności od wykształcenia? Brzmi to tak, jakby dyplom uczelni był polisą na dłuższe życie.**

Wykształcenie wiąże się z większą świadomością zdrowotną, ale również z sytuacją ekonomiczną, warunkami pracy i dostępem do świadczeń.

Co ciekawe, w Polsce szczególnie niekorzystna sytuacja dotyczy mężczyzn mieszkających w małych miastach, a niekoniecznie na wsiach. Z małych miast wyjeżdżają młodzi, często lepiej wykształceni ludzie. Pozostają osoby bardziej narażone na różne czynniki ryzyka. Dochodzą do tego gorszy dostęp do lekarzy, ograniczone możliwości zatrudnienia i poczucie braku perspektyw.

**Każdego dnia w Polsce życie odbiera sobie kilkanaście osób. Zdecydowana większość to mężczyźni. Gdyby tyle osób ginęło codziennie w jednym rodzaju wypadków, mielibyśmy narodowy alarm. Dlaczego wobec samobójstw tak łatwo przechodzimy do porządku dziennego?**

Musimy zrozumieć, że zdrowie ma trzy wzajemnie powiązane wymiary: fizyczny, psychiczny i społeczny.



FOT. OIZ W WARSZAWIE

Artur Białoszewski

Możemy spotkać mężczyznę, który wygląda na zdrowego, pracuje, uśmiecha się, mówi, że wszystko jest w porządku, a później dowiadujemy się, że odebrał sobie życie.

Role społeczne, jakie przypisano mężczyznom, mogą stanowić ogromne obciążenie. Mężczyzna ma być silny, zaradny, ma utrzymać rodzinę, rozwiązywać problemy i nie okazywać słabości. Kiedy zaczyna sobie nie radzić, często nie wie, gdzie szukać pomocy albo uważa, że nie powinien o nią prosić.

Ja się z tym nie godzę. Jeżeli widzę, że któryś z moich kolegów nagle się zmienia, pytam go, co się stało i jak mogę mu pomóc. Nie przy innych, tylko w cztery oczy.

**A może za późno zaczynamy się martwić o mężczyzn? Z jakimi problemami mierzą się ci, którzy nie skończyli jeszcze trzydziestki?**

Coraz większym wyzwaniem jest zdrowie psychiczne. Młodzi mężczyźni zgłaszają się z zaburzeniami lękowymi, depresyjnymi, problemami ze snem i przewlekłym stresem. Pojawia się również wypalenie zawodowe, nawet u ludzi, którzy dopiero rozpoczęli pracę.

Znaczenie ma współczesny styl życia, w tym nadmierne korzystanie z ekranów. Z drugiej strony młodzi ludzie coraz częściej potrafią powiedzieć, że potrzebują pomocy.

Narasta też problem otyłości i braku ruchu. W badaniach młodzieży szkolnej zaledwie co piąty polski chłopiec w wieku 15-16 lat deklarował godzinę aktywności fizycznej każdego dnia.

eprasa.pl b8776cc10e

WYCIEK DANYCH

# Jak może zastrzec PESEL osoba ciężko chora? Sposoby dla leżących i bez dostępu do internetu

Agnieszka Domka-Rybka

**Zaleca się zastrzeżenie numeru PESEL, żeby nikt nie wziął na kogoś kredytu czy pożyczki. Tylko jak ma go zablokować osoba leżąca, która nie korzysta z internetu i nie chodzi, by mogła iść do gminy, żeby zrobić to osobiście? – pyta pan Jerzy z Inowrocławia.**

- Moja mama jest osobą leżącą. Niedawno na jej numer telefonu przyszedł SMS o możliwości naruszenia ochrony jej danych osobowych. Mogły zostać skradzione z placówki medycznej i obejmować numer PESEL oraz informacje o zdrowiu - opowiada pan Jerzy.

Mówi, że we wiadomości jest również ostrzeżenie przed próbami zaciągnięcia kredytu, oszustwami i innymi formami bezprawnego wykorzystania danych.

- Zaleca się zastrzeżenie numeru PESEL, tylko jak ma go zablokować osoba leżąca, która nie korzysta z internetu i nie chodzi, by mogła iść do gminy, żeby zrobić to osobiście? – pyta Inowrocławianin.

Otóż, jeżeli osoba chora nie korzysta z internetu ani z aplikacji bankowych, jej numer PESEL może zastrzec inna osoba w dowolnym urzędzie gminy lub miasta. Przepisy dopuszczają taką możliwość w przypadku choroby, niepełnosprawności lub innej niedającej się pokonać przeszkody. Taka osoba musi podpisać pisemne pełnomocnictwo szczególne, które upoważnia konkretnie do zastrzeżenia numeru PESEL. W dokumencie należy wpisać dane chorego i pełnomocnika, numer PESEL oraz krótko uzasadnić brak możliwości osobistego stawiennictwa (np. ciężka choroba). Pełnomocnik idzie do urzędu z podpisanym pełnomocnictwem, wypełnionym wnioskiem o zastrzeżenie numeru PESEL oraz własnym dokumentem tożsamości (dowodem osobistym czy paszportem).

Samo zastrzeżenie PESEL jest darmowe. Pełnomocnictwo udzielone najbliższej rodzinie (małżonkowi, dzieciom, wnukom, rodzicom, dziadkom lub rodzeństwu) jest bezpłatne. Jeśli pełnomocnikiem jest osoba spoza tego kręgu, należy zapłacić 17 zł opłaty skarbowej.



FOT. MAŁGORZATA GENCA

**Do tej pory numer PESEL zastrzegło ponad 11,5 miliona obywateli. Gwałtowny wzrost tej liczby nastąpił w wyniku kolejnych cyberataków i wycieków danych medycznych**

Przepisy pozwalają pełnomocnikowi wyłącznie zastrzec numer PESEL. Niestety, cofnąć zastrzeżenie musi wyłącznie osoba chora osobiście lub przez internet.

W przypadku, gdy stan zdrowia uniemożliwia choremu własnoręczne podpisanie pełnomocnictwa, np. jeśli jest sparaliżowany, pełnomocnictwo musi zostać sporządzone w formie aktu notarialnego. W takiej sytuacji notariusza można zamówić na wizytę domową.

Do tej pory numer PESEL zastrzegło ponad 11,5 miliona obywateli. Gwałtowny wzrost nastąpił w wyniku kolejnych cyberataków i wycieków danych medycznych (m.in. MyDr, Enel-Med, Qbusoft).

Czego nie uda się zrobić mając zastrzeżenie? Nie dostaniemy np. kredytu ani pożyczki, w tym karty kredytowej (więc nikt nie zaciągnie na nas tych zobowiązań). Nie zmienimy również umowy kredytu lub pożyczki, jeśli zwiększa to nasze zadłużenie. Nie założymy nowego konta bankowego (oszczędnościowego lub oszczędnościowo-rozliczeniowego). Nie zrobimy także zakupów na raty. ©℗

REGION

# Ponad 15 milionów na zabytki, które odzyskują blask w Bydgoszczy i Toruniu

Małgorzata Oberlan

**Ponad 15 mln zł przeznaczył w tym roku samorząd województwa na ratowanie zabytków w regionie - zarówno tych w miastach, jak i na wsiach. W samym Toruniu i Bydgoszczy blask odzyskują teraz zarówno zabytkowe kościoły, jak i kamienice. Pierwsze z miast dostało łącznie 566 tys. zł, a drugie - 890 tys. zł.**

W 2026 roku samorząd województwa na remonty zabytków w całym regionie przeznaczył łącznie 15,3 mln zł. Wsparł dotacjami aż 246 obiektów. Warto jednak podkreślić, że program ochrony zabytków prowadzi już od 2009 roku.

- Od tego czasu przekazaliśmy już blisko 220 mln złotych na realizację ponad 3 tys. projektów - podkreśla Beata Krzemińska, rzeczniczka marszałka województwa.

Rok powoli dobiega końca, a wsparte pieniędzmi zabytki pięknieją. Które odzyskują blask dzięki tegorocznemu wsparciu w Toruniu i Bydgoszczy?

W Toruniu na liście wspartych dotacjami na remonty znalazło się w tym roku 10 przedsięwzięć, a łączna wartość dofinansowania wyniosła 566 tys. zł.


FOT. MACIEJ KURAS UMWK-P

**Przy renowacji zabytków pracuje m.in. Pracownia Arteon z Torunia**

Wsparta została konserwacja zabytkowych elementów wyposażenia kościoła św. Jakuba Apostoła w Toruniu, w tym obrazów i rzeźb. Możliwy jest pierwszy etap remontu wraz z pracami konserwatorskimi kaplicy św. Barbary w Toruniu, a także - piąty już etap prac konserwatorsko-restauratorskich przy neogotyckiej emporze w kościele Opatrzności Bożej.

Dotacja umożliwia też piąty etap remontu elewacji budynku Towarzystwa Naukowego w Toruniu od strony ul. Wysokiej oraz elementów architektonicznych na dachu oraz odrestaurowanie historycznej stolarki drzwi wejściowych lokali nr 5 i 5A przy ul. Strumykowej 19.

Kolejne wsparcie przeznaczono na prace przy kamienicy przy ul. Poniatowskiego 5, obejmujące m.in. elewację, izolację fundamentów oraz stolarkę, a także - konserwację elewacji frontowej z balkonem budynku przy ul. Mostowej 7/Ciasnej.

Blask odzyskują też zabytki poza starówką. Na liście wspartych znalazły się bowiem: prace konserwatorsko-restauratorskie przy kamienicy przy ul. Bydgoskiej 82, remont dachu budynku przy ul. Poznańskiej 63/65 i Drzymały 2-4 oraz odtworzenie historycznej stolarki drzwi zewnętrznych od strony podwórza przy ul. Konopnickiej 11.

Natomiast w Bydgoszczy na liście tegorocznych dotacji marszałka znalazły się takie remonty zabytków, jak np. remont i konserwacja dachu z wymianą pokrycia kościoła p.w. św. Trójcy czy Prace remontowe dachu kościoła p.w. śś. Apostołów Piotra i Pawła (VII etap).

Dotację uzyskały także: konserwacja polichromii stropu w kościele p.w. Miłosierdzia Bożego, konserwacja ołtarza bocznego p.w. św. Józefa, prace remontowe przy polichromiach wielobarwnych na deskach sklepienia nawy głównej kościoła p.w. św. Józefa Rzemieślnika oraz remont kościoła parafialnego p.w. św. Antoniego z Padwy.

**W Bydgoszczy na liście tegorocznych dotacji znalazły się np. remont i konserwacja dachu z wymianą pokrycia kościoła p.w. św. Trójcy czy remont dachu kościoła p.w. śś. Apostołów Piotra i Pawła**

Możliwe są także remonty: organów firmy Paul Voelkner w kościele p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa, ołtarza św. Teresy w tym kościele oraz przygotowanie dokumentacji technicznej na prace konserwatorsko - budowlane kościoła p.w. św. Jana Apostoła i Ewangelisty.

Nie tylko sakralne obiekty jednak otrzymały dotację i są remontowane. Na tegorocznej liście wspartych przez samorząd województwa znalazły się bowiem również: prace ratunkowe elewacji zabytkowej kolejowej wieży ciśnień, renowacja południowej i zachodniej elewacji budynku przy Placu Kościeleckich 8, renowacja elewacji budynku przy Placu Weyssenhoffa 1, prace konserwatorskie odtwarzające historyczny wygląd sieni i klatki schodowej budynku pod adresem pl. Wolności 3

Łączna suma dotacji dla Bydgoszczy wyniosła w tym roku 890 tys. zł.

©℗

eprasa.pl b8776cc10e

ŚLEDZTWO

# Biegli medycy badają płód z zamrażarki

Małgorzata Oberlan

**Ósmego czerwca tego roku policjanci w domowej zamrażarce w Wąbrzeźnie odkryli płód dziecka. Prokuratura kontynuuje śledztwo w tej sprawie, a biegli medycy z Bydgoszczy mają kłopot z ekspertyzą. Decyzję podjął natomiast sąd rodzinny. Żyjące dzieci zostały 33-letniej matce odebrane.**




FOT. PEXELS

Policjanci wkroczyli do mieszkania w Wąbrzeźnie 8 czerwca br. W domowej zamrażarce znaleźli płód zawinięty w ręcznik

- W ramach postępowania o ograniczenie władzy rodzicielskiej (zarówno matce, jak i ojcu-przyp.red.) sąd rodzinny w Wąbrzeźnie zdecydował o odebraniu obojga żyjących dzieci i umieszczeniu ich w ustanowionej rodzinie zastępczej - przekazuje Janusz Biewald, prokurator rejonowy w Wąbrzeźnie.

Po makabrycznym odkryciu dokonanym w kuchni 33-letniej Wąbrzeźnianki w czerwcu br. to prokuratura, zgodnie ze swoim obowiązkiem, poinformowała o sprawie sąd rodzinny. W postępowaniu przed tym sądem bierze też udział prokurator. Powód takiego działania śledczych był jasny: ze zrozumiałych względów pojawiła się wątpliwość, czy dwoje żyjących dzieci 33-letniej Wąbrzeźnianki ma zapewnioną właściwą opiekę.

Poroniła pod wpływem środków, zawinęła płód w ręcznik i schowała w domowej zamrażarce - tak to prawdopodobnie wyglądało. 8 czerwca br. policjanci z Wąbrzeźna wyjęli około pięciomiesięczny płód z domowej lodówki. Prokuratura kontynuuje śledztwo badając, kto pomógł kobiecie usunąć ciążę.

W tamten czerwcowy poniedziałek policjanci wkroczyli do mieszkania w Wąbrzeźnie w konkretnym celu. Wcześniej „wpłynęło do nich" dość precyzyjne doniesienie o tym, co się stało i czego mają szukać w lodówce.

Zajrzeli i faktycznie dokonali dość makabrycznego odkrycia. Znajdował się w niej zamrożony płód dziecka, około pięciomiesięczny, zawinięty w ręcznik. Jak potem przekazała nam prokuratura, 33-letnia kobieta przyznała, że to jej dziecko. A płód miała schować do zamrażarki najprawdopodobniej dwie doby wcześniej, czyli koło 6 czerwca.

Partner kobiety był wtedy w zakładzie karnym i to jemu kobieta miała przez telefon opowiedzieć, co zrobiła. „To niewykluczone" - mówił nam ogólnie o takim przebiegu zdarzeń prokurator rejonowy Janusz Biewald.

Matka została przesłuchana i zwolniona do domu. Pobrano od niej krew do badań. Zostało wszczęte śledztwo w kierunku artykułu 152 Kodeksu karnego, mówiącego o nielegalnej aborcji. Artykuł ten ("Przerwanie ciąży za zgodą kobiety") przewiduje odpowiedzialność karną dla tego, kto kobiecie nielegalną aborcję wykonuje lub jej w tym pomaga. Jeśli ktoś usłyszy zarzuty przy takiej kwalifikacji prawnej, to ten, kto np. sprzedał czy udostępnił nielegalne środki aborcyjne. Takie jest polskie prawo. - Sama Wąbrzeźnianka natomiast ma w tym śledztwie status osoby pokrzywdzonej - podkreślała Agnieszka Żuchowska, zastępca prokuratora rejonowego w Wąbrzeźnie.

Ale kwalifikacja prawna może się zmienić, czego śledczy od początku nie kryją. Kluczowe pytanie brzmi, czy dziecko było w stanie przeżyć poza organizmem matki, czyli - w jakim wieku był płód? Gdyby okazało się, że jednak było w stanie przeżyć, sytuacja prawna matki mogłaby ulec zmianie.

- Niestety, spodziewanej w połowie lipca opinii biegłych z Akademii Medycznej w Bydgoszczy do dziś (rozmawiamy 9 listopada-red.) nie mamy, a jest ona dla nas kluczowa. Wiemy, że biegli zlecili dodatkowe badania histopatologiczne (wycinków pobranych od płodu) i oczekiwali na ich wyniki. Mimo wszystko wysłaliśmy ponaglenia w sprawie sporządzenia tej ekspertyzy - mówi prokurator rejonowy Janusz Biewald.

©℗

WYPADEK

# Uczennica postrzelona z wiatrówki podczas zajęć na strzelnicy w Wąbrzeźnie. Policja ma pewność, że dziewczynę zranił jej nauczyciel

Małgorzata Oberlan

**Dramatyczny finał miały zajęcia na szkolnej strzelnicy w Wąbrzeźnie. W stopę postrzelona została tutaj 16-letnia uczennica. - Przez nauczyciela, pod koniec zajęć - mówi Krzysztof Świerczyński, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Wąbrzeźnie.**




FOT. POLSKA PRESS GRUPA

Do niebezpiecznego zdarzenia doszło na strzelnicy w Wąbrzeźnie

Do dramatycznego zdarzenia doszło w Zespole Szkół Zawodowych w Wąbrzeźnie 4 listopada, ale informacje do opinii publicznej wypłynęły dopiero w poniedziałek 9 listopada.

Nauczyciel postrzelił 16-letnią uczennicę pod koniec zajęć. Policja w poniedziałek 9 listopada po przesłuchaniu zyskała co do tego pewność.

## To był nieszczęśliwy wypadek?

- Wszystko wskazuje na to, że był to nieszczęśliwy wypadek. Nauczyciel niechcący postrzelił tę uczennicę. Doszło do tego pod koniec zajęć, podczas odkładania przez niego broni - mówi Krzysztof Świerczyński, rzecznik policji w Wąbrzeźnie.

Wiadomo, że nauczyciel to jeszcze dość młody człowiek - przed czterdziestką. Jednak już ze stażem i doświadczeniem.

16-letnia uczennica została postrzelona z wiatrówki na szkolnej strzelnicy, podczas zajęć, około godziny 14.30. Uczestniczyła w nich cała grupa uczniów oraz opiekun - nauczyciel. Zajęcia ze strzelania natomiast odbywają się tutaj od dawna i regularnie.

## Strzał prosto w stopę dziewczyny

- 4 listopada ta uczennica została postrzelona w stopę. Trafiła do szpitala w Wąbrzeźnie, gdzie lekarze operacyjnie usunęli jej śrut. Szczęśliwie, wszystko wskazuje na to, że zabieg się udał - została już wypisana do domu. Czekamy jednak jeszcze na pełną dokumentację ze szpitala by ustalić, czy postrzelenie spowodowało u nastolatki obrażenia trwające do dni siedmiu, czy powyżej. To, jak wiadomo, ważna granica w przepisach - mówi Krzysztof Świerczyński, rzecznik policji w Wąbrzeźnie.

Jak doszło do postrzelenia 16-latki w Wąbrzeźnie? Kto strzelał lub raczej - czyja broń wystrzeliła? To pytanie wisiało do 9 listopada w powietrzu.

Wersje wydarzeń przez kilka dni były rozbieżne. Jedna mówi o tym, że postrzeliła się sama 16-latka. Druga natomiast, że doszło do wypadku przy odkładaniu broni przez inna osobę. Pewność co do sprawstwa nauczyciela policja zyskała 9 listopada.

Pracująca pod nadzorem prokuratura KPP w Wąbrzeźnie robi wszystko, by ustalić teraz dokładnie prawdziwy przebieg wydarzeń i przyczyny. Trwają jeszcze przesłuchania świadków.

- Musimy przesłuchać wszystkich uczestników zajęć na strzelnicy z 4 listopada. Większość z nich to uczniowie, czyli osoby nieletnie. Przesłuchania zatem muszą odbywać się w obecności rodziców - podkreśla Krzysztof Świerczyński z KPP Wąbrzeźno. (Dodajmy, że to czasem rodzi komplikacje z ustaleniem terminu).

## Prokuratura nadzoruje dochodzenie

Pomoc w ocenie zebranego materiału i nadaniu kwalifikacji prawnej policja zapewnioną ma ze strony prokuratury.

- Ale my na razie jednak czekamy jeszcze na finał działań policji i przekazanie nam akt sprawy - mówi Janusz Biewald, prokurator rejonowy w Wąbrzeźnie.

Do tematu będziemy wracali.

©℗

eprasa.pl b8776cc10e

# STOPKLATKA



FOT. PAP/SZYMON PULCYN

↑

Frekwencja na Marszu Niepodległości to nawet 250 tys. osób – przekazało w środę wieczorem Stołeczne Centrum Bezpieczeństwa. Organizatorzy marszu ocenili, że frekwencja mogła wynieść pół miliona, a nawet milion osób. Niezależnie od metod liczenia wielkości tłumu, był to jeden z największych marszów w historii. Obyło się bez ekscesów.



FOT. PAP/ŁUKASZ GĄGULSKI

↑

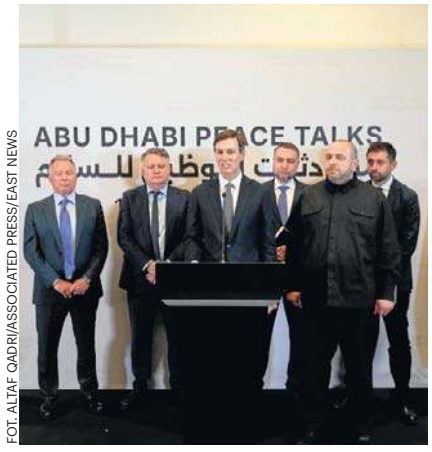
Kraków oddał hołd ofiarom zamachu. Marsz Ciszy rozpoczął się kilkanaście minut po godz. 20 w poniedziałek. Obok prezydenta Krakowa Łukasza Gibały w wydarzeniu wzięli udział prezydent Karol Nawrocki oraz premier Donald Tusk. Wszyscy oni oraz kard. Grzegorz Ryś na początek zapalili znicze w miejscu, w którym zamachowiec zastrzelił trzy pierwsze osoby.




FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

→

Szczecin wzbogacił się o kolejny ważny symbol swojej morskiej tradycji. Podczas środowej uroczystości na Wałach Chrobrego ochrzczono prom „Bursztyn Unity", który wraz z bliźniaczym „Jantarem Unity" będzie obsługiwał połączenia ze Szwecją pod polską banderą.




FOT. ALTAF QADRI/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

←

Negocjacje trójstronne Ukraina-USA-Rosja w stolicy Zjednoczonych Emiratów, Abu Zabi, miały być owocne. Delegacja USA udała się w czwartek do Moskwy, a następnie spotka się z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim.

eprasa.pl b8776cc10e

Siekierą rozłupał psu głowę. Ludzie: „Matka będzie następna?” – **Str. 18**

PULS *regionów*

# BOHATERZY

Artur Morański
Jakub Kulik

– **Str. 14-17**




FOT. MDP OSP BIELSKO-BIAŁA LESZCZYNY / FACEBOOK

eprasa.pl b8776cc10e

O TYM SIĘ MÓWI

# Jakub Kulik z Bielska-Białej na oczach całego świata powstrzymał zamachowca w Krakowie. „Zawsze miał charyzmę”

Strażak ochotnik, żołnierz wojsk powietrznodesantowych, a od soboty najbardziej znany polski policjant – starszy posterunkowy Jakub Kulik z Bielska-Białej, który poskromił zamachowca strzelającego do ludzi w centrum Krakowa, jest na ustach całej Polski. – Skromny chłopak, solidny i koleżeński. Społecznik – mówi o nim jego wychowawczyni z bielskiego ogólniaka, a rzeczniczka 6. Brygady Powietrznodesantowej, gdzie do niedawna Kulik służył, w krótkich, żołnierskich słowach dodaje: – Widać było jego charyzmę i odwagę

**Jacek Drost**

Starszy posterunkowy Jakub Kulik wraz ze starszym posterunkowym Arturem Morańskim pomogli ująć Michała O., który w sobotnie popołudnie, ubrany w strój taktyczny z solidną wojskową kamizelką kuloodporną i uzbrojony w karabin automatyczny AR-15, zaczął strzelać do przypadkowych ludzi na Rynku Głównym w Krakowie. Zamachowiec zabił sześć osób, 15 ranił, a jak się później okazało, wcześniej zamordował swoich rodziców: 53-letniego ojca, 52-letnią matkę i 21-letnią siostrę.

Filmiki, na których Jakub Kulik oddaje strzały do uzbrojonego po zęby Michała O., a później pada na kolana, wyciąga stazę – opaskę uciskową i opatruje nią własne rany, obiegły media społecznościowe, a wraz z nimi cały świat. W kilka chwil z nieznanego policjanta Kuba stał się rozpoznawalną osobą, najbardziej popularnym stróżem prawa nad Wisłą, człowiekiem będącym na ustach całej Polski.

– Bohater – mówią bez ogródek, prosto z mostu ludzie o Jakubie Kuliku.

Premier Donald Tusk też w sobotę wieczorem napisał na X: „Starszy posterunkowy Jakub Kulik i starszy posterunkowy Artur Morański to prawdziwi bohaterowie. Uratowali prawdopodobnie wiele ludzkich istnień, nie zważając na ryzyko utraty życia. Ich stan jest poważny, ale są pod bardzo dobrą opieką. Cała Polska trzyma za Was kciuki”.



FOT. ARKADIUSZ GOLA

Konkretny, zdecydowany, koleżeński i lubiany. Można na nim polegać - tak mówią o Kubie znajomi

## Strażak ochotnik z OSP Leszczyny

Jakub Kulik ma 24 lata. Pochodzi z Bielska-Białej. Kiedy się prześledzi jego dotychczasową drogę, to trudno się dziwić, że zareagował, jak zareagował – nie oglądając się na nic, ruszył na pomoc, w skrajnie trudnej sytuacji postanowił zlikwidować zagrożenie, do końca zachował zimną krew.

– Konkretny, zdecydowany, twardy, koleżeński, lubiany, a teraz jeszcze okazał się bohaterem całej Polski – mówił w niedzielę reporterowi „Dziennika Zachodniego” o starszym posterunkowym Władysław Szypuła, prezes Ochotniczej Straży Pożarnej w bielskiej dzielnicy Leszczyny, gdzie działa (teraz już trochę mniej, bo się przeprowadził) Jakub Kulik.

Na pamiątkowej tablicy z okazji 115-lecia jednostki, wiszącej w remizie OSP Leszczyny znajdującej się przy ruchliwej ul. Żywieckiej, widać młodego, krótko ostrzyżonego chłopaka z lekkim zarostem i w galowym mundurze strażackim. Pod zdjęciem podpis: „dh Kulik Jakub”. W spojrzeniu młodego człowieka widać łagodność, ale i jakąś determinację, zdecydowanie, nieustępliwość.

W rozmowie z PAP prezes Szypuła podkreślał, że dla Kuby służba była wszystkim.

– Wyjeżdżał na akcje. To nasza powinność: mamy chronić, bronić ludzi, dbać o ich bezpieczeństwo, dbać o ich majątek, o ich życie. Takich ludzi najbardziej potrzeba. Jestem dumny, że takiego strażaka mamy u siebie. Kuba jest nadal naszym członkiem – zaznaczył Szypuła.

Swoją przygodę z ochotniczą strażą pożarną Jakub Kulik rozpoczął w wieku 16 lat.

## Kuba był solidny i obowiązkowy

O przysłowiowy rzut beretem od remizy OSP znajduje się kościół pw. Chrystusa Króla. To w nim Jakub Kulik był ministrantem.

– Jak byłem wikarym w Leszczynach, to Kuba rozpoczynał swoją karierę ministrancką, najpierw był kandydatem, potem ministrantem, lektorem. Byłem na tej parafii 8 lat i jak odchodziłem, to dalej służył – wspominał na łamach „Gościa Niedzielnego” ks. Jarosław Fijołek, dodając, że mimo iż Kuba nie mieszkał blisko kościoła, to nigdy nie zawalał służby przy ołtarzu.

– To bardzo solidny i obowiązkowy chłopak. Nie pyskował, zawsze to, co miał do zrobienia, robił solidnie, bez problemów – wspominał kapłan.

## Uczeń bielskiego LO im. Adama Asnyka

Niedaleko od remizy OSP Leszczyny, niecałe 5 minut jazdy samochodem, na pobliskim osiedlu Złote Łany, znajduje się II Liceum Ogólnokształcące im. Adama Asnyka. Chodził do niego Jakub Kulik.

– Uczyłem Kubę – mówi nam Robert Michalski, nauczyciel w bielskim Asnyku.

O sytuacji z Kubą dowiedział się od znajomej ze szkoły, która do niego zadzwoniła. Nie mógł uwierzyć, że chodzi o tego Kubę. Przecież jeszcze niedawno był ich uczniem.

– Byliśmy jedyną szkołą w Bielsku-Białej, która wprowadziła kierunek ratownictwo, bezpieczeństwo i zarządzanie kryzysowe. W tej klasie znalazł się właśnie Kuba. Wspominam go jako osobę bardzo sympatyczną, zresztą cała klasa była bardzo sympatyczna. Z tej klasy sporo osób zostało ratownikami, policjantami, żołnierzami. Większość z nich już wcześniej była związana z jakimiś działaniami ratowniczymi, Kuba działał w straży pożarnej – opowiada Robert Michalski.

Nie ukrywa, że jest dumny ze swojego ucznia.

– Jak widziałem go w akcji, to uważam, że wykazał się bohaterstwem. Nie każdy potrafiłby stanąć naprzeciwko terrorysty i tak się zachować – mówi Robert Michalski.

Renata Kudłacik uczy w bielskim II LO matematyki, była wychowawczynią Jakuba Kulika przez trzy lata.

– Sympatyczny, skromny, bardzo aktywny, skory do pomocy, angażujący się w życie szkoły. Jak tylko poprosiłam, żeby ktoś w czymś pomógł, to Kuba od razu się zgłaszał – wspomina swojego wychowanka Renata Kudłacik.

eprasa.pl b8776cc10e




FOT. JACEK DROST

**Robert Mchalski uczył Kubę w klasie o profilu ratownictwo, bezpieczeństwo i zarządzanie kryzysowe**




FOT. JACEK DROST

**W OSP Leszczyny Jakub Kulik działa od 16. roku życia**

Przyznaje, że kiedy dowiedziała się o tragicznych wydarzeniach w Krakowie, była w szoku. Nie wyobrażała sobie, że do czegoś takiego może dojść w Polsce. A jeszcze bardziej nie dowierzała, kiedy koleżanka przysłała jej esemesa, iż to jej wychowanek unieszkodliwił zamachowca. Zaczęła sprawdzać, jak mówi – łączyć kropki i faktycznie okazało się, że to Kuba.

– Kilka razy analizowałam tę końcową scenę. Jestem w szoku. Chciałabym, żeby z tego wyszedł. Wydaje mi się, że ludzie zauważają, że to nie jest zwyczajny czyn, tylko Kuba udaremnił jeszcze coś więcej, co się mogło zdarzyć. Zwyczajny policjant stał się niezwyczajny. Tak go widzę. Kiedy sobie teraz o nim myślę, to uważam, że miał takie predyspozycje – zauważa Renata Kudłacik.

Dyrektorka bielskiego Asnyka Barbara Drwal opowiada, że kiedy dowiedziała się, iż chodzi o Kubę, ich absolwenta, to ogarnęło ją jedno wielkie przerażenie o stan jego zdrowia. Cały czas śledzi informacje napływające ze szpitala. – Naprawdę podziwiam lekarzy. Pracowali pod taką presją – mówi dyrektor Drwal.

Wspomina, że klasa, do której chodził Kuba, była raczej męska. Na pewno charakterystyczne było to, że większość dzieci wybierała tę klasę o profilu ratowniczym świadomie, wielu było w niej aktywistów, różnych wolontariuszy, głównie w straży pożarnej. Wśród nich był właśnie Kuba.

– Wyróżniał się taką umiejętnością świadomego działania w grupie, działaniem zespołowym. To chyba takie cechy, które zaprocentowały w następnych latach – zauważa pani dyrektor.

– Czy miał zadatki na bohatera? – podpytuję.

– Dla mnie, jeśli ktoś służy w ochotniczej straży pożarnej, bez żadnego wynagrodzenia biegnie na złamanie karku, by pomóc, by ratować ludzkie życie, to przykład pięknej służby drugiemu człowiekowi. To jest coś, co człowiek w sobie ma. Wie, że tak trzeba – mówi Barbara Drwal.

– Jestem dumna z Kuby, jak wszyscy w szkole – nie ukrywa Bożena Moczek, woźna w bielskim Asnyku.

## Żołnierz elitarnego 18. Batalionu

Kuba skończył bielskiego Asnyka w 2021 roku. Niedługo później trafił do elitarnego 18. Batalionu Powietrznodesantowego, który wchodzi w skład 6. Brygady Powietrznodesantowej w Krakowie.

Oficer prasowy 6. Brygady Magdalena Trzebińska-Gawin poinformowała, że Jakub Kulik rozpoczął służbę w 2022 roku w ramach dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej, następnie został w wojsku na specjalizacji i zaproponowano mu etat.

– Służył w naszej brygadzie przez ponad dwa lata. Od dowódców jego plutonu wiem, że opinia o nim była jak najlepsza. Ważne jest także to, że Jakub Kulik służył na granicy polsko-białoruskiej, dzięki czemu przeszedł szereg szkoleń, które wykorzystał między innymi w sobotę, kiedy było widać jego pracę z bronią i artykułami pierwszej pomocy, gdzie sam założył sobie stazę, która prawdopodobnie uratowała mu życie – powiedziała porucznik Trzebińska-Gawin.

**Konkretny, zdecydowany, twardy, koleżeński, lubiany, a teraz jeszcze okazał się bohaterem całej Polski – mówi o Jakubie Kuliku Władysław Szypuła, prezes Ochotniczej Straży Pożarnej w bielskiej dzielnicy Leszczyny**

Podkreśliła, że 6. Brygada jest jedną z najbardziej elitarnych w Wojsku Polskim. Przychodzą do niej żołnierze, którzy spełniają wysokie wymagania, jeśli chodzi o sprawność fizyczną i psychiczną.

– Spadochroniarstwo to trudny kunszt. Dlatego obserwując to, co zrobił Jakub Kulik, jesteśmy z niego bardzo dumni. Widać było jego charyzmę i odwagę, co wpisuje się w cały etos 6. Brygady Powietrznodesantowej. Życzymy mu zdrowia – oceniła w krótkich, żołnierskich słowach porucznik Trzebińska-Gawin.

## Starszy posterunkowy kontra zamachowiec

Dwa lata temu Jakub skończył służbę w Czerwonych Beretach. Zaczął inną służbę – w policji. To właśnie jako policjant starszy posterunkowy w sobotnie popołudnie stanął oko w oko z zamachowcem, swoim rówieśnikiem, 24-letnim Michałem O., który otworzył ogień do niewinnych ludzi.

W wyniku odniesionych obrażeń Michał O. zmarł w poniedziałek nad ranem. Jakub Kulik walczy o życie. Został wybudzony ze śpiączki farmakologicznej. Jego stan jest ciężki. W szpitalu przebywa też jego kolega z patrolu Artur Morański.

Za swoją bohaterską postawę Kulik został odznaczony przez prezydenta Karola Nawrockiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, ustanowionym w 1921 roku i nadawanym za wybitne zasługi w ramach służby państwu i społeczeństwu. Z kolei Towarzystwo Jana Karskiego przyznało obu policjantom Medal 75-lecia Misji Jana Karskiego za – jak napisano w przesłanym PAP komunikacie – „ich bezprzykładne oddanie policyjnej służbie publicznej w ratowaniu życia i zdrowia z narażeniem ich własnego w pościgu i ujęciu sprawcy bestialskiego aktu terrorystycznego na Rynku Głównym w Krakowie".



FOT. JACEK DROST

**Renata Kudłacik mówi, że Kuba zawsze był chętny do pomocy**



FOT. JACEK DROST

**Jakub Kulik skończył II LO im. Adama Asnyka w Bielsku-Białej**

eprasa.pl b8776cc10e

ZAMACH W KRAKOWIE

# To on oddał pierwszy strzał, który powalił zamachowca

Starszy posterunkowy Artur Morański, który został ciężko ranny, pochodzi z Powroźnika koło Muszyny. Mieszkańcy jego rodzinnej miejscowości jednoczą się w modlitwie. To on oddał pierwszy strzał do zamachowca. Jedne z pierwszych słów, które wypowiedział po przebudzenie było pytanie „A Kuba żyje?" Swego czasu grał wyczynowo w piłkę nożną, dobrze pamiętają go w klubie sportowym Poprad Muszyna. I chcą bohatera uhonorować w specjalny sposób

**Joanna Mrozek, Artur Bogacki**

To Artur Morański oddał pierwszy strzał, który powalił na ziemię zamachowca. Został dwukrotnie postrzelony przez napastnika. Doznał ran płuca i ręki. Przeszedł 12-godzinną operację. W poniedziałek odzyskał przytomność.

Do policji wstąpił w 2024 r. Jest starszym posterunkowym w ogniwie wywiadowczo-patrolowym Komisariatu Policji I w Krakowie. Jego przełożony, zastępca komendanta komisariatu podinsp. Rafał Wełna, podkreślał, że zarówno Morański, jak i jego partner z patrolu Jakub Kulik są cenieni za profesjonalizm i zdecydowane działanie.

– Wielokrotnie spływały do mnie pozytywne sygnały na temat ich służby – zaznaczył.

W ub. sobotę to właśnie oni znajdowali się najbliżej miejsca ataku i mieli status wolnego patrolu, gdy otrzymali informację o strzelaninie na Rynku Głównym. Wjechali na plac od strony ul. Siennej i ruszyli w pościg za napastnikiem uzbrojonym w broń automatyczną. Podczas interwencji doszło do wymiany ognia. – To była kwestia sekund na podjęcie jakiejkolwiek decyzji. Na nagraniach czarno na białym widać, że sposób ich działania był jak najbardziej poprawny. Czapki z głów dla tych policjantów – ocenił podinsp. Wełna.

Po przebudzeniu zapytał o swojego kolegę: A Kuba żyje? Pytał też o żonę, którą poslubił kilkanaście miesięcy temu. Teraz spodziewają się przyjścia na świat dziecka, a ciężarna żona czuwa przy jego szpitalnym łóżku.

## Muszyna się modli

Artur Morański ma 27 lat, pochodzi z Powroźnika. To mała miejscowość koło Muszyny. Ponad rok temu wziął ślub i przeprowadził się do Krakowa. W Powroźniku mieszkają jego rodzice i rodzeństwo. Cała wioska jednoczy się w modlitwie w intencji rannych i ich rodzin.

– Wczoraj wieczorem poszłam do kościoła się pomodlić w intencji ofiar i rannych, jeszcze nie wiedząc o tym, że to dotyczy naszego mieszkańca. Dzisiaj rano była już msza w tej intencji, myślę że na wszystkich nabożeństwach mieszkańcy będą także modlić się w tej intencji – mówiła nam w niedzielę rano Krystyna Cieśla, sołtys Powroźnika.

– Gdyby nie ta pełna poświęcenia i odwagi interwencja, ofiar byłoby znacznie więcej. Z naszej strony należy się ogromny szacunek i wdzięczność dla tych młodych ludzi, którzy bez wahania położyli na szali swoje zdrowie i życie, aby ratować życie innych. Tylko nieliczni, przy takim bezpośrednim zagrożeniu życia (determinacja sprawcy i nieproporcjonalne uzbrojenie) byliby zdolni do takiego poświęcenia i heroizmu. Życzmy im szybkiego powrotu do zdrowia i pamiętajmy o ich odwadze – napisał z kolei burmistrz Muszyny Jan Golba.

## „Jesteśmy z niego bardzo dumni"

Artur Morański swego czasu grał wyczynowo w piłkę nożną, dobrze pamiętają go klubie sportowym Poprad Muszyna. I chcą bohatera uhonorować w specjalny sposób.

– Po tych wydarzeniach w Krakowie dostałem informację, że jeden z policjantów był z naszej gminy. Gdy podano nazwisko, od razu skojarzyłem, że to może być nasz były zawodnik. Poprosiłem kolegę, który od wielu lat prowadzi kronikę klubu, o sprawdzenie i to się potwierdziło – mówi Stanisław Sułkowski, wieloletni prezes Popradu. – Mamy wycinki z gazet, spisane wszystkie mecze, w których grał. Nawet znaleźliśmy podpisaną przez Artura deklarację gry amatora (dokument wymagany do rejestracji jako piłkarza bez kontraktu – przyp.). Jego żona stąd pochodzi, jej tato jeździł u nas klubie autokarem. Wielu ludzi go pamięta. Dzwonili do mnie byli zawodnicy i pytali, czy to był ten Artur, z którym kiedyś grali. Dla nas w Popradzie, dla całej społeczności, to wielkie wyróżnienie, że taki człowiek stąd pochodzi. Jesteśmy z niego bardzo dumni, dla nas jest wielkim bohaterem.




FOT. FOT. ARCH. PPG/ JAN GOLBA FB

Artura Morańskiego czeka jeszcze długa rehabilitacja, lekarze musieli zrekonstruować przestrzeloną rękę

Morański piłkarzem Popradu było od sezonu 2013-14, występował na pozycji napastnika, a – z racji warunków fizycznych – zaczynał jako obrońca. W maju 2016 r. strzelił pięć goli w meczu w rozgrywkach juniorskich z Budowlanymi Jazowsko. W barwach klubu z Muszyny zaliczył też występ w III lidze, w marcu 2016 roku zdolny junior dostał szansę w zespole seniorów, wchodząc na końcówkę meczu w Krakowie z Hutnikiem. Grał też później w Muszynie w IV lidze (do 2020 r.), a następnie w Olimpiku Powroźnik.

Ostatnie oficjalne spotkania rozegrał we wrześniu 2021 r., w sądeckiej klasie A – w tym ostatnim klubie.

Potem poświęcił się szkole policyjnej i pracy w służbie. Od dwóch lat pracuje w Komisariacie Policji I w Krakowie.

## „To właśnie cały Artur"

Jak mówi prezes Sułkowski, Morański w trudniej życiowej chwili pokazał cechy, z których dał się poznać na boisku.

– Pamiętam ten mecz na Hutniku, gdy wszedł na zmianę, miał tylko 17 lat. Wtedy już trenował z seniorami, był dobrze zapowiadającym się zawodnikiem. Miał dobre warunki fizyczne, był wysoki, miał świetną koordynację ruchową– wylicza prezes. – Pamiętam go jako solidnego, zdyscyplinowanego chłopaka, oddanego temu, co robił. Gdy dowiedziałem się, że to on brał udział ze swoim kolegą w tej akcji w Krakowie, to pomyślałem sobie: to właśnie cały Artur – zawsze zaangażowany, odważny, zdeterminowany" . Wiem, że nie ma co tego porównywać do gry w piłkę, ale podobne cechy pokazywał na boisku. Wielki szacunek dla niego za to, co zrobił. W piłce był profesjonalistą, nie opuszczał treningów. Prywatnie jako młody człowiek był dobrze ukształtowany, nigdy w klubie nie było z nim problemów. Przede wszystkim był bardzo lubiany w zespole. Jeżeli chodzi o jego osobowość czy charakter, to nikt nigdy złego słowa nie mógł powiedzieć.

## Specjalny mecz dla Artura

Poprad chce uhonorować bohatera z Muszyny, zorganizować specjalny mecz.

– Mam nadzieję, że opatrzność będzie nad nim czuwała, wszystko dobrze się skończy i on wróci do pełni zdrowia. Chcieliśmy go w jakiś sposób uhonorować, zaprosić na stadion w Muszynie. Mam takie marzenie, żeby zorganizować u nas specjalny mecz przyjaźni, z drużyną z ekstraklasy, w którym Artur mógłby wystąpić. Żeby przypomniał sobie czasy, jak kopał u nas piłkę i żeby pokazać, jak bardzo cenimy to, co zrobił jako policjant w Krakowie – dodaje Sułkowski.

eprasa.pl b8776cc10e

ZAMACH W KRAKOWIE

# Osłonił własną żonę, sam został ciężko ranny. Nie może mówić

Szaleniec z bronią wpadł swoim czarnym Subaru w samochód strażaka Tomasza Młynarczyka i jego żony Kingi. Jak mówią jego koledzy strażacy, Tomek stał się znany w całym kraju jako „ten z białego Opla". To on stanął z zamachowcem niemal twarzą w twarz. Trafiony kulą, doznał poważnych obrażeń żuchwy. Czeka go rekonstrukcja twarzoczaszki

**Barbara Ciryt**

Na środku remizy OSP Olszowice w gminie Świątniki Górne strażacy ustawili buty, na nich zwinięte spodnie gotowe do ubrania oraz hełm strażacki z czerwonym napisem „Tomek". Wszystko tak, jakby miał wskoczyć w to i jechać do akcji. Tak bardzo czekają na niego.

### Strażacy przyszli ze wsparciem, dzieci z laurkami

Strażacy z OSP Olszowice, młodzież, dzieci, społeczność tej miejscowości i gminy Świątniki Górne wyrażają solidarność z druhem Tomaszem Młynarczykiem. Wszyscy wiedzą, że zwykle to on biegł na pomoc innym.

Teraz to on jej potrzebuje. W ub. wtorek społeczność wioski postanowiła wyrazić wsparcie dla swojego strażaka, zapewnić, że chcą mu pomóc w finansowaniu rehabilitacji, wspierać dobrym słowem i modlitwą. Zapewniają, że czekają na niego w Olszowicach, w remizie.

Prezes OSP druh Andrzej Pyrdek, naczelnik Zbigniew Pietrzyk, wicenaczelnik Bartłomiej Matoga, skarbnik Piotr Bacior koordynują działania na rzecz pomocy dla Tomka.

Ze wsparciem przyszło mnóstwo dzieci, z którymi Tomasz Młynarczyk prowadził warsztaty, szkolenia. Przyniosły plakaty, laurki z podziękowaniami dla swojego druha instruktora i zapewnieniem, że czekają.

– On jest naszym kolegą, uczył nas, jak być strażakiem. Wspierał nas. Teraz mamy jedną prośbę: Wróć do nas, Tomku! – mówi Karolina Bacior, jedna z dziewczynek z Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej w Olszowicach.

### Dramat na Stradomiu

Była sobota, 7 listopada, kilka minut po godz. 15, gdy Tomasz Młynarczyk z niedawno poślubioną żoną Kingą jechali ze swojego mieszkania w Krakowie (bo tam zamieszkali po ślubie) do remizy w Olszowicach. Obydwoje mieli prowadzić zajęcia dla dzieci i młodzieży z tutejszej drużyny pożarniczej, żeby przygotować najmłodszych do zawodów. Nie dojechali.

Gdy byli na ul. Stradomskiej, w ich białego Opla uderzyło czarne Subaru zamachowca uciekającego przed policją. Tomek tego nie wiedział, wysiadł z samochodu. Wtedy wysiadł też bezwzględny zamachowiec, który strzelał do jadących za nim policjantów. Jednak kule uderzyły też w strażaka.

– Gdy Tomek wysiadł ze swojego samochodu, zorientował się, że człowiek z Subaru ma karabin i strzela. Zdążył wsiąść z powrotem do swojego samochodu. Powiedział żonie Kindze, że jest w niebezpieczeństwie, żeby kładła się na podłodze auta. Sam położył się na nią, żeby osłonić własnym ciałem żonę. Jednak kule go dosięgnęły – opowiada Bartłomiej Matoga, wicenaczelnik OSP Olszowice, choć na wspomnienie tego, co przeszedł jego kolega, łamie mu się głos.

Przeżył. Czeka go rekonstrukcja twarzoczaszki

Strażacy wiedzą, że zamachowiec trafił Tomka w głowę, uszkadzając czaszkę i twarz. Nie wiedzą dokładnie, którędy poszła kula, ale wiedzą, że odłamki rozprysnęły się w okolicy ust.

– Jest obecnie na oddziale intensywnej terapii. Tylko rodzina jest do niego dopuszczona. Został wybudzony ze śpiączki. Poznaje najbliższych, którzy do niego przychodzą. Wie, co się stało. Ma całą głowę zabandażowaną, nie może mówić, ale może trzymać długopis czy marker i tak właśnie pisząc pojedyncze słowa, porozumiewa się z żoną, która wciąż czuwa przy szpitalnym łóżku – informuje Bartłomiej Matoga.

Strażak z Olszowic będzie wkrótce przeniesiony na oddział chirurgii. Jak mówią jego koledzy, teraz przed nim długa i trudna droga: rekonstrukcja twarzoczaszki, leczenie i specjalistyczna rehabilitacja.

### Pomoc innym to ważna część jego życia

Jego koledzy strażacy mówią, że Tomasz Młynarczyk od dziecka uczył się pomagać. Jako druh OSP uczestniczył w działaniach ratowniczo-gaśniczych i niósł pomoc ludziom w najtrudniejszych chwilach ich życia. Jest związany ze strażą pożarną od 12. roku życia.

– Gdy był w młodzieżowej drużynie pożarniczej, zanim jeszcze mógł wyjeżdżać na akcje, to słysząc syreny alarmowe, stał przy remizie i patrzył, jak wyjeżdżają samochody strażackie. Zostać strażakiem, nieść pomoc, to było jego wielkie marzenie. Ma też marzenie zostania strażakiem zawodowym i chcemy go w tym wspierać – mówi Piotr Bacior, skarbnik w OSP Olszowice.

Jego zaangażowanie nie kończyło się wraz z powrotem z akcji. Razem z żoną Kingą opiekują się Młodzieżową Drużyną Pożarniczą i angażują w życie lokalnej społeczności. Strażacy podkreślają, że młodszym przekazywał, co znaczy odpowiedzialność za drugiego człowieka. I pokazał to też podczas ataku zamachowca. Żonę osłonił własnym ciałem.

Strażacy chcą wspierać ze wszystkich sił swojego kolegę. Mówią, że zrobią, co w ich mocy, żeby nie rezygnował ze swoich marzeń i pasji. Jednak nie wszystkie będzie mógł od razu realizować.

– Chodzi o to, że Tomek działa w orkiestrze. Gra na trąbce i po uszkodzeniu twarzy tę pasję będzie musiał na razie odsunąć w czasie – dodają strażacy.

### Fundusze dla Tomka na rehabilitację

Teraz cała społeczność Olszowic wie, że ich druh potrzebuje pomocy, wsparcia ludzi, którzy pomogą mu przejść przez to, co przed nim. Leczenie, rekonstrukcja twarzoczaszki, specjalistyczna rehabilitacja. Nie wiadomo, ile to będzie kosztować, ale strażacy mocno się przygotowują. Zbierają pieniądze. Chcą od początku uczestniczyć w powrocie Tomka do sprawności.

– Chcemy, żeby on i jego bliscy mogli skupić się na zdrowieniu, mając wsparcie w pokrywaniu związanych z nim kosztów – podkreślają.

Początkowo planowali zebrać 200 tys. zł, co udało się w kilka godzin. Jednak to za mało na skomplikowane leczenie i specjalistyczną rehabilitację. Powiększyli zbiórkę do 4 mln zł.

Koledzy strażacy chcą być przy Tomku i jego rodzinie także wtedy, gdy minie pierwsza fala poruszenia, a rozpocznie się długi powrót do zdrowia.

**Zbiórka trwa, pieniądze można wpłacać na https://zrzutka.pl/druhtomek**




FOT. FOT. BARBARA CIRYT, ARCHIWUM

**Koledzy Tomka chcą mu pomóc nie tylko teraz, ale również wtedy, gdy będzie przebiegała ciężka rehabilitacja**

eprasa.pl b8776cc10e

PRAWO

# Siekierą rozłupał psu głowę. Ludzie: „Matka będzie następna?”

24-letni Michał B. z gminy Bartniczka chwycił za siekierę i uwiązanemu na łańcuchu psu sąsiada rozłupał głowę. Od września jest w areszcie. Niebawem może go opuścić, bo biegli zalecają pilnie jego leczenie z uzależnienia od narkotyków i alkoholu. Ludzie boją się, czy gdy wróci, nie będzie szukał odwetu na matce, która o zbrodni powiadomiła policję

**Małgorzata Oberlan**

Do bestialskiego zamordowania psa doszło 30 sierpnia. Prokuratura szybko postawiła zarzut zabójstwa zwierzęcia ze szczególnym okrucieństwem. 2 września Sąd Rejonowy w Brodnicy zastosował wobec 24-letniego sprawcy areszt tymczasowy na 3 miesiące. Niebawem jednak może on zza tych krat wyjść - choć nie na wolność. Ujawniamy to jako pierwsi.

- Opinia sądowo-psychiatryczna jest jasna. Biegli stwierdzili u Michała B. silne uzależnienie od narkotyków i alkoholu, wskazując na pilną potrzebę leczenia. Taki wniosek o leczenie prokurator z Brodnicy złożył już w miejscowym sądzie - przekazuje nam prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Toruniu.

Uzależnienie i konieczność leczenia młodego mężczyzny absolutnie nie wyklucza jego odpowiedzialności karnej i gotowości do poniesienia konsekwencji. Nie ma tutaj mowy o żadnej niepoczytalności. Jest za to w gminie Bartniczka (i nie tylko) pytanie, które męczy wielu ludzi: - Jak wyjdzie (bo przecież prędzej czy później wyjdzie na wolność), matka może być następna! Może chcieć się na niej zemścić za to, że zawiadomiła policję - alarmują. Prokuratura zdaje siebie sprawę z takiej możliwości, chciałaby zapewnić kobiecie bezpieczeństwo. Na razie jednak ma związane ręce, o czym w dalszej części tekstu. Kończy śledztwo i przesłuchania świadków w sprawie mordu psa i zapowiada, że po 12.11, skieruje do sadu akt oskarżenia.



FOT. PEXELS

**Do bestialskiego zamordowania psa sąsiadów przez 24-letniego Michała B. doszło niedawno w gminie Bartniczka**

## Ciosy siekierą w głowę psa

Co dokładnie wydarzyło się 30.08. br. w jednej ze wsi w gminie Bartniczka? Jak już ustalili policjanci i brodniccy śledczy, 24-letni Michał B. ze szczególnym okrucieństwem zamordował tutaj psa. To był zwykły kundelek; mieszaniec. Nie miał ruchu i był uwięziony na łańcuchu przy budzie. Należał do sąsiada Michała B. Czy tak unieruchomiony pies stanowił jakiekolwiek zagrożenie?

24-latek chwycił za siekierę i zadał psu kilka ciosów w głowę. Rozłupał mu czaszkę. Potem zwłoki zakopał. Wstępnie podano, że mężczyzna był „pod wpływem alkoholu”; teraz okazało się, że, według psychiatrów, silnie uzależniony jest też od narkotyków.

Po tej zbrodni to mieszkająca na tej samej posesji matka Michała B. zawiadomiła o wszystkim policję. Według niektórych naszych rozmówców, mogło być tak, że kobieta wzywała policję nie tylko do zabitego psa, ale już w obawie, że zdolny do takiego zwyrodnialstwa, pobudzony syn także jej zrobi krzywdę.

Michał B. został zatrzymany i szybko usłyszał zarzuty. Formalnie ciąży na nim zatem zarzut popełnienie przestępstwa z art. 35 ust. 1 i 2 Ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o ochronie zwierząt. - Przesłuchany w charakterze podejrzanego przyznał się do popełniania zarzucanego mu czynu i pokazał funkcjonariuszom policji miejsce, gdzie zakopał psa. Wyjaśnił, że zrobił to, bo pies był agresywny i obawiał się, że zrobi w końcu komuś krzywdę - relacjonuje rzeczniczka prokuratury.

## Uzależniony, już karany.

Prokuratura prosi, by nie zdradzać nazwy miejscowości w gminie Bartniczka zamieszkiwanej przez Michała B. i matkę. Nie ze względu na podejrzanego, lecz „aby dodatkowo nie stygmatyzować jego rodziny”. Tak czynimy, choć miejscowym postaci tego dramatu są znane.

Kim jest Michał B.? Ma 24 lata i, jak piszemy na wstępie, biegli psychiatrzy zdiagnozowali u niego teraz silne „uzależnienie mieszane”. - Od amfetaminy, marihuany oraz alkoholu - precyzuje prokurator Izabela Oliver.

Mimo młodego wieku mężczyzna wchodził już w konflikty z prawem i ma na koncie przynajmniej dwa wyroki skazujące. Jeden za przestępstwo narkotykowe, a drugi - za jazdę samochodem po pijaku.

Wydarzenia z 30.08. jasno wskazują, że był/jest nieobliczalny. Pytanie, czy zagraża także ludziom. I do czego jest zdolny względem matki, która „na niego doniosła”? Na razie Michał B. jest jeszcze w areszcie - od 2 września. Może go opuścić i adres zmienić na ośrodek, w którym przejdzie leczenie uzależnień - jeśli tylko brodnicki sąd przychyli się do wniosku prokuratury. Czy potem w oczekiwaniu na swój proces przed sądem nadal będzie aresztowany? Nie wiadomo.

Jego obrońca od razu zaskarżył zastosowywanie tymczasowego aresztowania. Wtedy Sąd Okręgowy w Toruniu jednak zażalenia nie uwzględnił i decyzję podtrzymał w mocy. Czy jednak tak się stanie ponownie, w razie przedłużania aresztu i jego zaskarżenia? Pewności brak.

## Czy matka będzie bezpieczna?

„Matka będzie następna?” - to pytanie retoryczne powtarzają zwykli ludzie i internauci, których bardzo poruszyła cała sprawa. Boją się, że gdy tylko 24-latek znajdzie się na wolności (choćby okresowo), będzie szukał odwetu na matce.

- Plan jest taki, że prokurator podejmie próbę zapewnienia bezpieczeństwa kobiecie, choć obecnie ma nieco związane ręce. Czyn Michała B. jest okropny, ale cała sprawa jest dla prokuratury trudna procesowo - nie kryje prokurator Izabela Oliver.

Aby podjąć konkretne kroki izolujące 24-latka w razie potrzeby od matki, konieczna byłaby jej współpraca. Na razie brak, według wiedzy śledczych, formalnych zgłoszeń sprzed zabicia psa, dotyczących gróźb czy aktów przemocy syna wobec matki. Toczące się natomiast śledztwo w sprawie zabójstwa zwierzęcia nie dotyczy takiego aspektu.

Zatem: musiałyby być przynajmniej zgłoszenia kobiety, że czuje się realnie zagrożona. Tymczasem, w podobnych sprawach policjanci i prokuratorzy są przyzwyczajeni do tego, że gdy pierwszy szok mija, matki potrafią wycofać pierwsze zeznania obciążające syna czy córkę. Więcej - skorzystać z prawa odmowy złożenia jakichkolwiek kolejnych zeznań jako osoby najbliższej podejrzanemu. Zdarza się to nawet wtedy, gdy matka pada ofiarą przemocy. Czy tak będzie w przypadku matki Michała B.? Nie wiadomo, ale prokuratura realnie bierze i ten scenariusz pod uwagę, gdy dopytujemy o zapewnienie bezpieczeństwa kobiecie. Kłopot poważny ma także z przedłużaniem aresztu tymczasowego młodemu mężczyźnie.

- Za „zwykłe” zabójstwo zwierzęcia grozi kara do 3 lat pozbawienia wolności. Za zabójstwo dokonane ze szczególnym okrucieństwem, tak jak u Michała B., maksymalna możliwa kara to 5 lat więzienia. Przy kolejnym wniosku do sądu o areszt (przedłużenie) nie możemy zatem nawet powołać się na grożącą podejrzanemu surową karę. Bo „surowa kara” zgodnie z przepisami to minimum 8 lat więzienia - wyjaśnia prokurator Oliver.

I tu dochodzimy do sedna szerszego problemu.

## Kary niskie, a i tak orzekane w dolnych granicach

Wspomniane 3 lata za zabicie zwierzęcia i maksymalne 5 lat więzienia za taki mord ze szczególnym okrucieństwem to kary wprowadzone w 2018 r. (zaostrzone, bo były jeszcze łagodniejsze). Nie przystają do wagi i potworności tych przestępstw, powinny być surowsze - to słyszymy kolejny raz od samych śledczych. Jak mantrę od lat powtarzają to także adwokaci w całym kraju, tacy jak np. Anita Engler z Torunia, często reprezentująca przed sądem Animalsów, czy Katarzyna Topczewska związana z Warszawą, też niezwykle aktywna w takich sprawach.

- Powtarza się: zaostrzyć kary. Ale niech najpierw sędziowie zaczną korzystać z tego, na co pozwalają im przepisy, bo tego nie robią. Na dobrą sprawę znam tylko jeden taki wyrok: 4 lata więzienia za zabicie ze szczególnym okrucieństwem psa. Jeden! Zwykle sądy nadal są w orzekaniu tych kar ostrożne. Kara 5 lat nigdy jeszcze nie zapadła. Nie rozumiem, dlaczego w przypadkach bardzo drastycznych czynów, szczególnie gdy sprawcy byli wcześniej karani za inne przestępstwa, traktowani są dalej zbyt łagodnie. Podobnie, jeżeli chodzi o nawiązki obok kar – sędziowie mogą zasądzić do 100 tys. zł. Jednak trzymają się dolnych granic - podkreślała z goryczą adwokat Katarzyna Topczewska w wywiadzie w ub.r. (Dla: Monika Głuska-Durenkamp, portal Hello Zdrowie).

Jaka kara spotka za zabicie psa siekierą Michała B., zdecyduje najprawdopodobniej Sąd Rejonowy w Brodnicy. Apelacja będzie przysługiwać do Sądu Okręgowego w Toruniu.

©℗

**Wyroki za zbrodnie na psach**

Rok 2020. Tarnów-Lisia Góra. Sąd orzeka bezwzględne więzienie za zabicie psa siekierą, ale tylko 6 miesięcy. Daniel M. uśmiercił zwierzę, bo „nie mógł wytrzymać jego szczekania” i - jak zeznał w sądzie - nie był w stanie się nim opiekować.

Rok 2021. W Sądzie Rejonowym w Rykach zapada wyrok dla 60-letniego Eugeniusza P. Za powieszenie psa w komórce i zakopanie go dostał karę 6 miesięcy pozbawienia wolności oraz nawiązkę w wysokości 2,5 tys. zł na rzecz Animalsów. Do tego: 5-letni zakaz posiadania zwierząt.

Lipiec 2026 r. Sąd Rejonowy w Zielonej Górze wydaje wyrok w jednej z najbardziej wstrząsających spraw dotyczących znęcania się nad zwierzętami w tym regionie. Mężczyzna, który brutalnie skatował 8-miesięczną Lusię pod Zieloną Górą i zakopał ją żywcem, zostaje uznany za winnego. Kara budzi oburzenie opinii publicznej - skazany zostaje bowiem tylko na 5 miesięcy więzienia i to w zawieszeniu na okres próby. Animalsi od razu zapowiedzieli apelację.

eprasa.pl b8776cc10e

ŚLEDZTWO

# Gangster, który chciał być „Księciem”. Na Wyżynach straszy po „Kadafim”

Eksplozja, która przerwała spokojną noc z 2 na 3 listopada, przypomniała o postaci, która przez dekadę trzymała rękę na narkobiznesie w Bydgoszczy. Trop prowadzi do Tomasza B., który, choć miał do odsiadki wyrok 15 lat, to za kratami spędził tylko pięć

**Maciej Czerniak**



FOT. MACIEJ CZERNIAK

**Przekaz pozostawiony przez sprawców: „T.B. nie groź” - napisano białą farbą na na parkingu obok bloków przy ulicy Bohaterów Kragujewca na bydgoskich Wyżynach**

Choć to nie pod jego autem wybuchł ładunek detonacyjny, to przekaz pozostawiony przez sprawców jest jasny: „T.B. nie groź” - napisano białą farbą na na parkingu obok bloków przy ulicy Bohaterów Kragujewca na bydgoskich Wyżynach.

Do wybuchu pod samochodem osobowym zaparkowanym w tym miejscu doszło - jak ustalili śledczy - około godziny 2 w nocy z 2 na 3 listopada. Na miejscu zjawiła się ekipa dochodzeniowo-śledcza, specjalista z dziedziny pożarnictwa. Na wyłożonej kostką brukową powierzchni parkingu wciąż widać ślady kredy, którą policyjni specе od zabezpieczania dowodów obrysowywali znalezione szczątki karoserii. - W sprawie trwa śledztwo w kierunku artykułu 164 i 171 kodeksu karnego – potwierdziła nadkom. Lidia Kowalska z Zespołu Komunikacji Społecznej Komendy Miejskiej Policji w Bydgoszczy.

### Auto „użytkowane” przez byłą partnerkę

- Wybuch nie był efektem jakiejś awarii, samozapłonu w samochodzie. Pod autem został umieszczony materiał pirotechniczny – mówi prok. Marcin Stachowiak, zastępca Prokuratora Rejonowego dla Bydgoszczy-Południa.

W pierwszych relacjach o sprawie w Radiu PiK pojawiła się informacja: samochód należał do byłej żony Tomasza B., znanego w bydgoskim półświatku jako „Kadafi”. Prokurator jednak koryguje tę rewelację.

- Auto było użytkowane przez byłą partnerkę Tomasza B. - mówi prok. Stachowiak. Na pytanie, czy doszło do zamachu na życie B., zastępca prokuratora rejonowego odpowiada, wyjaśniając, że trwa badanie, w jaki sposób sprawa może być powiązana z tym mężczyzną.

### Krwawe początki gangstera

Nie byłaby to pierwsza eksplozja w życiu „Kadafiego”. Krwawe zdarzenia znaczyły początki jego gangsterskiej działalności. W sierpniu 2003 roku w domu przy ulicy Stawowej na Błoniu doszło do eksplozji. Służby na miejscu zjawiły się natychmiast, bo budynek i cała okolica były już wcześniej obserwowane przez policję. Kryminalni przyglądali się mieszkającemu tam „Aniowi”, czyli Marcinowi A., zaufanemu Tomasza B.

„Zrozpaczona matka mężczyzny (podczas eksplozji była w pokoju obok) dostaje ataku szału. Rzuca się na pracowników zakładu pogrzebowego zabierających zwłoki. Jej drugi syn jest w szoku. On też cudem uniknął śmierci” - pisał Maciej Myga w „Gazecie Pomorskiej”.

Pół roku wcześniej Tomasz B. został postrzelony z „obrzyna”, kiedy wchodził do siłowni przy ulicy Fromborskiej. Zaledwie dwa lata wcześniej, w 2001 roku, podłożono ładunek na drzwiach agencji towarzyskiej przy ul. Racławickiej, a w październiku 1999 roku wybuchła bomba w samochodzie Waldemara W. ps. „Książę”. Były boss z Bydgoszczy stracił wówczas obie stopy. „Książę” został wkrótce zatrzymany przez policję. Podobnie, jak jego rywal – Henryk L. „Lewatywa”, z którym wcześniej działał Tomasz B., „Kadafi”.

Ustalono, że „Aniś” nie zginął w zamachu, bo wybuch nastąpił, kiedy sam konstruował ładunek. Bomba miała posłużyć do wyeliminowania kogoś innego.

### Sięgnął po imperium „Księcia” i „Lewatywy”

B. próbował przejąć interesy po „Lewatywie” i „Księciu”. Wkrótce kontrolował cały bydgoski narkobiznes. W przestępczą działalność zaangażowanych mogło być kilkaset osób, hurtowników i dealerów. B. wymuszał też haracze od grup dealerów, którzy działali na własną rękę - tak było np. w słynnym „sklepiku” przy ul. Pomorskiej, gdzie co sobotę sprzedawano po kilkaset działek amfetaminy. Prowadzący „sklepik” przyznali, że byli kontrolowani przez Tomasza B. Gang w ciągu dziesięciu lat sprzedał ponad tonę marihuany, amfetaminy i tabletek ecstasy. Zarobił na tym około 21 mln zł.

Koniec nastąpił w grudniu 2011 r. Akcja zatrzymania była precyzyjnie planowana. Oprócz policjantów z Bydgoszczy wzięli w niej udział również funkcjonariusze z Biura Operacji Antyterrorystycznych KGP i antyterroryści z Wrocławia. Weszli do kilkunastu mieszkań i zabudowań na terenie Bydgoszczy i województwa dolnośląskiego.

Zatrzymano „Kadafiego” i jego ludzi: Jaromira M.-O. „Jurgena”, „Stacha”, Macieja B. „Maciulę”, „Pawełka” i „Siudę”. W kolejnych dniach wpadali inni członkowie gangu, m.in. Adam P. znany jako „Pluto”. Sam Tomasz B. nie zagrzał długo miejsca we areszcie. Wpłacił poręczenie w wysokości 100 tys. zł.

### Prostytutki i zabójstwo dilera

Grupa kontrolowała też seksbiznes przy krajowej 10. pod Bydgoszczą. Od prostytutek ludzie „Kadafiego” pobierali 40 proc. ich dochodów.

Jeden z nich, Grzegorz S. przyznał, że pod jego opieką była „Jowita”, którą w październiku 2009 roku znaleziono martwą w lesie koło Stryszka. Razem z nią zamordowano prawdopodobnie jej klienta. Policja była zdeterminowana, by wyjaśnić sprawę, zorganizowano nawet akcję masowego karania mandatami klientów zatrzymujących się przy „10”. Panom psuto interes, by sprowokować je do mówienia o sprawie. Śledztwo zostało umorzone.

Maciej B. „Maciula”, jeden z najbliższych współpracowników szefa grupy, został oskarżony o zabójstwo w 2009 roku Kamila Ch., dilera narkotykowego, który wbrew układowi miał próbować działać na własną rękę. Ciało znaleziono w lesie w Tryszczynie. Miał rany postrzałowe.

„Maciula” przedstawiał alibi. Na jednej z rozpraw opowiadał, jak 21 kwietnia 2009 roku widział się z Kamilem Ch., ale tylko krótko.

- On w sklepie u Ch. kupował odżywki do treningu - wskazał na siedzącego na sali innego oskarżonego Adama P. „Pluto”. - Pomogłem mu je zanieść do jego mieszkania przy ulicy Pomorskiej.

Wieczorem 21 kwietnia „Maciula” miał pojechać do mieszkania jednego z kolegów. Wspólnie z Tomaszem B. i kilkoma innymi osobami oglądali mecz.

- Grało Chelsea, ale nie pamiętam z kim - wyjaśnia „Maciula”. - Impreza przeciągnęła się do późna - twierdzi, że wyszedł tylko raz: - Skończyła się nam kokaina. A jak się kończy, to trzeba po nią wyjść... - skwitował pytanie sędziego.

O zaginięciu Ch. miał się dowiedzieć rzekomo dzień później: - Byłem na imprezie w agencji towarzyskiej, którą prowadził mój kolega. Byłem pijany.

Proces zakończył się w 2018 roku. Maciej B. dostał 25 lat, choć prokurator żądał dożywocia, a Tomasz B. usłyszał, że ma do odsiadki 15 lat. Nie zamierzał czekać na zaproszenie do więzienia. Wkrótce została wniesiona apelacja, ale sąd w 2019 roku podtrzymał surowe wyroki.

B. ulotnił się, wydano za nim list gończy. Wpadł w październiku 2019 roku pod Krakowem, ujęty przez funkcjonariuszy CBŚP. Razem z innym byłym gangsterem Dariuszem L. zatrzymano ich wychodzących z siłowni. Śledczy znaleźli też dowody na próbę uprowadzenia krakowskiego biznesmena.

### Maski, sztuczne wąsy i broń

W domu, w którym ukrywali się L. i B., ujawniono kominiarki, zagłuszarki sygnału GPS, radiostację wraz z zestawami słuchawkowymi, kamery do podglądu on-line, noże, siekiery, paralizator, taśmy klejące, mapy Krakowa oraz Tarnowa, noktowizor i lornetkę. Podejrzani zorganizowali sobie silikonowe maski, peruki oraz broń palną i amunicję.

- Proces w tej sprawie jeszcze trwa – mówi sędzia Maciej Czajka, rzecznik prasowy Sądu Okręgowego w Krakowie.

B. nie czeka jednak na kolejny wyrok za kratami, odbywając piętnastoletni wyrok za kierowanie grupą przestępczą w Bydgoszczy. Uzyskał półroczną przerwę w odbywaniu kary.

- Pierwszy wniosek o przerwę w odbywaniu wyroku został rozpatrzony pod koniec 2024 roku – przyznaje sędzia Czajka. - Chodziło o względy zdrowotne.

Od tamtego czasu B. składa regularnie kolejne wnioski, a sąd je uwzględnia. Pojawiły się nieoficjalne informacje, że „Kadafi” stara się o umorzenie reszty zasądzonego wyroku. Rzecznik krakowskiego sądu dementuje to.

- Nie ma mechanizmu prawnego umorzenia czy anulowania reszty kary – mówi sędzia Maciej Czajka. - W Sądzie Okręgowym w Krakowie żadne postępowanie zmierzające ku skróceniu czasu pobytu Tomasza B. w zakładzie karnym nie jest procedowane.©℗

eprasa.pl b8776cc10e

HISTORIA



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

W Toruniu ofiary dżumy grzebano poza murami miejskimi, na terenach, które z czasem zajęły ogrody, drogi i zabudowania

# Zwłoki w zbiorowych mogiłach. Pieniądze w occie. Jak wyglądała epidemia dżumy w naszym regionie

Dżuma powróciła. Po tajemniczej śmierci pracownicy rosyjskiego instytutu badań nad tą chorobą objęto kwarantanną blisko 200 osób. Warto więc przypomnieć epidemie, które przed wiekami pustoszyły Europę. Przed trzema stuleciami dżuma zamieniała również miasta naszego regionu w wielkie cmentarzyska

**Adam Willma**

Na początku XVIII w. mieszkańców Kujaw i Pomorza nawiedziły wszystkie możliwe plagi jednocześnie. Trwała wielka wojna północna, przez kraj przetaczały się wojska szwedzkie, saskie, rosyjskie i polskie. Żołdacy rabowali żywność, wymuszali kontrybucje, zajmowali domy mieszczan. Do tego doszły wyjątkowo srogie zimy, nieurodzaj i choroby.

W 1708 r. do regionu dotarła wielka epidemia dżumy. Tętniące niedawno życiem miasta zaczęły pustoszeć, władze miejskie zamykały bramy i ograniczały handel, a na ulicach pojawili się ludzie zajmujący się wynoszeniem zwłok. Kto miał za co i dokąd uciekać, próbował ratować życie poza miastem. Śmiertelność była przerażająca. W Toruniu liczba ofiar sięgnęła kilku tysięcy, w Chełmnie wymierały całe rodziny, a z Grudziądza zachował się przekaz, że choroba ominęła zaledwie kilkanaście domów.

Morowe powietrze nawiedzało ziemie Kujaw i Pomorza wielokrotnie. Z opracowań Katarzyny Pękackiej-Falkowskiej wynika, że w samym Toruniu od XVI do poł. XVIII w. odnotowano kilkadziesiąt epidemii różnych chorób zakaźnych. Dawne kroniki wspominają również o zarazach w Bydgoszczy, Chełmnie, Grudziądzu, Brodnicy, Włocławku i mniejszych miejscowościach. Najwięcej szczegółowych informacji zachowało się o epidemii z lat 1708–1711.

## Puste domy w mieście

Bydgoszcz w XVI w. należała do zamożniejszych miast regionu. Miasto liczyło około 4–5 tys. mieszkańców, ale jego pomyślny rozwój przerwały wojny i epidemie. Historycy odnotowują zarazy z 1604 oraz 1622--1623 r., a w kolejnych dziesięcioleciach do chorób dołączyły zniszczenia wojenne, pożary i rabunki.

Skalę upadku pokazuje lustracja przeprowadzona w 1661 r. Na 259 miejskich działek aż 130 zajmowały puste domy, a kolejnych 35 pozostawało niezabudowanych. Liczba mieszkańców spadła prawdopodobnie do ok. 2000. W następnych dziesięcioleciach sytuacja pozostawała trudna, a w 1693 r. miasto nawiedziła kolejna epidemia, którą ówczesne źródła określały jako złośliwe febry.

Kiedy w 1708 roku pojawiła się dżuma, bydgoszczanie zaczęli masowo opuszczać miasto. Historyk Tomasz Nowakowski, autor opracowania „Historia mieszkańców Bydgoszczy do 1772 roku", ustalił, że większość ludności rozproszyła się po okolicznych wsiach. Ci, którzy pozostali, musieli radzić sobie zarówno z zagrożeniem zakażeniem, jak i coraz większymi problemami z zaopatrzeniem.

Podczas wojny północnej liczba bydgoszczan spadła do zaledwie stu osób. Część ludzi zapewne powróciła po ustąpieniu epidemii, inni osiedlili się na stałe poza Bydgoszczą. Zniszczenia były tak rozległe, że miasto przez długie dziesięciolecia nie odzyskało dawnej świetności.

Zagrożenie epidemiologiczne odegrało też szczególną rolę w historii politycznej Bydgoszczy. Na przełomie 1770 i 1771 r. wojska pruskie wkroczyły do miasta, uzasadniając swoją obecność koniecznością rozszerzenia kordonu sanitarnego. Prusacy zajęli zatem Bydgoszcz jeszcze przed pierwszym rozbiorem Polski.

## Wykopali upiora i odcięli mu głowę

Mieszkańcy Torunia i okolic próbowali chronić się przed zarazą również sposobami, które dzisiaj budzą grozę. Pod koniec sierpnia 1708 r. w Rychnowie rozkopali grób mężczyzny uznanego za „wieszczego". Wierzono, że niektóre zwłoki zachowują szczególne właściwości, a spoczywający w grobie człowiek może przyczyniać się do rozprzestrzeniania chorób. Mieszkańcy Rychnowa postanowili unieszkodliwić domniemanego sprawcę zarazy, odcinając mu głowę rydlem. Podobne praktyki wyrastały z dawnych wierzeń w upiory i wampiry. Przekonanie o nadprzyrodzonych przyczynach epidemii współistniało z ówczesną medycyną, która również nie potrafiła wyjaśnić rzeczywistego mechanizmu zakażeń.

## Grabarze dostawali kilka groszy za pochówek

Dżuma pojawiła się w Toruniu pod koniec sierpnia 1708 r. W następnych tygodniach liczba zakażonych i zmarłych szybko rosła, a władze miejskie próbowały powstrzymać rozprzestrzenianie się choroby. Kontrolowały przybyszów, ograniczały kontakty z innymi miastami i zamykały niektóre miejsca publiczne; wstrzymano m.in. nabożeństwa w kościele przyszpitalnym św. Jerzego. Chorych kierowano do lazaretów i prowizorycznych izolatoriów, a mieszkańców zakażonych domów obejmowano ograniczeniami w przemieszczaniu się. Magistrat zatrudniał lekarzy, cyrulików, opiekunów chorych, tragarzy zwłok i grabarzy. Zachowane rachunki miejskie pozwalają ustalić, ile zarabiali. Grabarz otrzymywał od 3 do 5 groszy za pochowanie ubogiego, a tragarz zwłok od 3 do 18 groszy za transport. Balwierz morowy mógł liczyć na miesięczne wynagrodzenie od 30 do 60 florenów. Praca była niebezpieczna, ponieważ sami opiekunowie i grabarze również zapadali na dżumę, a magistrat musiał szukać ludzi gotowych ich zastąpić.

W Toruniu funkcjonowała specjalna Kasa Morowa, zwana Pest-Cassa, z której opłacano personel, kupowano lekarstwa i żywność dla chorych. Pieniądze pochodziły z datków, opłat i sprzedaży skonfiskowanych towarów i przedmiotów pozostawionych przez zmarłych. W 1708 r. do kasy wpłynęło ponad 1700 florenów. W kolejnych latach miasto nadal ponosiło znaczne wydatki związane z opieką nad chorymi i organizacją pochówków.

## Biedni w zbiorowych mogiłach, bogaci w kościołach

Pozycja społeczna zmarłego miała znaczenie również podczas epidemii - zamożni torunianie mogli liczyć na pochówek w kościele albo na przykościelnym cmentarzu, a niektórym pogrzebom nadal towarzyszyło bicie w dzwony. Ubogich grzebano przede wszystkim w zbiorowych mogiłach; m.in. poza murami miasta. Cmentarze morowe znajdowały się w rejonie przedbramia Jakubskiego, Górek Piekarskich, Rybaków i dawnych terenów szpitalnych. W niektórych grobach składano po kilkadziesiąt ciał.

Szczególne trudności pojawiały się podczas mrozów, gdy zamarznięta ziemia utrudniała kopanie grobów, a grabarze nie nadążali z pochówkami. Zwłoki przysypywano ziemią lub przechowywano do czasu, gdy warunki pozwalały na ich pogrzebanie. Z upływem lat część dawnych cmentarzy morowych uległa zapomnieniu. Na miejscach pochówków powstawały ogrody, drogi i zabudowania, a niektóre tereny mieszkańcy zaczęli wykorzystywać jako pastwiska. W podtoruńskim Grębocinie na dawnym cmentarzu morowym miały paść się krowy. Miejscowy pastor domagał się ogrodzenia terenu, uważając wypas zwierząt na grobach za niewłaściwy sposób traktowania zmarłych.

## Monety moczono w occie

Nawet podczas największej epidemii mieszkańcy potrzebowali żywności, a władze miejskie musiały znaleźć sposób na utrzymanie dostaw przy ograniczonych kontaktach z przyjezdnymi kupcami. Jednym z rozwiązań były specjalne miejsca wymiany towarów, w których sprzedający i kupujący starali się zachować odpowiednią odległość. Sprzedawca pozostawiał towar na stole, a kupujący odkładał zapłatę i odchodził, dopiero wtedy właściciel towaru odbierał pieniądze. Monety zanurzano w occie lub winie, którym przypisywano właściwości chroniące przed zakażeniem. Mieszkańcy okadzali też pomieszczenia i odzież, wietrzyli przedmioty

eprasa.pl b8776cc10e

pochodzące z zakażonych domów oraz stosowali rozmaite środki mające oczyszczać powietrze. W domach palono m.in. jałowiec i piołun.

Dopiero pod koniec XIX w. naukowcy odkryli bakterię Yersinia pestis, wywołującą dżumę. Choroba rozprzestrzenia się m.in. i za pośrednictwem zakażonych pcheł, a w przypadku dżumy płucnej również drogą kropelkową podczas bliskiego kontaktu z chorym.

Mieszkańcy XVIII-wiecznego Torunia obawiali się głównie skażonego powietrza i przedmiotów. Stosowali jednak także izolację oraz ograniczanie kontaktów, które rzeczywiście mogły utrudniać rozprzestrzenianie się zakażeń.

## Komunia na patyczkach

Szczegółowe relacje o epidemii zachowały się w Chełmnie. Historyk Marek Grzegorz Zieliński, który przeanalizował kroniki miejscowych zakonów, księgi metrykalne i dokumenty miejskie, odtworzył przebieg kolejnych fal zarazy oraz losy wielu mieszkańców. Jednym z problemów, przed którymi stanęli duchowni, było udzielanie sakramentów zakażonym. Księża starali się ograniczać bezpośredni kontakt z chorymi, dlatego komunię świętą podawali na patyczkach owiniętych papierem. Po przyjęciu sakramentu chory miał sam spalić papier. Po wizytach u zadżumionych duchowni wietrzyli ubrania i okadzali je dymem z jałowca lub piołunu. Zalecenia dotyczące bezpieczeństwa obejmowały również sposób prowadzenia rozmowy. Zdrowy człowiek powinien ustawiać się względem chorego tak, aby wiatr nie wiał w jego kierunku od osoby zakażonej.

Pomocą chorym zajmowały się m.in. chełmińskie szarytki, przygotowujące lekarstwa i opiekujące się zakażonymi. Cztery siostry zmarły podczas epidemii, a ich dom zakonny opustoszał. Część duchowieństwa zawczasu wyjechała z Chełmna - benedyktynki schroniły się w Bysławku, a księża misjonarze w swoim folwarku Łążek. W mieście pozostała grupa duchownych, którzy nadal opiekowali się chorymi i udzielali im sakramentów. Epidemia zakłóciła również funkcjonowanie chełmińskich kościołów. Gdy nabożeństwa w farze praktycznie ustały, duchowni odprawiali niedzielne msze w kaplicy św. Wawrzyńca, położonej wśród lasów za miastem.

## Brakowało ludzi

Po epidemii pozostały liczne opuszczone nieruchomości. W latach 1713–1714 miejscy urzędnicy mieli problemy z ustaleniem ich właścicieli, ponieważ w wielu przypadkach nie potrafili odnaleźć prawowitych spadkobierców. W księgach rachunkowych zapisali, że od wielu nieruchomości „nie masz pewnych sukcesorów". Brakowało ludzi, którzy mogliby przejąć domy, pola i ogrody, a miasto straciło dochody z czynszów oraz podatków. Wśród ofiar epidemii były rodziny mieszczańskie, których nazwiska przez pokolenia pojawiały się w chełmińskich dokumentach.

## Zmarli chirurg, artyści i studenci

W Chełmnie zaraza zabrała także ludzi, których praca miała szczególne znaczenie dla funkcjonowania miasta. Wśród zmarłych znalazł się chirurg Bazyli Różański, księża misjonarze Jakub Lilienthal i Baltazar Kalinowski, miejscowy kantor i zakrystian. 27.09. 1710 r. zmarł Maciej Rohde, artysta, który uczestniczył w wykonaniu wielkiego ołtarza chełmińskiej fary. Epidemia pochłonęła też życie dwóch studentów Akademii Chełmińskiej, a sama uczelnia przez wiele lat odczuwała skutki zarazy. W roku szkolnym 1706/1707 Akademia miała 92 uczniów, a po wznowieniu działalności zgłosiło się ich zaledwie 36, przy czym tylko 13 uczęszczało do szkoły jeszcze przed epidemią. Pozostali mogli umrzeć, wyjechać z rodzinami lub przerwać naukę z powodu trudnej sytuacji materialnej.

Niedobór uczniów i nauczycieli sprawił, że szkoła ograniczyła działalność. Zdarzało się, że wszystkie zajęcia prowadził jeden kleryk, a niektóre klasy przez pewien czas w ogóle nie funkcjonowały. Dopiero w następnych latach Akademia zaczęła stopniowo odbudowywać dawną organizację.

## We wrześniu umierał o siedem osób dziennie

Największą śmiertelność w Chełmnie przyniósł rok 1710. Od kwietnia tego roku do stycznia następnego w księdze zgonów parafii chełmińskiej, obejmującej również przedmieścia i okoliczne wsie, zapisano śmierć 777 osób, w tym aż 222 we wrześniu. Oznacza to średnio ponad siedem zgonów każdego dnia. Dla porównania, w latach wolnych od epidemii w całej chełmińskiej parafii umierało przeciętnie około 60 osób rocznie.

Marek Grzegorz Zieliński szacuje, że podczas kolejnych fal zarazy z lat 1707–1710 mogło umrzeć około tysiąca mieszkańców, a Chełmno straciło mniej więcej jedną czwartą ludności. Historyk zwraca jednak uwagę, że w tym okresie występowały również inne choroby zakaźne, w tym prawdopodobnie ospa, a wpisy w księgach nie zawsze pozwalają rozpoznać przyczynę śmierci.

Epidemia powracała po okresach względnego spokoju, a mieszkańcy przez kilka lat żyli w obawie przed kolejnym wzrostem liczby zachorowań. Zaraza obejmowała również okoliczne wsie, gdzie zmarłych często grzebano na miejscu, przez co ich nazwiska nie trafiały do miejskich rejestrów. W Chełmnie magistrat wyznaczył po jednym grabarzu dla każdego z czterech kwartałów miasta. Ich zadaniem było przewożenie zwłok na cmentarz przy kościele św. Jerzego, znajdujący się poza murami miejskimi. obowiązków miejscowych władz.



ŹRÓDŁO: WIKIPEDIA

**Kolorowany miedzioryt Paula Fürsta, Der Doctor Schnabel von Rom, ok. 1656 r. W XVI -XIX w. doktorzy zadżumionych nosili maski z dziobami, wypełnione ziołami i wonnymi olejkami. Nazywano ich w Niemczech Schnabeldoktor – doktorami z dziobem**

## Złożyli ślub świętemu Rochowi

W październiku 1708 roku chełmińskie władze miejskie i duchowne postanowiły powierzyć miasto opiece św. Rocha, patrona chroniącego przed zarazą. 8 października mieszkańcy złożyli uroczysty ślub, zobowiązując się do corocznego obchodzenia święta patrona oraz zachowywania postu. Podobne praktyki były rozpowszechnione w wielu miastach Rzeczypospolitej. W obliczu epidemii mieszkańcy uczestniczyli w nabożeństwach błagalnych, zwracali się o opiekę do św. Rocha i św. Sebastiana oraz fundowali obrazy, ołtarze i kapliczki.

Chełmińskie wydarzenia upamiętniał obraz obu świętych umieszczony w miejscowej farze. Tego rodzaju fundacje przypominały o przeżytych epidemiach jeszcze długo po śmierci ich ostatnich świadków.

## Niemowlę ssało pierś zmarłej matki

Z Grudziądza zachowała się jedna z najbardziej przejmujących historii związanych z epidemią. Według dawnego przekazu podczas zarazy wymarła cała rodzina miejscowego organisty, a przy życiu pozostało tylko najmłodsze dziecko. Kobieta, która weszła do domu, miała znaleźć niemowlę przy piersi martwej matki. Zabrała sierotę do siebie, ale wkrótce zmarły wszystkie jej własne dzieci.

Według dawnych szacunków podczas epidemii w Grudziądzu zmarło nawet 2000 mieszkańców, a choroba miała ominąć zaledwie 15 domów. W ciągu 6 miesięcy odnotowano śmierć 250 katolików, w tym wszystkich muzyków miejscowego kościoła farnego. Miejscowi grabarze chowali zmarłych również nocą, aby mieszkańcy nie musieli oglądać kolejnych transportów zwłok. Dokładna liczba ofiar pozostaje trudna do ustalenia, ponieważ zachowane rejestry nie obejmują całej ludności miasta.

## W Kowalewie Pomorskim miało pozostać dwudziestu mieszkańców

Podobnie dramatyczne przekazy dotyczą Kowalewa Pomorskiego, gdzie po wielkiej zarazie miało pozostać zaledwie 20 mieszkańców. Liczba pochodzi z lokalnej tradycji historycznej i wymaga ostrożności, ponieważ dawni kronikarze nie zawsze dysponowali wiarygodnymi danymi o liczbie ludności.

Epidemie szczególnie dotkliwie uderzały w niewielkie miasta, w których śmierć kilkudziesięciu lub kilkuset mieszkańców mogła pozbawić lokalną społeczność rzemieślników, kupców i ludzi pełniących funkcje publiczne. Morowe powietrze pojawiało się również w Brodnicy, Łasinie, Lubawie, Nowym Mieście Lubawskim i okolicznych wsiach. Część miejscowości odczuwała skutki epidemii jeszcze wiele lat po ich ustąpieniu. W Nowym Mieście Lubawskim mieszkańcy ufundowali w 1712 roku ołtarze św. Tomasza i św. Józefa, dziękując za zakończenie zarazy. Podobne fundacje były trwałym śladem wydarzeń, które w innych miastach pozostawiły po sobie przede wszystkim opustoszałe domy i cmentarze.

## W Skępem opustoszały domy i place

Morowe powietrze wielokrotnie nawiedzało również ziemię dobrzyńską. W Skępem szczególnie dotkliwe epidemie wystąpiły w latach 1624-1625, a informacje zachowane w lokalnych opracowaniach historycznych wskazują na znaczne wyludnienie miejscowości. Według danych z 1631 r., przytaczanych w materiałach dotyczących historii Skępego, znajdowały się tam 84 zamieszkane domy, 28 opuszczonych domostw oraz 66 pustych placów. Część mieszkańców zmarła podczas epidemii, inni mogli przenieść się do sąsiednich miejscowości lub opuścić Skępe z powodów gospodarczych.

Lokalne opracowania wspominają również o wydarzeniu z 1703 r., kiedy sejmik ziemi dobrzyńskiej miał odbyć się w Skępem zamiast w Lipnie. Przyczyną zmiany miejsca obrad było, według tych przekazów, morowe powietrze panujące w Lipnie.

W czasach, gdy przez kraj przemieszczały się wojska, kupcy i podróżni, przenoszenie zgromadzeń publicznych oraz ograniczanie ruchu ludności należało do podstawowych sposobów reagowania na zagrożenie epidemią.

## Bogaci wyjeżdżali, biedni zostawali

Zamożni mieszczanie mieli znacznie większe możliwości ochrony przed chorobą. Mogli przenieść się do wiejskich majątków, wynająć osobne pomieszczenia, zapewnić sobie opiekę lekarza i zgromadzić zapasy żywności. Ubodzy mieszkańcy częściej pozostawali w ciasnych domach, gdzie zakażenie jednego domownika zagrażało wszystkim pozostałym. Szczególnie trudna była sytuacja służby. Niektórzy pracodawcy wyrzucali chorych służących z domów, obawiając się zakażenia własnych rodzin.

Takie postępowanie potępiał toruński pastor Ephraim Praetorius. W kazaniu wygłoszonym we wrześniu 1708 r. przypominał o obowiązku opieki nad osobami potrzebującymi pomocy. Dotyczyło to zarówno członków rodziny, jak i ludzi pozostających na utrzymaniu pracodawców. Duchowny zwracał również uwagę na odpowiedzialność lekarzy, nauczycieli i miejskich urzędników, od których oczekiwał wykonywania obowiązków mimo zagrożenia.

Zachowały się także przykłady pomocy udzielanej ubogim. Toruńska burmistrzowa Anna Katarzyna Roesnerowa udostępniła jeden ze swoich ogrodów na potrzeby chorych.

Jednocześnie w mieście dochodziło do kradzieży rzeczy pozostawionych przez zmarłych oraz nielegalnego handlu przedmiotami pochodzącymi z zakażonych domów. Władze próbowały przeciwdziałać takim praktykom, obawiając się dalszego rozprzestrzeniania się choroby.

## Po dżumie przyszła zaraza bydła, powodzie i susza

W 1711 r. największa fala epidemii zaczęła wygasać. Mieszkańcy powracali do opuszczonych domów, rzemieślnicy wznawiali pracę, a kupcy próbowali odbudować dawne kontakty handlowe. W wielu miejscowościach brakowało jednak ludzi potrzebnych do prowadzenia gospodarstw, warsztatów i miejskich instytucji. Na ziemi chełmińskiej pojawiła się wkrótce kolejna zaraza, tym razem dotykająca zwierzęta gospodarskie. Rolnicy tracili bydło, którego liczebność wcześniej ograniczyły również wojenne rekwizycje.

Następne lata przyniosły kolejne klęski. W latach 1713–1714 mieszkańcy regionu zmagali się z powodziami, a w 1718 r. dotknęła ich susza.

## Dawne cmentarze znalazły się pod domami i ulicami

Ślady dawnych epidemii zachowały się m.in. w kościołach, gdzie mieszkańcy fundowali ołtarze, obrazy i kapliczki jako wota za ustąpienie zarazy. W wielu miejscowościach stoją także krzyże morowe, choć część z nich pochodzi z XIX w. i upamiętnia epidemie cholery. Znacznie trudniej odnaleźć dawne cmentarze epidemiczne. W Toruniu ofiary dżumy grzebano poza murami miejskimi, na terenach, które z czasem zajęły ogrody, drogi i zabudowania. Pamięć o niektórych miejscach pochówków stopniowo zanikała.©℗

eprasa.pl b8776cc10e

ZDROWIE

# Do sanatorium z NFZ i ZUS. Co trzeba wiedzieć?

Jak wyjechać do sanatorium z NFZ, a jak skorzystać z rehabilitacji leczniczej w ramach prewencji rentowej ZUS? Od czego zacząć i jakie formalności załatwić? O to najczęściej pytali Czytelnicy podczas dyżuru redakcyjnego

**Małgorzata Stempinska**

Na pytania odpowiadały Krystyna Michałek, regionalna rzeczniczka prasowa ZUS w województwie kujawsko-pomorskim, oraz Barbara Nawrocka, rzeczniczka prasowa Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ.



FOT. MAŁGORZATA STEMPINSKA

Na pytania odpowiadały Krystyna Michałek, regionalna rzeczniczka prasowa ZUS w województwie kujawsko-pomorskim (z prawej), oraz Barbara Nawrocka, rzeczniczka prasowa Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ

**Jestem emerytką, choruję na cukrzycę, tarczycę i nadciśnienie. W czerwcu minął rok od mojego ostatniego pobytu w sanatorium. Chciałabym ponownie wyjechać, najlepiej do Kołobrzegu, ponieważ ze względu na nadciśnienie nie powinnam jechać w góry. Czy mogę już ubiegać się o kolejny wyjazd i czy mogę wskazać miejscowość, do której chciałabym pojechać?**

Jeżeli minęło już 12 miesięcy od zakończenia ostatniego leczenia, to lekarz może wystawić kolejne skierowanie, a Pani będzie mogła wyjechać kolejny raz do sanatorium po upływie 18 miesięcy od zakończenia ostatniego leczenia. O miejscu leczenia decyduje lekarz -balneolog z OW NFZ – na podstawie dokumentacji medycznej przesłanej wraz ze skierowaniem do NFZ. Zgodnie z obecnymi przepisami, pacjenci nie mają możliwości wyboru miejsca leczenia uzdrowiskowego.

**Pracuję, ale coraz bardziej dokucza mi kręgosłup. Czy mogę wyjechać na rehabilitację z ZUS, zanim pójdę na zwolnienie lekarskie?**

Tak. Nie trzeba przebywać na zwolnieniu lekarskim, żeby ubiegać się o rehabilitację z ZUS. Z programu mogą korzystać również osoby, które nadal pracują, ale z powodu problemów zdrowotnych są zagrożone utratą zdolności do pracy. Ważne, aby rehabilitacja dawała szansę na poprawę zdrowia i dalszą aktywność zawodową. O skierowaniu decyduje lekarz orzecznik ZUS.

**Jak długo obecnie czeka się na wyjazd do sanatorium? Czy zasłużeni honorowi dawcy krwi mają prawo do leczenia uzdrowiskowego poza kolejnością?**

Na leczenie uzdrowiskowe dorosłych w województwie kujawsko-pomorskim czekamy obecnie 4-6 miesięcy. Honorowi, zasłużeni dawcy krwi maja prawo do leczenia poza kolejnością. Do skierowania należy dołączyć dokument potwierdzający, że pacjent ma ww. uprawnienia.

Jednak proszę pamiętać, że zasłużeni honorowi dawcy krwi także mogą pojechać na leczenie uzdrowiskowe po 18 miesiącach od zakończenia ostatniego leczenia.

**Słyszałam, że ZUS wysyła do sanatorium za darmo. Czy rzeczywiście nie muszę za nic płacić, nawet za nocleg i jedzenie?**

Tak. ZUS pokrywa pełne koszty rehabilitacji, zakwaterowania i wyżywienia. Zwraca również koszty przejazdu do ośrodka i z powrotem, do wysokości ceny biletu najtańszym środkiem komunikacji publicznej. Nie ma żadnych dopłat za leczenie czy pobyt. Turnus trwa zazwyczaj 24 dni.

**Czy osoba, która niedawno zakończyła pobyt w sanatorium, musi odczekać określony czas, zanim lekarz wystawi jej kolejne skierowanie?**

Tak, kolejne skierowanie można złożyć po 12 miesiącach od zakończenia ostatniego leczenia w sanatorium, a skorzystać z tej formy opieki medycznej można po upływie 18 miesięcy od zakończenia ostatniego leczenia.

Wyjątkiem jest skierowanie, które zostało wystawione po zakończonym leczeniu szpitalnym. Wtedy takie leczenie może odbyć się wcześniej, jeżeli lekarz balneolog zakwalifikuje.

**Jestem po zawale serca. Lekarz zalecił mi rehabilitację, ale nie wiem, czy ZUS zajmuje się takimi przypadkami. Czy mogę złożyć wniosek?**

Oczywiście. Program rehabilitacji ZUS obejmuje również choroby układu krążenia, w tym osoby po zawale serca. Najpierw należy zgłosić się do lekarza prowadzącego leczenie, który oceni, czy rehabilitacja jest wskazana, i wystawi odpowiedni wniosek. Ostateczną ocenę potrzeby rehabilitacji przeprowadza lekarz orzecznik ZUS.

**Czekam na wyjazd do sanatorium. Koleżanka powiedziała mi , ze mogę skorzystać z tzw. niedojazdów. Co to znaczy i jak mogę z tego skorzystać?**

Zachęcamy do korzystania z sanatoryjnych wyjazdów z tzw. „zwrotów", czyli niewykorzystanych przez pacjentów skierowań odesłanych przed terminem realizacji.

Do dyspozycji kuracjuszy są wszystkie ośrodki w całej Polsce – w zależności od profilu leczenia, które mają podpisane umowy z Narodowym Funduszem Zdrowia. K-P OW NFZ w Bydgoszczy ma podpisane umowy na leczenie uzdrowiskowe w naszym regionie z 26 świadczeniodawcami, którzy oferują 31 miejsc udzielania świadczeń. Jak co roku, jesienią i zimą pojawia się najwięcej zwrotów skierowań na leczenie uzdrowiskowe. Powody zwrotów są różne: konieczność palenia w piecu, opiekowania się bliskimi. Seniorzy narzekają także na zbyt krótki dzień i mrozy, podczas których nie mogą np. spacerować na świeżym powietrzu. Wskazują też na zaplanowane wcześniej wizyty lekarskie, które przypadają na ten sam czas, co pobyt w uzdrowisku. Każda rezygnacja z przyznanego terminu leczenia uzdrowiskowego połączona z prośbą o zmianę terminu jest rozpatrywana indywidualnie. Jeśli zostanie uznana za zasadną , to przyszli kuracjusze otrzymują inny termin leczenia uzdrowiskowego, albo mogą skorzystać z tzw. „zwrotów".

O zwroty należy pytać w oddziale NFZ, w którym składało się wniosek. Mieszkańcy województwa kujawsko - pomorskiego mogą dowiadywać się w siedzibach K-P OW NFZ:

- w Bydgoszczy, przy ul. Łomżyńskiej 33,
- w Delegaturze we Włocławku, przy ul. Kilińskiego 16,
- w Delegaturze w Toruniu, przy ul. Szosa Chełmińska 33.

Informację o możliwości skorzystania ze zwrotów można też uzyskać: od poniedziałku do piątku w godzinach 8-16 pod numerami telefonów: 52 325 29 25, 52 325 29 34 oraz 800 190 590 (bezpłatna, czynna całodobowo, we wszystkie dni tygodnia - infolinia NFZ).

**Chciałabym skorzystać z rehabilitacji ZUS, ale nie wiem, od czego zacząć. Czy muszę najpierw przyjść do ZUS po skierowanie?**

Nie. Najpierw należy zgłosić się do swojego lekarza. Może to być lekarz rodzinny albo specjalista.Jeśli uzna, że rehabilitacja jest potrzebna, wypełni wniosek PR-4. Warto dołączyć do niego dokumentację medyczną, na przykład wyniki badań czy wypisy ze szpitala. Dokumenty można złożyć w dowolnej placówce ZUS lub przesłać pocztą. Lekarz może również przekazać wniosek elektronicznie.

**Za co w sanatorium płaci NFZ, a za co pacjent?**

Wszystkie zabiegi wynikające ze schorzenia wpisanego w skierowanie do sanatorium i zlecone przez lekarza w uzdrowisku są dla pacjenta bezpłatne. Pacjent ponosi częściową odpłatność związaną z kosztami zakwaterowania i wyżywienia, zależy od sezonu (wyższe opłaty od 1 maja do 30 września, niższe od 1 października do 30 kwietnia ) oraz standardu zajmowanego pokoju. Odpłatność ta wynika z rozporządzenia ministra zdrowia i jest jednakowa we wszystkich sanatoriach w całym kraju mających umowę z NFZ. Pobyt w szpitalu uzdrowiskowym jest bezpłatny. Pobyt w sanatorium uzdrowiskowym dla dzieci jest również jest bezpłatny.

Zwolnienie z opłat w sanatorium przysługuje:

- pracownikom związanym z produkcją wyrobów zawierających azbest na podstawie odrębnych przepisów
- dzieciom i młodzieży do ukończenia 18 lat, a jeśli kształcą się dalej – do ukończenia 26 lat
- dzieciom z niepełnosprawnością w znacznym stopniu – bez ograniczenia wieku.

Narodowy Fundusz Zdrowia nie ponosi kosztów:

- przejazdu do sanatorium i z powrotem;
- wyżywienia i zakwaterowania podczas korzystania z leczenia ambulatoryjnego;
- pobytu opiekuna pacjenta;
- dodatkowych obowiązujących w miejscu położenia zakładu opłat, np. opłat klimatycznych;
- dodatkowych wynikających z wewnętrznych regulaminów poszczególnych sanatoriów, np. opłaty za TV, parking, czajnik;
- kosztów zabiegów przyrodoleczniczych i rehabilitacyjnych niezwiązanych z chorobą podstawową, która jest bezpośrednią przyczyną skierowania na leczenie uzdrowiskowe.
- częściowej odpłatności za wyżywienie i zakwaterowanie w sanatoriach .

**Jestem na emeryturze, ale nadal pracuję na pół etatu. Czy mam szansę wyjechać na rehabilitację z ZUS?**

Tak, jeśli z tytułu pracy podlega Pani ubezpieczeniom społecznym. Sam fakt pobierania emerytury nie wyklucza możliwości skorzystania z rehabilitacji. Ważne jednak, aby istniała szansa, że dzięki rehabilitacji utrzyma Pani lub odzyska zdolność do pracy. Jeśli natomiast emeryt prowadzi działalność gospodarczą i opłaca wyłącznie składkę zdrowotną, nie spełnia tego warunku.©℗

eprasa.pl b8776cc10e

PRZYRODA I GOSPODARKA

# „Szerszeń zero” zlikwidowany, ale jaka będzie wiosna dla naszych pszczół?

Wiadomość o pojawieniu się w Polsce pierwszego gniazda azjatyckiego szerszenia żółtonogiego może zmrozić krew w żyłach. Zimny pot oblał każdego, kto lubi miód i inne produkty pszczele czy też szerzej – kto zdaje sobie sprawę z roli zapylaczy dla środowiska naturalnego. Tymczasem przybysz z Azji połyka pszczoły w całości. O to, czy jest się czego bać, zapytaliśmy znanych malborskich pszczelarzy

**Radosław Konczyński**



FOT. MINISTERSTWO KLIMATU

**Intruz, o którym ostatnio dużo się mówi: azjatycki szerszeń żółtonogi**

Na polskich pszczelarzy padł strach, gdy usłyszeli, że w naszym kraju niedawno wykryto pierwszy przypadek gniazda azjatyckiego szerszenia żółtonogiego. To zabójca pszczół. Potrafi pożreć ją w locie albo „bezczelnie” zasadza się przy wejściu do ula i atakuje owady powracające z nektarem.

– Te szerszenie potrafią niszczyć całe pasieki. On jest trochę mniejszy od szerszenia, który w Polsce występuje. Różni się trochę wyglądem. Jest ciemniejszy, ma cały ciemny grzbiet i jasną pręgę na odwłoku, charakterystyczne pomarańczowe kończyny. Pszczelarz spod Krakowa już widocznie miał taką wiedzę, zaobserwował, że krąży taki szerszeń i poluje na jego pszczoły. Powiadomił odpowiednie instytucje, naukowców. Przyjechali i złapali go, ale później trzeba było zidentyfikować gniazdo. Zainstalowali chyba GPS na tym szerszeniu i tak dotarli do gniazda, które znajdowało się na wysokości kilkudziesięciu metrów, na wysokim drzewie. Kokon miał jasną barwę, więc trudno było go znaleźć wśród żółtych liści w koronie drzew – opowiada Piotr Sobuń, znany malborski pszczelarz.

## Plaga we Francji

Ministerstwo Klimatu i Środowiska poinformowało w tym tygodniu, że gniazdo zostało zniszczone. Na razie był to tylko ten jeden potwierdzony przypadek na południu Polski. W pozostałych regionach, w tym na Pomorzu, nie stwierdzono tego zagrożenia.

– Można to porównać do „pacjenta zero”, taki „szerszeń zero”. Nasze instytucje skontaktowały się ze specjalistami z Francji, bo tam panuje plaga, pasieki są niszczone przez szerszenie azjatyckie. Pszczelarze mają już zabezpieczenia na ulach, montują siatki, pułapki, ale mimo wszystko notują duże straty. Wiem, że w Czechach też została stwierdzona jego obecność. Co to za problem, żeby taki szerszeń dostał się gdzieś na tira i przejechał wiele kilometrów? Dlatego ważne było, żeby w przypadku tego „pacjenta zero” w naszym kraju jak najszybciej zniszczyć jego gniazdo. Teraz, jesienią, roi się pokolenie królowych. One opuszczają gniazdo i na wiosnę każda zakłada swoją rodzinę. Wtedy liczba gniazd przyrastałaby w szybkim tempie – tłumaczy Piotr Sobuń.

To jest wielkie zagrożenie dla pszczelarzy, ale nie tylko dla nich. W ciepłych okresach dużo zgłoszeń do owadów błonkoskrzydłych w celu usunięcia gniazd otrzymuje straż pożarna.

– Największa polska firma pszczelarska już nawet zaprojektowała i opracowała specjalny kombinezon dla strażaków do likwidacji gniazd szerszeni azjatyckich. Te owady mają dłuższe żądło. Dlatego nowy kombinezon jest grubszy, przypomina trochę skafander kosmiczny – mówi Piotr Sobuń.

**Patrzymy w taki słoneczny dzień, jak wylatują pszczoły, i cieszymy się, że żyją, że przezimowały, że w ogóle są. To jest takie nasze pierwsze święto.**

**BOŻENA SOBUŃ**
pszczelarka z Malborka

Ministerstwo Klimatu i Środowiska w wydanym w tym tygodniu komunikacie ostrzegawczym uspokaja, że „szerszeń żółtonogi nie jest bardziej agresywny wobec ludzi niż występujący w Polsce szerszeń europejski. Również skutki jego użądlenia są podobne. Szczególną ostrożność powinny zachować osoby uczulone na jad owadów”.

## Już jest inny „destruktor”

Już teraz nie brakuje wyzwań, wśród krtórych na pierwszy wysuwa się walka z warrozą, chorobą pszczół miodnych wywoływanych przez pasożyta, małych roztoczy bytującego na ich .

- Żeby to jakość zobrazować, wyobraźmy sobie dłoń położoną na naszym ciele. Proporcjonalnie tyle miejsca zajmuje warroza na korpusie pszczoły i takich „dłoni” jest na niej kilka, 4-5. Roztocza odżywiają się ciałem tłuszczowym pszczoły. Łacińska na „Varroa destructor” wiele mówi. Pasożyt po prostu powoduje destrukcję pszczelej rodziny – mówi Piotr Sobuń.

A to może powodować wymierne straty w pasiekach, czyli mniejsze ilości miodu i innych produktów. Na szczęście, warrozę się leczy.

- Kupujemy lekarstwa u weterynarzy, które dzięki programowi wsparcia pszczelarstwa są w pewnym stopniu refundowane. My na przykład stosujemy do walki z warrozą kwas mrówkowy albo kwas szczawiowy. To są naturalne, ekologiczne środki. Najczęściej powinno się już na początku sierpnia rozpocząć leczenie, żeby nie doprowadzić do dużego zarażenia. Zawsze leczy się po miodobraniu – tłumaczy malborski pszczelarz.

## Rolniku, uważaj na pszczołę

Pszczelarze przypominają też, że dużym zagrożeniem dla ich podopiecznych może być nieświadomość rolników, którzy stosują oprysk w porze, gdy owady pracują na polach.

- Substancja chemiczna może nawet nie zaszkodzić pszczole, ale jeśli będzie opryskana, potem nie zostanie wpuszczona do swojej rodziny. Wystarczy na przykład, że jest pole rzepaku, a obok pszenicy. Rolnik się tłumaczy, że on rzepaku nie pryskał, tylko pszenicę. Ale jak pszczoła będzie na rzepaku i musi lecieć do pasieki nad pszenicą, to złapie tego zapachu. Pszczoły-strażniczki w ulu już jej nie wpuszczą, bo nie pachnie jak domowa i będą ją traktowały jak wroga. Nie będą wpuszczone i umierają, ale mogą też być zażądlone przez strażniczki – wyjaśnia Piotr Sobuń.

Wrogiem pszczelarza i pszczół, oprócz natury i chemii, mogą być też... przepisy nieprzystające do życia i dezinformacja.

- Oby tylko nam nie przeszkadzały przepisy unijne i inne dziwne pomysły, żeby robić miody bez pszczół, z jakichś chińskich syropów. Nie wierzcie, że miodu jest za mało. Polskie pszczelarstwo produkuje bardzo duże ilości bardzo dobrych miodów i jesteśmy w stanie zaspokoić potrzeby. Ci, którzy mówią, że miodu jest za mało, robią to tylko dlatego, żeby sprowadzić z zagranicy więcej miodu importowanego. Taka moja sugestia: kupować od znajomych pszczelarzy, zaprzyjaźnionych. Nie szukać w marketach czegoś, co jest wyrobem nie wiadomo jakim – podkreśla Bożena Sobuń. - Pamiętajmy też, że pszczoły przede wszystkim są zapylaczami. Dzięki nim mamy owoce i warzywa.

Obecnie w pasiekach panuje spokój. Pszczoły nakarmione syropem cukrowym są przygotowane do zimowania.

- Nie zaglądamy ju ż do nich, nie niepokoimy, czekamy do pierwszego oblotu. To będzie pierwszy ciepły dzień w przyszłym roku, gdy temperatura powietrza przekroczy 10 stopni Celsjusza, czyli w lutym. Patrzymy w taki słoneczny dzień, jak wylatują pszczoły, i cieszymy się, że żyją, że przezimowały, że w ogóle są. To jest takie nasze pierwsze święto - mówi pani Bożena.

Niestety - tu wróćmy do zagrożenia z Azji - pszczelarze będą musieli być wyczuleni na szerszenia żółtonogiego.Likwidacja pierwszego gniazda nie oznacza, że sprawa jest zamknięta.

- Pierwsze w Polsce gniazdo azjatyckiego szerszenia żółtonogiego zostało szybko usunięte. Nie można jednak wykluczyć, że część młodych królowych wcześniej opuściła gniazdo i rozpoczęła zimowanie. Dlatego wiosną mogą pojawić się nowe gniazda - ostrzega Ministerstwo Klimatu i Środowiska.

eprasa.pl b8776cc10e

MEDIA PRZECIW DEZINFORMACJI.

# Jak walczyć z kłamstwem i manipulacją? Jaka jest w tym rola mediów i czy powstrzymanie fali fake newsów i dezinformacji jest możliwe

O różnych przejawach dezinformacji podczas debaty rozmawiali: Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna, Agnieszka Gozdyra, Polsat News, Barbara Kasprzycka, Wirtualna Polska, Marek Twaróg, Polska Press Grupa, Tomasz Walczak, Interia. Debatę moderował Tomasz Terlikowski, RMF FM




**Tomasz Terlikowski, RMF:** Może zaczniemy od pytania, dlaczego media muszą się zajmować dezinformacją, skoro naszym głównym celem jest informowanie? Co takiego się stało, że walka z dezinformacją może nie jest głównym naszym celem, ale staje się istotnym elementem naszej pracy?

**Agnieszka Gozdyra, Polsat News:** Dlatego, że dezinformacja zaczyna wygrywać z informacją. To, co robimy na co dzień, to, co jest esencją dziennikarstwa, a więc opowiadanie ludziom o tym, co się wydarzyło i ramowanie świata, jak to się mądrze czasami nazywa, określanie pewnych kluczowych tematów, wskazywanie, co jest istotne, wskazywanie, co decyduje o naszym życiu, przegrywa z absolutnym przemysłem dezinformacji. Stawiam tezę, że kłamstwo, fake news, dezinformacja, która jest absolutnie celowa w swojej istocie, stała się biznesem, stała się narzędziem do zarabiania gigantycznych pieniędzy i stała się narzędziem wykorzystywanym w sposób absolutnie świadomy przez polityków, przez grupy interesu, przez władców Big Techów, przez tych, którzy są władcami algorytmów, którzy sterują tak naprawdę naszymi umysłami po to, żeby osiągnąć swoje cele. Polityczne, biznesowe, czy cele innego rodzaju, które sobie pewnie jakoś tam też zdiagnozujemy w trakcie tej debaty. Natomiast jesteśmy spóźnieni w reakcji. Jesteśmy mocno spóźnieni, ponieważ przeoczyliśmy moment, w którym dezinformacja zaczęła nas przytłaczać, zaczęła mieszać się z informacją, zaczęła kompletnie zaburzać ludziom postrzeganie świata i rozumienie tego, co się tak naprawdę wokół nas dzieje.

**Barbara Kasprzycka, Wirtualna Polska:** Mam wrażenie, że nasz problem zaczyna się od tego, że jesteśmy czwartą władzą, która ma patrzeć na ręce politykom, podczas gdy politycy uznali, że dezinformacja jest po prostu świetnym narzędziem do robienia polityki. I na twoje pytanie, dlaczego mamy się zajmować teraz dezinformacją jako media, które też przecież mają różne grzechy na swoim sumieniu, odpowiem, że my też nie jesteśmy bez winy. Pewnie wszyscy potrafilibyśmy wymienić przykłady, kiedy zbyt szybko podawaliśmy jakieś informacje.

**Tomasz Terlikowski, RMF:** Ale to jest błąd, a nie dezinformacja.

**Barbara Kasprzycka, Wirtualna Polska:** Zgoda, ale mówię o dezinformacji, którą my bezkrytycznie kupiliśmy z jakiejś przyczyny. To był nasz błąd, że to zrobiliśmy, ale ta dezinformacja była wytworzona przez kogoś w jakimś celu. I jako media wciąż mamy tę podstawową rolę, by patrzeć, co robią politycy, bo to oni decydują, jakie regulacje będą na końcu w usługach, w zdrowiu, w tym wszystkim, gdzie ta dezinformacja się pleni, podczas gdy sami bardzo często zaczęli uznawać, że to jest łatwa droga. Dezinformacja, manipulacja, półprawda wypuszczona całkiem świadomie, to jest doskonała droga do odbiorcy bezpośrednio, z pominięciem mediów. To jest dla nich nowe poletko do uprawiania polityki. Mam wrażenie, że dlatego my jesteśmy wezwani do szczególnej odpowiedzialności za to, co się dzieje.

**Tomasz Terlikowski, RMF:** Ale to jest pytanie o politykę dezinformacji. Nie wątpię, politycy to wykorzystują, ale oni mogą to robić. Czy to jest rzeczywiście przemysł, ktoś za tym wszystkim stoi i ktoś na tym bardzo dobrze zarabia. Nie tylko uprawia politykę.

**Tomasz Walczak, Interia:** Agnieszka tu wspomniała o przemyśle dezinformacji pod nazwą ekonomia dezinformacji. Rewolucja internetowa stworzyła narzędzia, które pozwalają tę dezinformację siać. Nie ma narzędzi, które pozwalają odsiać te plewy dezinformacji od ziarna prawdy, który w tym jest. No i rzeczywiście algorytmy i cała filozofia Big Techów jest zbudowana na emocjach, a emocje wywołują tak naprawdę te rzeczy, które niekoniecznie są z prawdą związane. Bo prawda jest nudna tak naprawdę, a kłamstwo potrafi rozgrzać emocje. No i na tych emocjach oczywiście buduje się odbiorcę, którego karmi się non-stop takimi treściami. No więc siłą rzeczy ludzie są na to podatni. Ktoś na tym bardzo dużo zarabia. Ci, którzy sieją tę dezinformację, nauczyli się korzystać z tych narzędzi. No i mamy rzeczywiście świat, w którym jesteśmy chyba takim ostatnim szańcem, jaki stara się tej prawdy bronić. Zawsze naszą rolą było rzetelne informowanie, więc weryfikowaliśmy te informacje. Tylko że po drugiej stronie mamy przeogromny przemysł, przeogromną infrastrukturę, z którą nawet wielkim mediom, których reprezentantami jesteśmy, trudno jest też walczyć

**Marek Twaróg, Polska Press:** Cieszę się, że już zaraz na początku o dezinformacji mówimy nie tylko w kontekście politycznym, bo przyjęło się generalnie dzisiaj dyskutować o dezinformacji jako o polityce. To nas rozgrzewa. To generalnie jest dzisiaj gorącym tematem. Natomiast rzeczywiście wydaje mi się, że o wiele chyba nawet groźniejsza dezinformacja to jest ta dezinformacja biznesowa, nazwijmy ją ta, która się zawiera w tej dezinformacji zdrowotnej każdej innej. To wydaje mi się bardzo poważny, poważny temat, o czym chyba będziemy jeszcze mówić, bo tu też absolutnie masz rację, mówiąc, że to jest też kwestia prymatu emocji. Emocje bardzo łatwo dzisiaj wprząc w cały ten przemysł dezinformacyjny, bo gdybyśmy wszyscy odrzucili emocje, to tak naprawdę o wiele trudniej byłoby dezinformować.

**Tomasz Terlikowski, RMF:** Też robić uczciwe media byłoby trudniej.

**Marek Twaróg, Polska Press:** Zdecydowanie do tego zmierzam, że my wszyscy na tych emocjach dzisiaj gramy, my wszyscy płyniemy na tej fali. Natomiast jeszcze wydaje mi się bardzo ważna jest odpowiedź na to pierwsze pytanie, bo po co my dzisiaj walczymy z tą dezinformacją? Wiecie, my jako media działamy na zaufaniu społecznym. To zaufanie społeczne do mediów, nazwijmy to tradycyjnych, czy to jest telewizja, czy radio, czy internet, niestety jest coraz mniejsze.

**Agnieszka Gozdyra, Polsat News:** To zależy.

**Marek Twaróg, Polska Press:** Rozumiem, że nawiązujesz choćby do sytuacji zagrożeń.

**Agnieszka Gozdyra, Polsat News:** W takich sytuacjach tradycyjne media mają przewagę.

**Marek Twaróg, Polska Press:** Natomiast nie zmienia to faktu, że to zaufanie społeczne nie jest tak duże, jak chcielibyśmy, żeby było. W związku z tym naszą absolutną powinnością jest odzyskanie tego zaufania. A odzyskujemy je, tylko tłumacząc fakty, pokazując prawdę. To jest strasznie nudne. Powiedzmy sobie, jak to powiedziałeś, prawda jest nudna. Oczywiście prawda jest nudna. Prawda nie odpowiada na moje zapotrzebowanie wspólnotowe, że wiem wszystko to, co moi znajomi, w związku z czym się dobrze z tym czuję. To wszystko jest bardziej kwestia psychologii. Wydaje mi się, że to jest super ciekawe również rozpatrywanie dezinformacji pod kątem socjologicznym i psychologicznym, a nie tylko medioznawczym.

**Tomasz Terlikowski, RMF:** To kolejny wątek: geopolityka. Dezinformacja to jest element prowadzenia polityki międzynarodowej albo mówiąc wprost wojny. Świetnie to pokazuje brytyjski serial „Niewypowiedziana wojna", w którym jest absolutnie precyzyjnie pokazane, co się dzieje, kiedy skutecznie buduje się przestrzeń, w którym dezinformacja zastępuje informację.

**Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna:** Mnie jeszcze na studiach, dawno przed czasami algorytmów i Facebooka, uczono, że w środowisku międzynarodowym dezinformacja i informacja krążą na równych zasadach. To jest po prostu narzędzie polityki, które istnieje od zawsze i które istniało na długo.

**Tomasz Terlikowski, RMF:** John Le Carre świetnie to pokazuje w swoich powieściach.

**Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna:** To istniało, zanim jeszcze modnymi stały się takie terminy jak fake news czy nawet samo słowo dezinformacja, które do szerszych mas przedostało się dopiero w ostatnich latach. Wcześniej mówiono po prostu o kłamstwie albo propagandzie. Nasze fundamentalne zadanie to opisywanie rzeczywistości taką, jaka ona jest, żeby opisywać ją bezstronnie. I w zasadzie każdy tekst, który napiszemy, każda audycja, którą zrobimy, każdy film dokumentalny, który nakręcimy zgodnie z warsztatem i uczciwie, będzie formą walki z dezinformacją. Dlatego, że to jest trochę tak, jak w fizyce z ciepłem i zimnem. Zimno jest sytuacją, w której nie ma ciepła. Dezinformacja jest sytuacją, w której nie ma informacji. W związku z czym naszą rolą, absolutnie fundamentalną, nawet wtedy, kiedy się tego nie domyślamy, kiedy nie mamy tego na celu, jest de facto walka z dezinformacją.

**Tomasz Terlikowski, RMF:** Tylko tu kłopot, że nawet jeśli budujemy obiektywną informację, to ona spokojnie może być wykorzystana do dezinformacji, bo coś zostanie wyolbrzymione, zostanie coś zacytowane wbrew kontekstowi, pokażemy obraz, który ktoś wykorzysta w inny sposób. Nawet jeśli my dobrze wykonujemy swoją pracę, to ona staje się do pewnego stopnia niezależna od nas. Weźmy protesty we Francji: w tych najbardziej agresywnych formach częściej uczestniczyły osoby niebiałe. Czy to jest fakt? Jest. Tylko natychmiast niektórzy politycy, wykorzystają to jako informację, że to są migranci. A to, że to nie są migranci, że to są często ludzie w trzecim, czwartym pokoleniu mieszkający w tym kraju, nie ma znaczenia.

**Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna:** Dobra narracja dezinformacyjna musi bazować na prawdzie, dlatego że coś wymyślonego kompletnie od początku do końca, źle się rozchodzi. Dobrze rozchodzi się coś, co dla odbiorcy może być oczywiste. Dobry przykład podałeś z protestami we Francji. Hasło „Europa upada", „Europa jest w chaosie" ze zdjęciami z Niemiec, Francji, z Hiszpanii, z Polski sprzed Trybunału. Ono się świetnie rozchodzi na rosyjskich kanałach, bo pasuje części odbiorcom, którzy są przekonani, że faktycznie Europa upada i że świat Zachodu gnije, jest martwy i tak dalej. To nie jest nic nowego. Jeszcze komunistyczni, radzieccy agitatorzy sprzed drugiej wojny światowej odkryli, że dobry przekaz propagandowy musi mieć te swoje pięć procent prawdy. Nawet była taka świetna

eprasa.pl b8776cc10e



FOT. MAT.PRAS.

**Tomasz Walczak, Michał Potocki, Agnieszka Gozdyra, Tomasz Terlikowski, Barbara Kasprzycka, Marek Twaróg**

książka francuskiego autora o tym, jak funkcjonowała radziecka propaganda w tamtych czasach pod tytułem „Pięć procent prawdy". Te pięć procent prawdy musi być. I dlatego to, co robimy, też bywa wykorzystywane przez, przez wroga, który próbuje nas tutaj dopaść, rozbić i, i osłabić.

**Tomasz Terlikowski, RMF:** Pozwólcie, że ja trochę włożę kij w mrowisko i trochę będę adwokatem diabła. Tutaj Agnieszka Gozdyra się krzywiła, jak słyszała, że prawda jest nudna.

**Agnieszka Gozdyra, Polsat News:** Tak, bo ja uważam, że to jest bezradność, a cholernie nie lubię być bezradna.

**Tomasz Terlikowski, RMF:** Zadam trochę inaczej pytanie. Mówimy, że dezinformacja pewne rzeczy niszczy, niszczy przekaz, ale ona jest w pewnym sensie wygodna dla jednostki. Jest wygodna dla jednostki, bo daje poczucie: mam prawdę, wiem więcej niż inni. Wpisuje mnie w pewną wspólnotę. Daj mi poczucie sensu, które w rozbitym, pokawałkowanym świecie jest istotne. Spróbujcie mnie teraz przekonać, że jednak prawda i informacja jest lepsza niż dezinformacja, która emocjonalnie, niewątpliwie, częściowo także politycznie daje jednostce coś. To znaczy: dlaczego jednostka traci na dezinformacji, choć na pierwszy rzut oka może się poczuć lepiej?

**Barbara Kasprzycka, Wirtualna Polska:** Mam wrażenie, że narracje na poziomie polityczno-społecznym są dość skutecznie są rozbrajane. To znaczy mamy już narzędzia. Mam wrażenie, że społecznie, przynajmniej w mojej bańce, nieźle sobie radzimy z odpowiedzią na to, że coś jest ewidentnym fejkiem, że dezinformacje są skrojone na krótki dystans. -

**Agnieszka Gozdyra, Polsat News:** Dlatego, że są zastępowane przez kolejne dezinformacje.

**Barbara Kasprzycka, Wirtualna Polska:** Zgoda, zgoda. Tylko że ja, ja tutaj właściwie przyszłam z taką dość optymistyczną myślą, że im więcej rozmawiamy o dezinformacji, pokazujemy dezinformację, pokazujemy fejki, tym wyższa jest odporność społeczna na to. To znaczy mam wrażenie, że zbliżamy się do takiego momentu, kiedy ludzie naprawdę zaczną odbierać to w taki sposób: zaraz, to ja może sprawdzę w drugim źródle, może przełączę telewizor na jakiś inny kanał, może przerzucę portal na jakiś inny.-

**Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna:** Ja na chwilę zgłoszę polemikę

**Tomasz Terlikowski, RMF:** Dobrze, proszę polemikę.

**Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna:** Bo ja się z tym nie zgadzam. Uważam, że właśnie jest zupełnie odwrotnie. To znaczy, że klucz do walki z dezinformacją nie leży po stronie mediów, tylko po stronie algorytmów. I tak długo, jak długo algorytmy na portalach tak zwanych społecznościowych będą działać tak, będą skonstruowane w ten sposób, żeby nas polaryzować, okłamywać, dezinformować, grać na naszych emocjach.-

**Agnieszka Gozdyra, Polsat News:** To będziemy w tyle.

**Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna:** To będziemy w tyle. Dlatego, że algorytm jest atrakcyjniejszy i scrollowanie Facebooka i TikToka jest atrakcyjniejsze niż wejście tradycyjne media. Co gorsze, klucz z kolei do tego, żeby ktoś się zajął algorytmami, nie należy do państw narodowych, bo jesteśmy za słabi jako państwo narodowe. Klucz leży, mam wrażenie, po stronie całego Zachodu, po stronie nie wiem, może G7 powinno się tym zająć, może OECD uzgodnić. Natomiast państwa narodowe nawet są za słabe na to, żeby Facebookowi wejść w algorytmy.

**Marek Twaróg, Polska Press:** Ja też nie podzielam niestety tego optymizmu, że będzie coraz lepiej. Pamiętajcie, że my wciąż mówimy tutaj o mediach rozumianych jako dostarczycieli treści, wytwórców, dystrybutorów informacji. Natomiast media to jest przemysł rozrywkowy w jakiejś części. To jest przemysł, który odpowiada na nasze emocje. To jest przemysł, który odpowiada za to, że my się czujemy rozluźnieni, zrelaksowani, że siedzimy na portalach jednych, drugich, piątych czy scrollujemy serwisy społecznościowe. I to pomieszanie, moim zdaniem, tych środowisk sprawia, że my tak naprawdę walczymy tą, niech już będzie ciekawą, ale na ogół nudniejszą informacją z całym przemysłem rozrywkowym, z całym kolorowym światem fejków, głupot, durnych filmików. I tutaj pełna zgoda. Oczywiście my jesteśmy za słabi dzisiaj, żeby Big Techy spróbować okiełznać. Natomiast wydaje mi się, że nie możemy abstrahować od roli państwa tutaj. Wydaje mi się, że państwo ma swoje powinności w walce z fejkami, w walce być może z Big Techami, nie wiem, ale na pewno z fejkami. I my nie powinniśmy się odwracać od ewentualnej oferty pomocy ze strony państwa, bo tak naprawdę my mówimy, słuchajcie, no nie chcę zbyt patetycznie zabrzmieć, no ale mówimy o znakach demokracji, mówimy o fundamentach państwa, mówimy o zaufaniu społecznym, które jest niezbędne do tego, żeby to państwo jakoś działało.

**Tomasz Terlikowski, RMF:** To ja spróbuję jeszcze bardziej skomplikować ten obraz. Po pierwsze czasami informacje absolutnie prawdziwe są przedstawiane jako dezinformacje. Znany i przez niektórych lubiany, a przez niektórych mniej, Donald Trump wszystkie informacje na swój temat, także te prawdziwe, określa mianem dezinformacji. Mówi: no to jest fake news w ogóle, a wszystkie te media, które podają te informacje o mnie, są nieprawdziwe. Ale drugi, może jeszcze istotniejsza kwestia: gdyby to było tak, że my, tradycyjne media rywalizujemy wyłącznie z politykami, którzy sieją dezinformację, byłoby fantastycznie. Natomiast infosfera i sfera rozrywki to jest masa youtuberów, masa tiktokerów, masa ludzi, którzy są już autorytetami na X i oni również budują przestrzeń publiczną. To już nie jest świat, w którym media ze sobą rywalizują, politycy ze sobą rywalizują i Big Techy jeszcze na to się nakładają, tylko jest jeszcze cała przestrzeń de facto poza jakąkolwiek kontrolą. Bo oczywiście można podejrzewać, kto jest skąd inspirowany, ale część ludzi, o których dawno temu pisał Volkoff w „Montażu", czy Lenin mówił o nich „pożyteczni idioci", to nie są po prostu agenci, tylko to są pudła rezonansowe, które rezonują tym, co przynosi ruch i co daje im realne środki, nawet jeśli to nie dezinformacja jest ich celem. I to jeszcze bardziej komplikuje sytuację tradycyjnych mediów.

**Tomasz Walczak, Interia:** Wspomniałem o tej infrastrukturze dezinformacji. Poruszamy się po polu gry, które nie jest przyjazne mediom, nie jest przyjazne użytkownikom, którzy szukają rzetelnej informacji. No bo ono promuje właśnie kłamstwa Donalda Trumpa, dezinformację sianą przez influencerów, którzy dodatkowo jeszcze właśnie tradycyjne media starają się pokazać jako siewców cenzury, siewców propagandy. Oni się przedstawiają jako ludzie, którzy jako jedyni posiadają prawdę. Znowu grają na pewnej emocji społecznej, bo mówią użytkownikom: tylko my wam potrafimy powiedzieć, co tam jest, nikt inny wam tego nie powie, bo to wielka tajemnica. Odkrywamy wielki świat, więc to jest problem, którego nie rozwiążemy tak prostu, jeśli nie weźmiemy za gardło tej całej infrastruktury. To znaczy, że dokąd państwo nie weźmie odpowiedzialności czy państwa, czy organizacje międzynarodowe, nic się nie zmieni. Tak, bo możemy oczywiście odpowiedzialność indywidualną kłaść dziennikarzu, że będzie rzetelnie informował. Odpowiedzialność kłaść na konkretnej redakcji, że będzie sprawdzać informacje. Będziemy mieli odpowiedzialność użytkownika, któremu każemy się edukować. Tylko to nic nie zmieni w tej globalnej skali, bo gramy przeciwko wielkiemu przeciwnikowi, całej armii, wręcz wielu dywizjom w dosyć małej grupie. Tak jak mówiłem, jesteśmy takim trochę ostatnim szańcem.

**Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna:** Wioska Galów natychmiast mi się przypomina.

**Tomasz Walczak, Interia:** Trochę tak to wygląda dzisiaj. No i nic się nie zmieni, dopóki reguły gry będą takie, jakie są. A dzisiaj mamy po prostu absolutne bezhołowie, na którym korzystają ci, którym zależy właśnie na tym, żeby monetyzować kłamstwo.

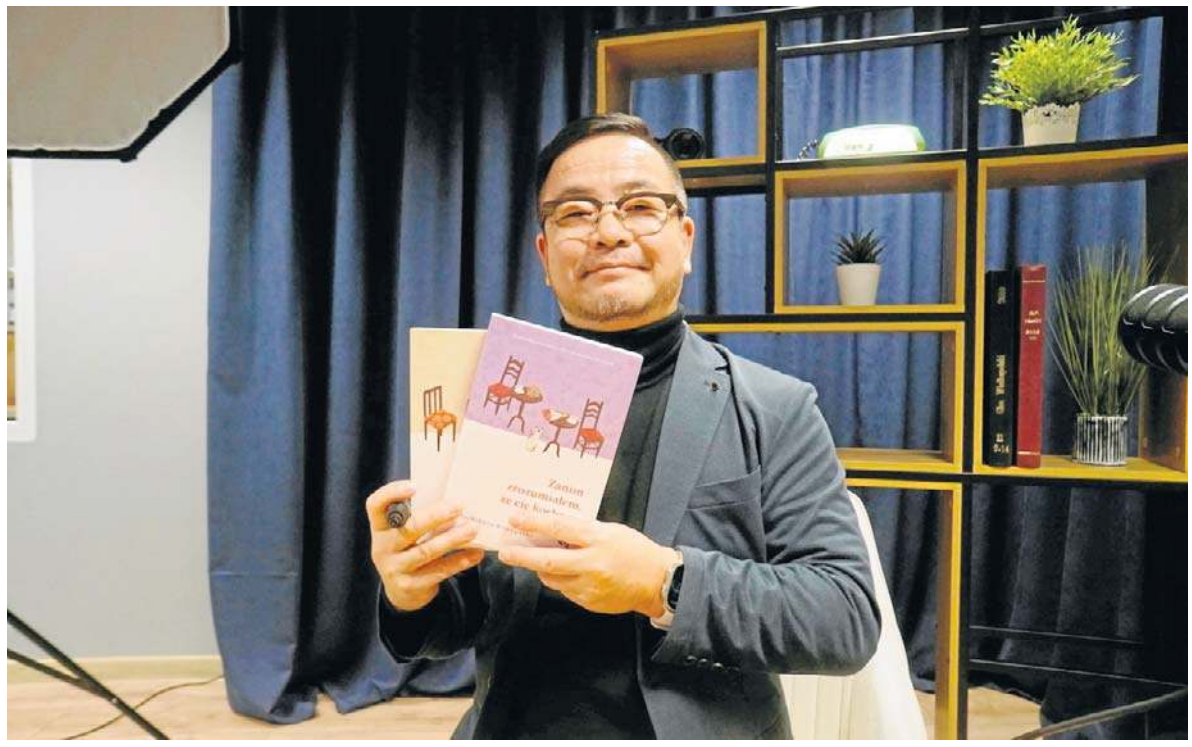
eprasa.pl b8776cc10e

LITERATURA

# Książkami o kawiarniach i podróżach w czasie zachwycił cały literacki świat

W wieku 12 lat stracił ojca, a zanim został rozpoznawalnym na całym świecie pisarzem, był skromnym dramaturgiem. Bywały tygodnie, że musiał przeżyć za 200 jenów, czyli około 5 zł. Teraz jeździ po całym świecie z cyklem książek „Zanim wystygnie kawa", która dla wielu ludzi w kryzysie ma leczniczą moc. – Nie chodzi o zwykłe „Nie poddawaj się!", a o zaakceptowanie siebie, także w trudnym momencie – mówi pisarz Toshikazu Kawaguchi

Maciej Szymkowiak



FOT. WALDEMAR WYLĘGALSKI

Toshikazu Kawaguchi, 55-letni pisarz, producent, reżyser i scenarzysta. Autor cyklu „Zanim wystygnie kawa"

**W Polsce przetłumaczono pana dwie powieści, gdy pierwszy raz się spotkaliśmy w 2023 roku. Teraz jest sześć. Co zmieniło się w pana życiu od tamtego czasu?**

Cóż, chyba właśnie w okresie, kiedy ukazywał się drugi tom w Polsce, to przeżywałem w Japonii poważny kryzys twórczy.

**Udało się panu go przezwyciężyć. W jaki sposób?**

Znalazłem hobby, które naprawdę sprawia mi przyjemność. Jest nim wędkarstwo. Dzięki temu, że mam takie zajęcie, potrafię wyraźnie oddzielić czas pracy od czasu wolnego. Wcześniej właściwie cały czas tylko pracowałem i przez to gromadził się we mnie stres. Teraz łowienie ryb pozwala mi się zrelaksować.

**Kiedy zaczynał pan swoją karierę, o ile dobrze pamiętam, nie miał pan zbyt dużo pieniędzy. Czy popularność, a co za tym idzie, większe zarobki, również wpłynęły na pana życie? I jak pan sobie radzi z tym, żeby nie uderzyła panu do głowy popularność?**

Rzeczywiście był taki czas, kiedy musiałem przeżyć cały tydzień za około dwieście jenów. To naprawdę niewiele – wystarczało zaledwie na kilka bułek. W ogóle nie myślałem wtedy o podróżach, nawet tych po Japonii. Zastanawiałem się wyłącznie nad tym, jak przetrwać kolejny dzień. Moja sytuacja była tak trudna, że z perspektywy dzisiejszej Japonii wręcz trudno ją sobie wyobrazić. Dzięki temu, że tak wiele osób przeczytało moje książki, moje życie zmieniło się jednak nie do poznania. Zawsze marzyłem o tym, żeby zobaczyć Okinawę, i dopiero teraz mogłem spełnić to marzenie. Mogę tam jeździć, kiedy tylko mam ochotę. Jestem również w stanie podróżować za granicę. Krótko mówiąc, zyskałem możliwość robienia tego, na co mam ochotę.

**Skąd wziął się pomysł kawiarni i związanych z nią podróży w czasie?**

Kiedy tworzę historię, zawsze zaczynam od wymyślenia tytułu. W przypadku tej książki od razu przyszedł mi do głowy tytuł „Zanim wystygnie kawa". Zacząłem się więc zastanawiać, co ciekawego można zrobić w tak krótkim czasie. Pomyślałem, że interesującym pomysłem byłby powrót do przeszłości, ale tylko na ten krótki moment. Jeśli chodzi o inspiracje, my, Japończycy, od dzieciństwa znamy historię Doraemona, w której pojawia się motyw podróżowania w czasie i powracania do przeszłości za pomocą wehikułu czasu. Inną inspiracją był dla mnie film „Powrót do przyszłości", który bardzo lubię. Jego bohaterowie cofają się w czasie, aby spróbować zmienić rzeczywistość. Pomyślałem więc, że sam pomysł powrotu do przeszłości jest ciekawy. Uznałem jednak, że samo cofnięcie się w czasie nie wystarczy. Chciałem dodać do tej historii coś własnego, jakiś dodatkowy element. Wtedy pojawił się pomysł, że nawet jeśli ktoś wróci do przeszłości i podejmie wszelkie możliwe starania, nie będzie w stanie zmienić teraźniejszości. Kiedy ta koncepcja zaczęła się przede mną układać, pomyślałem, że może z tego powstać naprawdę interesująca historia.

**Ile czasu zajmuje panu przygotowanie pierwszego rękopisu? Ile wersji trzeba później poprawić, zanim powstanie ostateczna książka, którą otrzymuje czytelnik?**

Pierwsza książka zajęła mi zdecydowanie najwięcej czasu. Początkowo była to sztuka teatralna. Po obejrzeniu przedstawienia redaktorka zaproponowała mi, żebym przerobił ją na powieść. Od tego momentu do ukończenia książki minęło prawdopodobnie cztery albo pięć lat. Wcześniej nigdy nie napisałem powieści, więc nie wiedziałem, jak się do tego zabrać. Pisałem, ale nie wiedziałem, czy robię to właściwie. Bardzo dużo mnie to kosztowało i sprawiało mi sporo trudności. Ostatecznie, z różnych powodów, praca nad pierwszą książką zajęła mi cztery lub pięć lat. Największym wyzwaniem było poznanie zasad pisania powieści. Literatura rządzi się swoimi regułami i zrozumienie ich zajęło mi naprawdę dużo czasu. Poza tym opisy, czyli wszystkie fragmenty, które nie są dialogami, zupełnie różnią się od tego, z czym miałem do czynienia w teatrze. W teatrze mamy przede wszystkim dialogi. Wystarczy porozmawiać z aktorami i wspólnie można nadać przedstawieniu odpowiedni kształt. W powieści natomiast muszę samodzielnie napisać każde słowo, każde zdanie. Pamiętam, że sprawiało mi to ogromną trudność. Dlatego pierwsza książka powstawała tak długo. Przy drugiej i kolejnych miałem już doświadczenie zdobyte podczas pracy nad debiutem. Mogłem korzystać z wypracowanego wtedy sposobu pracy i dzięki temu zacząłem pisać jedną książkę mniej więcej co dwa lata, a czasem nawet w półtora roku.

**Podczas spotkań z fanami wiele osób mówiło, że kocha pana książki. Wiem, że w Japonii tak otwarte okazywanie uczuć nie jest czymś typowym.**

Rzeczywiście, zagraniczni czytelnicy reagują bardziej emocjonalnie. W ich wypowiedziach jest dużo takich deklaracji, o jakich pan wspominał. Japońscy czytelnicy również mówią mi, że lubią moje utwory albo że dana książka ich wzruszyła. Otrzymuję takie komentarze, ale być może nie są one aż tak nacechowane emocjonalnie. Ciekawe jest jednak to, że zarówno czytelników w Japonii, jak i na całym świecie wzruszają zazwyczaj te same fragmenty moich książek. Często słyszę na przykład o trzecim opowiadaniu z pierwszego tomu, dotyczącym siostry, która zmarła. Otrzymuję bardzo podobne komentarze od czytelników zarówno w Japonii, jak i za granicą. Różni się właściwie tylko sposób, w jaki wyrażają swoje emocje. Jeśli chodzi o konkretne historie związane z zagranicznymi czytelnikami, to za każdym razem, kiedy organizuję za granicą spotkania autorskie lub sesje podpisywania książek, zdarzają się naprawdę niezwykłe sytuacje. Podobnie było podczas Targów Książki w Krakowie. Przyjeżdżali tam ludzie z innych krajów, na przykład z Włoch, Węgier czy Czech, którzy specjalnie wybierali się na moje spotkanie i przywozili ze sobą książki w swoich językach. Podobna sytuacja wydarzyła się chyba dwa lata temu, kiedy byłem w Nowym Jorku. Przyjechała wtedy do mnie osoba aż z Gwatemali. Ten czytelnik opowiedział mi historię podobną do tej z trzeciego opowiadania pierwszego tomu, w którym umiera młodsza siostra bohaterki. On sam pokłócił się ze swoim starszym bratem, a potem brat zmarł. Rozstali się więc w gniewie i nie zdążyli się pogodzić. Nie wiedział, jak poradzić sobie z tymi uczuciami. Bardzo go to dręczyło. Pewnego dnia przypadkiem przeczytał moją książkę i natrafił na historię śmierci młodszej siostry w powieści. Pomyślał wtedy: „A więc można na to spojrzeć właśnie w taki sposób". Zrozumiał, że chociaż pokłócił się z bratem, z którym przez całe życie miał bardzo dobre relacje, to jego własne szczęście byłoby czymś, co również ucieszyłoby brata. Kiedy dowiedział się, że przyjeżdżam do Nowego Jorku, stwierdził, że nie może przepuścić okazji, żeby się ze mną spotkać.

eprasa.pl b8776cc10e




FOT. WOJCIECH MATUSIK

Na spotkania z pisarzem zawsze ustawiają się tłumy fanów

**Czy historie przedstawiane w pana książkach są oparte na prawdziwych wydarzeniach?**

Przede wszystkim inspirują mnie historie, które usłyszałem od bliskich znajomych, oraz wydarzenia, których sam doświadczyłem. Na przykład mój ojciec zmarł, kiedy miał trzydzieści osiem lat. Byłem wtedy jeszcze dzieckiem. Myślę, że w moich książkach jest wiele takich elementów wynikających z osobistych doświadczeń. Z drugiej strony są też inne źródła inspiracji. Od dawna czytam książki, poznaję różne opowieści, oglądam anime i przedstawienia teatralne. Wszystkie te doświadczenia przez lata gromadziły się w mojej pamięci. Kiedy przychodzi moment, w którym postanawiam napisać historię opartą na określonym pomyśle, te wszystkie zapamiętane rzeczy zaczynają się ze sobą łączyć. Nagle przypominam sobie coś, o czym dawno zapomniałem. Myślę wtedy, że właśnie ta konkretna historia mogłaby dobrze pasować do rozmowy między dwojgiem bohaterów. Mam wrażenie, że w mojej głowie różne wspomnienia i doświadczenia łączą się ze sobą, a potem pojawia się nagłe olśnienie: to właśnie będzie pasować do tej opowieści.

**Wracając do trzeciego opowiadania z pierwszego tomu, w którym pojawia się motyw śmierci młodszej siostry. Chodzi o scenę, w której bohaterka wyjaśnia osobie, która nie potrafi poradzić sobie z jej śmiercią, że nie może myśleć o tym, że odeszła po to, żeby tę osobę unieszczęśliwić. Powinna szukać własnego szczęścia.**

Ta historia jest częściowo oparta na moim osobistym doświadczeniu. Nie wiem, czy powinienem o tym mówić, ale wydarzyło się to naprawdę. A właściwie dotyczyło mojej byłej partnerki, z którą się spotykałem. Rozstaliśmy się, ona wyszła za mąż i zaszła w ciążę, ale po około dziesięciu dniach poroniła. W tej sytuacji przyszła poradzić się właśnie mnie. Odpowiedziałem jej słowami podobnymi do tych, które znalazły się później w trzecim opowiadaniu pierwszego tomu. Powiedziałem, że nie powinna myśleć o dziecku, które przez dziesięć dni nosiła pod sercem, jako o kimś, kto pojawił się po to, żeby ją unieszczęśliwić. Przeciwnie, to dziecko z pewnością chciałoby, żeby znalazła w życiu szczęście.

**Pamiętam, że podczas naszej poprzedniej rozmowy zapytałem pana, z kim chciałby się pan spotkać, gdyby mógł przenieść się w czasie. Odpowiedział pan, że z ojcem. Zakładam, że nic się w tej kwestii nie zmieniło. Co powiedziałby pan ojcu, gdyby mógł spotkać się z nim w przeszłości?**

Tak. Wydaje mi się, że moja odpowiedź nie będzie się zbytnio różnić od tej poprzedniej. Chociaż ostatnio wydarzyło się coś, co może nieco ją zmienić. Gdybym mógł spotkać się z ojcem, powiedziałbym mu przede wszystkim, że wszystko dobrze się ułożyło. Mój ojciec zmarł w wieku trzydziestu ośmiu lat, więc przypuszczam, że martwił się o to, co stanie się z pozostawioną przez niego rodziną. Pamiętam, że podczas naszej poprzedniej rozmowy powiedziałem, że chciałbym mu przekazać, iż zostałem pisarzem, odniosłem sukces, mogłem przyjechać nawet do Polski i jestem szczęśliwy. Ostatnio jednak doszło do czegoś, co chciałbym mu również opowiedzieć. Ponieważ wydaję już kolejne książki, za każdym razem, kiedy ukazuje się nowa, chodzę razem z mamą do księgarni, żeby ją kupić. Pewnego razu mama powiedziała mi: „Naprawdę dobrze, że udało mi się tak długo żyć". Chciałbym przekazać ojcu, że mama jest szczęśliwa, ponieważ może razem ze mną chodzić do księgarni i kupować moje książki. To właśnie dzięki temu, że zostałem pisarzem, może przeżywać takie chwile. Mama ma obecnie osiemdziesiąt dwa lata. Chciałbym więc opowiedzieć ojcu konkretnie o tym, że mama dożyła takiego wieku, może cieszyć się moim sukcesem i mówi, że jest szczęśliwa. To właśnie chciałbym mu przekazać.

**Pańskie życie było trudne aż do czterdziestego roku życia. Co powiedziałby pan młodym ludziom, ale nie tylko młodym, którzy zmagają się z różnymi problemami i często szukają w pana książkach odpowiedzi lub wskazówek?**

Rzeczywiście, sam przeżywałem bardzo trudny, wręcz beznadziejny okres. Często musiałem się martwić o to, czy następnego dnia będę miał co jeść. Trudno mi jednak udzielać rad młodym ludziom. Być może byłoby to z mojej strony trochę zarozumiałe. Gdybym miał coś poradzić samemu sobie z tamtego okresu, powiedziałbym, żeby nie patrzeć wyłącznie wstecz. Nie chodzi mi o proste hasło: „Nie poddawaj się!". Mam raczej na myśli zaakceptowanie samego siebie takim, jakim się jest tu i teraz. Zaakceptowanie siebie, nawet jeśli czegoś nie potrafimy, jeśli przeżywamy trudny okres. Chodzi o to, żeby spojrzeć na swoją obecną sytuację, na to, co dzieje się dzisiaj, i z takim nastawieniem stawić czoła kolejnemu dniu. Chciałbym też opowiedzieć o pewnym doświadczeniu z mojego życia. Mam znajomego, który choruje na raka krtani. Prawdopodobnie zostało mu najwyżej około roku życia. Ma rodzinę, ma syna i zastanawiał się, co powinien teraz zrobić. Zapytałem go: „Co chciałbyś zrobić? Przede wszystkim powinieneś dobrze wykorzystać czas, który możesz jeszcze spędzić z rodziną". Powiedział, że chciałby gdzieś z nimi pojechać, wybrać się w podróż, ale niestety nie ma na to pieniędzy. Wpadłem więc na pomysł, żebyśmy wszyscy razem wybrali się w taką podróż. Chciałem, żeby mogli spędzić ze sobą czas, zbliżyć się do siebie i żeby to doświadczenie pomogło im zmierzyć się z tym, co czeka ich w przyszłości. Dlatego chciałbym, żeby moje książki również dawały ludziom taką nadzieję. Gdyby ktoś, kto przeżywa trudny okres, przypomniał sobie kiedyś: „Był taki pisarz, Kawaguchi, który napisał pewną historię", i dzięki niej poczuł się lepiej, bardzo by mnie to ucieszyło. Bardziej niż udzielanie komuś bezpośrednich rad zależy mi właśnie na takim wsparciu. Gdyby dzięki literaturze, dzięki temu, że ktoś poczuje bliskość z opisaną historią, potrafił w jakiś sposób poradzić sobie ze swoją sytuacją, byłoby to dla mnie naprawdę wspaniałe.

**Czyli dostrzega pan leczniczy wpływ swojej literatury.**

Jako pisarz jestem przecież tylko jednym człowiekiem i moje możliwości bezpośredniego wspierania innych są ograniczone. Mogę być blisko przede wszystkim moich znajomych i osób, które znam osobiście, ale książki mają niezwykłą moc. Dzięki nim moje historie mogą pozostać nawet wtedy, kiedy mnie już nie będzie. Być może za sto czy dwieście lat ktoś sięgnie po moje książki i dzięki opowiedzianym w nich historiom również poczuje, że ktoś jest przy nim, że nie jest sam. Kiedy o tym myślę, uświadamiam sobie, jak ważna jest literatura i jak wielką wartość ma książka, która może stać się dla kogoś wsparciem. Cieszę się, że jako pisarz mogę pozostawić po sobie coś takiego w postaci powieści.

**Co najbardziej zaskoczyło pana w Polsce, a może konkretnie w Poznaniu?**

Zawsze zachwyca mnie to, jak piękne są polskie miasta i ulice. Odczuwam coś podobnego do tego, co być może czują zagraniczni turyści, kiedy przyjeżdżają do Japonii, żeby zobaczyć Kioto. Ja pochodzę z Osaki, która znajduje się tuż obok, więc jestem przyzwyczajony do tamtejszych widoków. Kioto nigdy nie wywoływało we mnie szczególnego wzruszenia. Natomiast kiedy wyjeżdżam za granicę i jestem w Polsce, uderza mnie piękno tutejszych miast. Szczególnie pod wieczór.

**Kawa czy herbata?**

To bardzo trudne pytanie. Jestem Japończykiem, więc jestem przyzwyczajony do picia zielonej herbaty do posiłków. Kiedy jem, piję herbatę. Natomiast kiedy chcę się zrelaksować przed pisaniem, wybieram kawę. Na co dzień raczej herbata, a podczas pracy twórczej – kawa.

**A ile litrów albo filiżanek dziennie?**

Herbatę piję zawsze po jedzeniu, czyli po każdym posiłku. Jeśli chodzi o kawę, nigdy tego dokładnie nie liczyłem. Pewnie zależy to od tego, ile mam danego dnia pracy, ale wypijam do trzech filiżanek dziennie.

**Czy jeśli ma pan czas, odwiedza pan polskie kawiarnie?**

Podczas tego pobytu mój harmonogram jest bardzo napięty, więc tym razem nie miałem czasu zajrzeć do żadnej kawiarni. Natomiast w hotelu zawsze wybieram kawę na śniadanie.

**A czy będzie film w Hollywood? Czy jest już w trakcie realizacji?**

Tak. Problem polega na tym, że z powodu strajku scenarzystów, który miał miejsce jakiś czas temu, przesunęły się różne plany produkcyjne. Nie oznacza to jednak, że film został odwołany. Nadal jest planowany, ale nastąpiło pewne opóźnienie, dlatego nie mogę jeszcze zbyt wiele powiedzieć na ten temat. Nie jest to też coś, czym bardzo się stresuję ani na co szczególnie naciskam, żeby koniecznie powstało. Jestem natomiast bardzo ciekawy, jako twórca, w jaki sposób inni twórcy odczytają mój tekst i przeniosą go na ekran. Właściwie jeszcze bardziej ciekawi mnie to z perspektywy widza.

**Jaka jest pana ulubiona polska potrawa?**

Nie miałem czasu odwiedzać kawiarni, więc odpowiem: pierogi. Jadłem je już pierwszego dnia pobytu.

**A kolejna książka będzie kontynuacją cyklu kawowego czy czymś zupełnie nowym?**

W Polsce ukazało się dotychczas sześć części cyklu, natomiast w Japonii we wrześniu ukazał się już siódmy tom. Dopiero co. Teraz kolejnym krokiem będzie ponowna rozmowa z moją redaktorką i ustalenie, co robimy dalej. Wydaje mi się jednak, że będzie to kontynuacja serii kawowej.
Na tym właśnie najbardziej mi zależy.

eprasa.pl b8776cc10e

FOKUS

• **Sondaż:** 44 proc. badanych chciałoby, by na polskiej scenie politycznej pojawiła się nowa partia lub siła polityczna

POLITYKA

# Prezydent w formie. Znowu atakuje rząd. Święto, nie święto – przyłożyć trzeba

Karol Nawrocki nie przepuści żadnej okazji, żeby nie zaatakować rządu. Tak było również podczas Święta Niepodległości. Tym razem najbardziej dostało się ministrowi finansów

**Dorota Kowalska**

To był największy od lat Marsz Niepodległości. Tysiące osób przeszło ulicami Warszawy. Było spokojnie. Wszyscy wciąż mają w pamięci tragiczne wydarzenia w Krakowie. Ale podczas Święta Niepodległości, które powinno łączyć, nie zabrakło polityki.

Karol Nawrocki, zwracając się do funkcjonariuszy KAS, wspomniał, że w tej formacji przez lata służyła jego żona. Potem skrytykował obecnego na Placu Józefa Piłsudskiego Andrzeja Domańskiego. – Wiem, uśmiechając się do ministra Domańskiego, że wasza praca nie ma nic wspólnego z niechlubnymi decyzjami, fatalną sytuacją polskich finansów publicznych i pracą ministra Domańskiego – powiedział prezydent. Następnie zwrócił się bezpośrednio do zaatakowanego. – Pana ministra Domańskiego chciałem prosić o lepszą pracę dla Rzeczypospolitej Polskiej – dodał.

Po prezydencie głos zabrał szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz. On z kolei mówił o rozwoju Polski, sukcesie związanym z budową centrum serwisowania rakiet do systemów Patriot, swojej niedawnej wizycie w USA oraz zielonym świetle z Pentagonu dla budowy stałej bazy amerykańskiej w Polsce. Szef MON wspomniał też o zaproszeniu naszego kraju do grupy G20. To wszystko, jak zauważył Kosiniak-Kamysz, „świadczy o tym, że z gospodarką Polski nie jest tak źle".

– A minister Domański jest tym ministrem, który w historii zbudował budżet największy dla polskiej armii, za co mu bardzo dziękuję. Więc nie taki ten Domański straszny – podsumował wicepremier.

Podczas przemówienia Kosiniaka-Kamysza słychać było gwizdy, ale na Placu Piłsudskiego byli także przedstawiciele klubów „Gazety Polskiej" i NSZZ „Solidarność". Przed samym placem rozstawiona została scena Telewizji Republika. Kosiniak-Kamysz buczenia się nie przestraszył; stwierdził, że „ten rytualny krzyk, który na każdych tego typu uroczystościach pojawia się", ilekroć ma okazję przemawiać, nie budzi w nim „ani lęku, ani gniewu".



FOT. PRZEMYSŁAW PIĄTKOWSKI

**– Do upadku Rzeczpospolitej doprowadziło coś, co było zaprzeczeniem wolności, choć wolność miało w nazwie – mówił prezydent Nawrocki**

Szef MON nawiązywał też do innej wypowiedzi prezydenta z tej samej uroczystości. Karol Nawrocki podczas swego przemówienia przestrzegał, że „musimy pamiętać o błędach, które doprowadziły do upadku pierwszej Rzeczpospolitej". – Drogę do tego upadku torowała walka elit magnackich i politycznych – stwierdził Nawrocki. I mówił dalej, że „konflikt elit politycznych prowadził do tego, że nawet jak wybrany z wolnej elekcji polski król (...) nie zgadzał się z elitami magnackimi, to wytaczały mu one wojnę totalną". Jak dodał, te elity „oglądały się na obce stolice i państwa – Berlin, Moskwę, dopuszczając obce mocarstwa i obce stolice do tego, by miały wpływ na Rzeczpospolitą".

– Do upadku Rzeczpospolitej doprowadziło coś, co było zaprzeczeniem wolności, choć wolność miało w nazwie i tym czymś było „liberum veto" – oświadczył prezydent.

– Nadużywanie, przekraczanie tej granicy i wykorzystywanie na oślep, bez pamięci. Niech ta lekcja przeszłości nie będzie przez nas po raz kolejny odrabiana – odpowiedział przedmówcy Kosiniak-Kamysz, pewnie nawiązując do wetowania ustaw przez Karola Nawrockiego, bo prezydent jest tu niekwestionowanym liderem.

Wystąpienie Karola Nawrockiego szeroko komentowano w sieci.

„Szkoda, że nawet dziś prezydent nie potrafił odróżnić święta od konwencji partyjnej" – napisał Ryszard Petru, poseł Centrum. Poseł Lewicy Tomasz Trela napisał: „Zero klasy i taktu! Żenujący facet!".

„Zamiast jednoczyć Polaków w Święto Niepodległości, Nawrocki robi z niego wiec polityczny. Wstyd, że narodowe święto stało się narzędziem propagandy" – to z kolei wpis europosła Koalicji Obywatelskiej Dariusza Jońskiego.

„Nigdy nie sądziłem, że zatęsknię za krzykiem Dudy. Przy Nawrockim to był niewinny szept. Jak tak dalej pójdzie, prezydent będzie miał ksywkę »megafon«" - zauważył poseł KO Robert Kropiwnicki.

Politycy związani z prawicą chwalili wystąpienie Nawrockiego.

„Prezydent Polski nigdy nie pozwoli na to, abyśmy stali się papugą narodów powtarzających to, co przychodzi z Zachodu. Po pierwsze Polska, po pierwsze Polacy! – to nasze zobowiązanie" – napisał szef Kancelarii Prezydenta Zbigniew Bogucki. Dla posła PiS Piotra Glińskiego to było „arcypolskie przemówienie Prezydenta RP Karola Nawrockiego".

Do wystąpienia Karola Nawrockiego odniósł się także premier Donald Tusk. „Chociaż w tym jednym dniu mógł próbować Polaków nie dzielić, a łączyć. Szkoda" – napisał.

Karol Nawrocki przemawiał po wystąpieniu premiera Donalda Tuska, który spędził Narodowe Święto Niepodległości w Szczecinie. Wziął tam udział w uroczystości chrztu i podniesienia bandery na nowym promie pasażersko-samochodowym „Bursztyn Unity".

Premier właśnie w Szczecinie wyszedł do Karola Nawrockiego z propozycją spotkania. – Panie prezydencie, mieliśmy się spotkać. Trochę czekałem na to zaproszenie, ale od serca, nie czekając dłużej, chcę zaprosić pana, razem z małżonką, z rodziną, dziećmi do mnie do domu w Sopocie – powiedział premier. I dodał, że to zaproszenie do „podzielenia się opłatkiem przed Wigilią".

– Porozmawiajmy. Moje mieszkanie nieduże, ale znajdzie się dla nas miejsce w kuchni przy stole i porozmawiamy, jak to się kiedyś mówiło, jak Polak z Polakiem. Polska warta jest naszej rozmowy – stwierdził Donald Tusk.

Pierwszej odpowiedzi doczekał się podczas wystąpienia Karola Nawrockiego, które na pewno nie było koncyliacyjne. Oficjalne stanowisko Pałacu Prezydenckiego pojawiło się później.

– Pan premier znany jest z tego typu aktywności i prób takiego pozornego wyciągania dłoni. To kolejna próba pana premiera Donalda Tuska, by zaprosić pana prezydenta. Oczywiście nie ma w tym absolutnie żadnej szczerości, nie mamy co do tego żadnych złudzeń. To był gest wyłącznie o charakterze politycznym – mówił Rafał Leśkiewicz, rzecznik Karola Nawrockiego w „Tlicie" w Wirtualnej Polsce. – Każdy, kto zna Donalda Tuska, doskonale wie, że to jest element jego gierek politycznych, które regularnie uprawia. Nie siada się do jednego stołu z człowiekiem, który złamał konstytucję, który prowadzi uzurpatorów do Trybunału Konstytucyjnego – dodał Leśkiewicz.

Stwierdził też, że prezydent jest gotowy na spotkanie, ale stawia dwa warunki: wycofanie policji z Trybunału Konstytucyjnego i umożliwienie wejścia do Trybunału sędziom, „którzy mają tam prawo przebywać, bo są sędziami Trybunału".

Więc pewnie żadnego dzielenia się opłatkiem przed Wigilią nie będzie.

KRÓTKO

**Kraków**

### Po ataku na Rynku Głównym. Stan rannych

10 rannych znajduje się w pięciu krakowskich lecznicach. Z kolei 27-letnia Polka z uszkodzeniami wątroby przebywa w szpitalu klinicznym przy ul. Banacha w Warszawie. Jeżeli chodzi o policjanta Artura Morańskiego, dwukrotnie postrzelonego w zamachu, to w środę przeszedł operację ręki w krakowskim szpitalu wojskowym, a jego stan jest stabilny, choć ciężki. Policjanta czekają kolejne zabiegi. Drugi ranny policjant Jakub Kulik przebywa w szpitalu. Jego stan jest stabilny.

**Rzeszów**

### Lekarka usłyszała zarzuty i trafiła do aresztu

64-letnia lekarka, pełniąca funkcję kierownika oddziału jednego z rzeszowskich szpitali i jednocześnie biegła sądowa usłyszała 307 zarzutów przyjmowania łapówek. Były to zarówno pieniądze, jak i markowe alkohole. Decyzją sądu trafiła na trzy miesiące do aresztu – poinformował rzecznik KWP nadkom. Piotr Wojtunik.
Lekarkę zatrzymali policjanci z Wydziału do Walki z Korupcją Komendy Wojewódzkiej Policji w Rzeszowie w ramach śledztwa nadzorowanego przez Prokuraturę Regionalną w Rzeszowie.

**Warszawa**

### Policjanci zatrzymali na marszu 66 osób

Podczas tegorocznego Marszu Niepodległości policjanci zatrzymali 66 osób, z których 44 posiadały narkotyki oraz zabezpieczyli ponad 450 sztuk środków pirotechnicznych – przekazała rzeczniczka MSWiA Karolina Gałecka. Dodała, że mimo pewnych incydentów marsz był spokojny. PAP



FOT. SYLWIA DĄBROWA

**Najpóźniej w piątek prezydent ogłosi swoją decyzję ws. ustawy wdrażającej akt o usługach cyfrowych, która pozwala na blokowanie w internecie nielegalnych treści**

**RAFAŁ LEŚKIEWICZ,**
rzecznik prezydenta

eprasa.pl b8776cc10e

# DROBNE

## Handlowe

INNE

**SPRZEDAM** w bardzo dobrym stanie: łóżko rehabilitacyjne z materacem, dwa chodziki na kółkach składane szer. 53 cm i 45 cm Tel: 509 898 481

## Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

**KREDYT** na oświadczenie 781026832

## Zdrowie

INNE SPECJALIZACJE

**LARYNGOLOG** Bydgoszcz prywatnie dr n. med. Łukasz Kluczyński. Zapisy tel. 500 560 561.

LABORATORIA

**DR** n.med. Maciej Świtoński-chirurg choroby jelita grubego, choroba hemoroidalna, 602298213, 60-229-82-13, 602-298-213, Bydgoszcz

## Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

**ZDUN 508-918-006**

MONTAŻOWE

**NAPRAWA** okien, drzwi tel. 602720927

**ROLETY** ATRAKCYJNE CENY. Producent „GARDA" tel. 504166613

## Turystyka

KRAJ - GÓRY

**Beskidy, tradycyjne Święta Bożego Narodzenia 1500 zł, miodowyraj.pl 501642492.**

## Matrymonialne

**POZNAM** Panią do 47 lat, Toruń Tel. 505-921-381

## Różne

**KASA** za stare książki 609-643-399

REKLAMA 0011606293

Zieleń Miejska
Zakład Pogrzebowy
UL. CZARTORYSKIEGO 13
24h / 7 - 52 324 99 99
WŁASNE KREMATORIUM


IRLANDIA

# Dwa ważne europejskie szczyty w Dublinie

oprac. Anna Nagel

**Wczoraj w Dublinie odbył się szczyt Europejskiej Wspólnoty Politycznej. Dzisiaj w stolicy Irlandii zaplanowano nieformalne spotkanie liderów Unii Europejskiej.**

9. szczyt Europejskiej Wspólnoty Politycznej zgromadził prawie 50 szefów państw i rządów, a także szefów unijnych instytucji i NATO. W piątek w Dublinie odbędzie się nieformalne posiedzenie liderów krajów UE. Oba szczyty następują tuż po rozmowach w Abu Zabi między Ukrainą i Rosją przy pośrednictwie USA.

Od środy w stolicy Irlandii jest prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. Wczoraj odbyło się tam spot-kanie z amerykańskimi wysłannikami, Jaredem Kushnerem i Steve'em Witkoffem, którzy brali udział w rozmowach w Abu Zabi, a następnie udali się do Moskwy na spotkanie z prezydentem Rosji Władimirem Putinem.

Premier Donald Tusk wyleciał do Dublina wczoraj rano. Wziął udział m.in. w sesji plenarnej otwierającej szczyt Europejskiej Wspólnoty Politycznej, w dyskusjach w formule okrągłego stołu, a późnym popołudniem w oficjalnym przyjęciu wydawanym przez premiera Irlandii Micheala Martina. Dzisiaj premier będzie uczestniczyć w nieformalnym posiedzeniu Rady Europejskiej.

Piątkowy szczyt unijny ma być poświęcony tematowi sztucznej inteligencji, w jaki sposób wykorzystać potencjał AI do zwiększenia konkurencyjności Europy. Ma być też mowa o wpływie AI na społeczeństwo, bezpieczeństwo i zaufanie. Według zapowiedzi będzie to pierwsza strategiczna dyskusja liderów UE na ten temat. Podjęty ma być też temat rozmów pokojowych ws. zakończenia wojny w Ukrainie.

W ubiegłym tygodniu premier Włoch Giorgia Meloni zaapelowała o wpisanie do agendy piątkowego posiedzenia kwestii tego, kto i z jakim mandatem powinien reprezentować Unię w negocjacjach pokojowych. Wskazała, że ta sprawa powinna być omówiona w piątek, tak aby w grudniu Rada Europejska mogła sformalizować decyzję.

Włochy, obok przedstawicieli E3 (Francja, Wielka Brytania, Niemcy) oraz unijnych instytucji i NATO, znalazły się wśród państw, które spotkały się z Ukrainą i stroną amerykańską w Abu Zabi, na marginesie rozmów Ukraina – Rosja – USA.

Podczas wczorajszego szczytu EWP pod hasłem: „Silna, bezpieczna i połączona Europa" przywódcy rozmawiali m.in. o tym, jak budować konkurencyjność Europy przez innowacje, łączność i przystępną cenowo energię, a także o tym, jak chronić demokrację w Europie.

Europejska Wspólnota Polityczna to zainicjowane w 2022 r. przez prezydenta Francji Emmanuela Macrona, po rosyjskiej agresji na Ukrainę, forum mające promować dialog i współpracę. Oprócz 27 krajów UE należą do niego m.in. Turcja, Albania, Azerbejdżan, Armenia, Ukraina, Szwajcaria, Norwegia i Wielka Brytania. Po raz drugi w szczycie EWP ma uczestniczyć Kanada.

Spotkania EWP organizowane są dwa razy w roku. Pierwszy szczyt miał miejsce w październiku 2022 r. w Pradze. Poprzedni odbył się w maju w Erywaniu, stolicy Armenii.

Od 1 lipca do końca roku Irlandia sprawuje prezydencję w Radzie UE. Skupia się na trzech filarach: konkurencyjności, bezpieczeństwie i wartościach.

**PAP**

0011612951

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 1 listopada 2026 r.
odszedł
Mój Ukochany Mąż,
a Nasz Syn, Ojciec, Brat, Szwagier, Wujek i Kuzyn

## Tomasz Molka

lat 52

Ceremonia pożegnalna odbędzie się
dnia 16 listopada 2026 r. o godz. 12:30
na cmentarzu parafialnym
pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa (NSPJ)
przy ulicy Rynkowskiej 5.

Pogrążona w smutku
*Żona z Rodziną*

0011612811

Z głębokim żalem zawiadamiam,
że dnia 9 listopada 2026 r. zmarł
mój ukochany Mąż,
a nasz Ojciec, Dziadek, Brat, Wujek i Przyjaciel

śp

## Stanisław Kryszewski

lat 77

Msza św. pogrzebowa zostanie odprawiona
dnia 14 listopada 2026 r. o godz. 10.00
w kaplicy na cmentarzu parafialnym
pw. Najświętszego serca Pana Jezusa
przy ul. Rynkowskiej 5 w Bydgoszczy.
Po mszy św. odprowadzimy śp. Stanisława na miejsce
wiecznego spoczynku na tym samym cmentarzu.

W smutku pogrążona
*żona i dzieci z rodzinami*

0011612499

Naszemu Koledze

## Januszowi Majewskiemu

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

## Ojca

składają

*Zarząd oraz Koleżanki i Koledzy*
*z Portu Lotniczego Bydgoszcz S.A.*

0011612233

Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy,
że dnia 8 listopada 2026 roku odszedł od nas

ŚP

## Zbigniew Żugaj

*lat 72*

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się we wtorek 17 listopada 2026 roku
o godz. 13:00 w kaplicy na cmentarzu komunalnym przy ul. Wiślanej w Bydgoszczy.

W smutku pogrążona

*Rodzina*

eprasa.pl b8776cc10e

roślina lecznicza na walerianę
dawny ożenek
ryzykuje za aktora
broń artyleryjska
huragan
kluski z kapustą
nadpsute, leśne drewno
włoska pieśń taneczna
nieuk
stolica nad Nilem
układ rubryk
odłam religijny
styl pływacki
ryba mulistych akwenów
sądowe stanowisko
wyjątkowe względy
ziemniaczany szkodnik
statek rybacki
pies myśliwski
kontur
lubi pouczać innych
szlachetny koń
Bryll lub Hemingway
fale radiowe
rysa na wyrobie
wydra morska
należy do kapituły
szpileczka
kolce dla taternika
hiszpański parlament
pniak z korzeniami
na głowie Sikha
hardość
syn Aresa
imię Krausa, pisarza
utwór Chateaubrianda
imię Łukaszenki
Zygmunt III ...
jednostka pojemności
napad na bank
ryba morska, płaszczka
przestrzeń bez końca
duża kość
„Mniej niż ...”
francuski pisarz
hiszpańsko-portugalska rzeka
rzemieślnik w kuźni
część rombu
biały na śniadanie
powolny chód siwka
wpada do łuzy
powoduje zapłon w silniku
córka Uranosa i Gai
himalajski ssak
spisa, dzida
szable dzika
część osobowości
składnik powietrza
„..... twój brat”
Penn lub Connery
roślina siana przez panny
siła woli, wytrzymałość
cenny kamień ozdobny
kadź w browarze
Pola, aktorka
ma ciemne włosy
wierzchołek, szczyt
żołnierze Mieszka
angielska dama
roślina oleista
śpiew Kościelny
kosaciec
przymiot
materiał wtórny dla huty
bałamut
bierwiono
płoną w kominku
wózek na budowie
podawane w kuflu
na granicy kąpieliska
hinduska księżniczka
pojazd szynowy
koszyczek ostu
zjazd działaczy partii
świecąca reklama
pensja, wynagrodzenie
bada surowicę krwi
imię męskie z Uralu
port nad Rodanem
pobory oficera
chorobliwy podpalacz
ogrodzenie wokół chaty
obiekt latający
grecka bogini zemsty
nalot na miedzi
żona kapłana w cerkwi
rogi jelenia
tacka na hostię
chroni przed ulewą
pewność siebie, buta
umiar
płaz bezogonowy
sterta desek
telenowa z Lubiczami
bunkier przeciwlotniczy
Nicolas, aktor z USA
zimna zupa hiszpańska
zakażenie organizmu
luksusowy wagon
w kołczanie
suszy się na łące
aparat tlenowy płetwonurka
typ lasu liściastego
auto z Korei Południowej
kazamata
powyżej bioder
baśniowy krasnoludek
„Jak hartowała się ...”
metropolia Albanii
miejsce w rankingu
tkanina na płaszcze
odległość między kołami
czeski autobus
... Jusis, piosenkarka
młody student
zebra lub jak
mocny argument w negocjacjach
siedziba muz
w Marianach
mnich, zakonnik
gaz palny
... Tołstoj, pisarz
wojskowa szarża
roztwór koloidowy
odkryty pojazd konny
logika wypowiedzi
talon
koleje życia
dawny worek podróżny
rosyjska zupa rybna
prawy dopływ Bzury
... Watergate
stan w USA z Salt Lake City
pole z owsem
siostra Baala
internetowy odsyłacz
wolne stanowisko pracy
stale się zmienia
taniec z kastanietami

AUTOPROMOCJA 0210990299

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 52 511 94 64
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressbydgoski.pl

| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 | 15 | 16 | 17 | 18 | 19 | 20 | 21 | 22 | 23 | 24 | 25 | 26 | 27 | 28 | 29 | 30 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|

**Litery z pól ponumerowanych od 1 do 30 utworzą rozwiązanie: aforyzm Wojciecha Bartoszewskiego.**

ROZWIĄZANIE: KŁAMSTWO TO CZĘSTO CAŁA PRAWDA O NAS.

SŁOWNIK: „ATALA”, ANAT, BERGAMASKA, GITANA, GAZPACHO, GUAM, KUFA.

eprasa.pl b8776cc10e

PIŁKA NOŻNA

# Jan Urban osądzony. Czy piłkarze go wybronią

Adam Godlewski

**Przed nami rewanż z Rumunią w Lidze Narodów. W październiku w Warszawie Biało-Czerwoni złoili gościom skórę aż 6:0, warto jednak pamiętać, że rywale na Stadionie Narodowym musieli już od 24. minuty gra ć w dziesiątkę. Początek sobotniego meczu w Bukareszcie zaplanowano na godz. 20.45.**



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Lista problemów, z którymi sztab Jana Urbana musiał zmierzyć się przed wylotem do Bukaresztu, jest długa

To będzie 38. potyczka rumuńsko-polska. Lepszym bilansem w datowanej już od ponad stu lat rywalizacji mogą pochwalić się przeciwnicy. Gospodarze najbliższego spotkania odnieśli dotąd 14 zwycięstw, podczas gdy Biało-Czerwoni tylko osiem. Znacznie lepiej z naszej perspektywy wygląda natomiast statystyka meczów o punkty. Dotychczas było takich tylko pięć, spośród których trzy wygrała nasza drużyna. I warto dodać, że w trzech wspomnianych zwycięskich starciach Robert Lewandowski strzelił aż osiem goli: pięć weliminacjach MŚ i trzy w Lidze Narodów.

## Pomoc kapitana

Niewątpliwie zatem kapitan reprezentacji Polski ma patent na Rumunów. Pytanie jednak, czy napastnik Chicago Fire zagra w Bukareszcie od pierwszej minuty, jest bardzo zasadne. Na poprzednim zgrupowaniu, kilka dni po przylocie z USA, zmagał się jeszcze przecież z jet lagiem. I, po prawdzie, w rywalizacji z Bośniakami przez większość z 87 minut spędzonych na boisku jedynie snuł się po placu gry. Czy zatem sztab kadry zaryzykuje „powtórkę z rozrywki", nawet mając świadomość tego, z jaką łatwością Robert wbijał dotąd gole sobotnim rywalom?

A znalezienie optymalnej roli - nawet jeśli wydaje się nią ta dżokera - dla „Lewego" wcale nie wyczerpuje listy problemów i wątpliwości, z jakimi przed wylotem do Bukaresztu musiał zmierzyć się selekcjoner.

Nasza linia defensywna w kadencji Urbana solidnie prezentowała się tylko do połowy listopada ubiegłego roku. Potem zanotowaliśmy zaskakujący regres w grze w destrukcji, którego skutki odczuwamy także w bieżącej Lidze Narodów - w dwóch wyjazdowych meczach obecnej edycji Biało-Czerwoni stracili przecież aż cztery gole. I widoków na poprawę nie ma. Nie dość bowiem, że w bramce wystąpi golkiper bez reprezentacyjnego doświadczenia (niezależnie od tego, na kogo Urban ostatecznie postawi), dodatkowo Jan Bednarek – lider obrony, choć często krytykowany– w Bukareszcie musi pauzować za kartki.

## Problemy z kartkami

Na domiar złego z problemami zdrowotnymi zmagali się już podczas zgrupowania w Warszawie Przemysław Frankowski, Piotr Zieliński oraz Marcel Reguła. A przecież rozgrywający Interu Mediolan to nie tylko wicekapitan naszej drużyny narodowej, ale i - choć także często krytykowany - kierownik naszej drugiej linii i główny konstruktor gry

Jeśli do tego dodamy, że Urban musiał mierzyć się ze zmasowanym atakiem medialnym - jak się wydaje, inspirowanym również przez źródła z.. PZPN - to nikt nie powinien mieć wątpliwości, iż jest bliżej dymisji niż kiedykolwiek. A nie brakowało i takich przecieków, że to już przesądzone... Urban jest zatem jak saper: już nie ma marginesu na pomyłkę.

Owszem, to twardy gość, olbrzymią presją znosi z pewnością lepiej od poprzednika, ale na dziś może liczyć wyłącznie na piłkarzy, którym zaufał, wysyłając powołania. Bo tylko zawodnicy są w stanie wybronić trenerowi posadę – dwoma, najlepiej efektownymi – zwycięstwami w LN. Deklaracje w tej sprawie już padły, ale decydująca będzie postawa graczy - i skuteczność! - na boisku...

W Bukareszcie wielka mobilizacja służb, które obawiają się najazdu polskich kibiców, a władze odwołały manifestację.

Spotkanie do obejrzenia w TVP 1 i TVP Sport, a w internecie na stronie sport.tvp.pl oraz w aplikacjach TVP Sport i TVP VOD.

W drugim meczu grupy B4 Szwecja podejmie Bośnię i Hercegowinę. Spotkanie pokazuje Polsat Sport 3.

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1. Szwecja | 4 | 10 | 7-3 |
| 2. BiH | 4 | 8 | 6-3 |
| 3 Polska | 4 | 4 | 7-4 |
| 4. Rumunia | 4 | 0 | 3-13 |

PIŁKA NOŻNA

# Wyjazdy drugoligowców. Kolejne derby regionu, tym razem w Świeciu

Dariusz Knopik

**Przed kibicami kolejny ciekawy weekend na boiskach województwa kujawsko-pomorskiego**

Piłkarze Betclic 2. Ligi rozegrają 16. kolejkę. Zarówno Zawisza Bydgoszcz jak i Olimpia Grudziądz swoje mecze rozegrają na wyjazdach.

Już w sobotę o godz. 16 niebiesko-czarnych czeka spotkanie z Chojniczanką. Zagrają ze sobą sąsiedzi w tabeli (czwarty zespół z piątym), których dzielą dwa punkty (24 - 22). Zaznaczmy, że zawiszanie mają rozegrany jeden mecz mniej, bo nie doszło do skutku ich spotkanie z GKS Tychy.

To, że bydgoski zespół nie rozegrał w niedzielę meczu pewnie będzie miało wpływ na postawę zawodników, bo rozbiło to cykl meczowy i wybiło ich z uderzenia, bo ostatnie dwa mecze wygrali. Jednak będą musieli się zmierzyć z tą niedogodnością.

Chojnicki klub udostępnił kibicom Zawiszy aż 400 biletów na to spotkanie więc niebiesko-czarni będą mieli duże wsparcie w swoich fanach.

Transmisja w internecie na stronie sport.tvp.pl, a także w aplikacjach TVP Sport i TVP VOD. U nas tradycyjnie tekstowa relacja na żywo.

Olimpię w niedzielę o godz. 19.30 czeka mecz ze Stalą Stalowa Wola. Grudziądzanie notują słabszy okres. Przegrali dwa mecze z rzędu i spadli na 10. lokatę, ale mają tyle samo punktów, co Zawisza. Ścisk w tabeli jest niemiłosierny, co potwierdza fakt, że Stal jest na 13. miejscu i traci do biało-zielonych tylko trzy „oczka".

Transmisja w TVP 3 oraz w internecie na stronie sport.tvp.pl, a także w aplikacjach TVP Sport i TVP VOD.

Zespoły Betclic 3. Ligi Grupa 2 rozegrają 17. kolejkę. W niej na czoło wysuwają się derby województwa kujawsko - pomorskiego, w których Wda Świecie podejmie Chemika Bydgoszcz.


FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

Znowu w regionie kujawsko-pomorskim dojdzie do derbów

To będzie trzeci mecz o prymat w regionie na tym szczeblu rozgrywkowym. W pierwszym Elana Toruń na własnym stadionie uległa Wdzie 0:1. W drugim przed tygodniem Chemik ograł Elanę 2:1. Tak więc kto teraz zwycięży, będzie mógł o sobie powiedzieć, że króluje w regionie przez następne pół sezonu. Wda to czwarty zespół w tabeli z dorobkiem 29 punktów. Chemicy są o 10 miejsc niżej i mają 11 „oczek" mniej. Początek spotkania o godz. 13.30.

Pół godziny wcześniej na stadionie przy ul. Bema Elana Toruń podejmie Błękitnych Stargard. Żółto-niebiescy po porażce w Bydgoszczy będą chcieli wrócić na zwycięską ścieżkę. Dodajmy, że ekipa ze Stargardu jest szósta w tabeli (24 pkt.), Elana zajmuje 11. miejsce (20 pkt.).

Emocji nie zabraknie!

**16. kolejka 4. Ligi Kujawsko-Pomorskiej - sobota:** Łokietek Brześć Kujawski - Kujawiak Kowal (godz. 11), Start Pruszcz - Orlęta Aleksandrów Kujawski (11), Pomorzanin Toruń - Cuiavia Inowrocław (11), Tłuchowia Tłuchowo - Unia Wąbrzeźno (12), Lech Rypin - Sparta Brodnica (12), Pogoń Mogilno - Wisła Dobrzyń nad Wisłą (13), Unia Solec Kujawski - Mustang Ostaszewo (13), Rawys Raciąż - Victoria Czernikowo (13.30), Skrwa Skrwilno - Noteć Gębice (14). ©℗

eprasa.pl b8776cc10e

# Sport

**Żużel.** Robert Lambert jednak został zwolniony z obowiązkowych startów w lidze angielskiej. W zamian mistrz świata ma poprowadzić obóz dla utalentowanych żużlowców z Wielkiej Brytanii.

SIATKÓWKA

## Zadanie przed Aniołami i BKS jest bardzo proste: trzeba po prostu wygrać

Dariusz Knopik

**Czas na 10. kolejkę w Tauron 1. Lidze. Zespoły z Torunia i Bydgoszczy są faworytami najbliższych spotkań**

Torunianie świetnie spisują się od początku sezonu. Doznali tylko jednej porażki i są liderami rozgrywek. Mają punkt przewagi nad MKS Będzin, z którym przegrali ten jeden mecz, a na dodatek o jedno spotkanie rozegrane mniej.

W niedzielę o godz. 16 CUK Anioły podejmą w hali SP 28 Przy Skarpie Lechię Tomaszów Mazowiecki. Najbliżsi rywale toruńskich siatkarzy to aktualnie dziewiąty zespół w stawce. Lechiści mają bilans meczów: cztery zwycięstwa i pięć porażek.

Już w piątek o godz. 18 BKS Bydgoszcz zagra na wyjeździe z SMS PZPS Spała. Bydgoszczanie zajmują 11. lokatę z dorobkiem 10 punktów. Ich przeciwnicy to przedostatni zespół w stawce, mający o sześć punktów mniej od bydgoskiej drużyny.

Tak jak pisaliśmy wcześniej Anioły i BKS są faworytami meczów i każdy inny wynik niż ich zwycięstwo będzie niespodzianką.

W Tauron Lidze Kobiet Metalkas Pałac Bydgoszcz i Sokół & Hagric Mogilno zagrają dopiero w poniedziałek. Jednak to będą derby w Mogilnie.

W środowy wieczór zespół z Mogilna grał w Pucharze Polski z Developresem Rzeszów. Sokolanki nie były faworytkami i miało to potwierdzenie na boisku, bo przegrały 0:3i odpadły z rozgrywek.

**DEVELOPRES RZESZÓW - SOKÓŁ & HAGRIC MOGILNO 3:0 (25:21, 25:17, 25:14)**

**Developres:** Kotar 12, Grabka 2, Jasper 10, Jankowska 3, Mims 14, Piasecka 17, Pancewicz (libero) - Grbavica 3, Bukowska 1, Jansen 0, Łazowska 0

**Sokół & Hagric:** Stachowicz 2, Drużkowska 7, W. Nowak 3, Durul 12, Świętoń 4, Ejsmont 5, Pajdak (libero), Kubas (libero) - Martinez 5, Zakościelna 0




FOT. SŁAWOMIR KOWALSKI

**Torunianie są niepokonani w lidze od czterech meczów**

KRÓTKO

Hokej

### Dla kogo Puchar Polski? To będą decydujące mecze

W ten weekend zostaną rozegrane dwie ostatnie kolejki drugiej rundy. To dopiero początek sezonu, ale właśnie te mecze wyłonią cztery drużyny, które pod koniec grudnia będą w Krynicy rywalizować o Puchar Polski.
Po kilku latach przerwy bardzo chcą do tego grona wrócić torunianie i są blisko. Na razie pewny udziału w turnieju jest jedynie lider Tauron Hokej Ligi, GKS Tychy. O pozostałe trzy miejsca pozostaje w grze jeszcze pięć drużyn. KH Energa potrzebuje jednego zwycięstwa, aby nie oglądać się na innych i może wszystko rozstrzygnąć w piątek, o ile pokona na Tor-Torze Zagłębie Sosnowiec.
W pierwszym bezpośrednim meczu w tym sezonie torunianie przegrali na wyjeździe 2:6. Jeśli gospodarze jednak się potkną, to zostanie jeszcze niedzielny mecz, ale już trudniejszy, bo na wyjeździe w Oświęcimiu.
Pod warunkiem, że Unia w piątek ogra JKH GKS. Jeśli zgubi punkty, to sprawa będzie rozstrzygnięta już dziś i torunianie nic nie muszą. Wicelider z Katowic do klasyfikacji o PP ma bowiem 3 punkty mniej za rozegrany awansem mecz z STS Sanok i w tej sytuacji spada za plecy KH Energa, a więcej już nie zagra. **JP**

KOSZYKÓWKA

## Zmiany w Anwilu Włocławek! Asta zagra w Łuczniczce

Joachim Przybył

**Anwil żegna się z Hansem Vanwijnem, w Astorii debiut nowego gracza, a Arriva Lotto jednak nie przekonała Michaela Ertela.**

We Włocławku zaczął się czas personalnych decyzji. Pierwszą podjął Hans Vanwijn, dla niego mecz z Arką Gdynia będzie pożegnaniem z Anwilem - poinformowała Interia. Belg skorzystał z lukratywnej oferty z Azji, klub zarobi na rozwiązaniu kontraktu. Kibice żegnają się z nim bez wielkiego żalu, bo koszykarz ostatnio mocno rozczarowywał, a miał najwyższy kontrakt w drużynie. Dyrektor Leo De Rycke i trener Vedran Bosnić intensywnie szukają już nowego silnego skrzydłowego. Co dalej? Jack Forrest i Josiah Strong od wielu tygodni są poza kadrą meczową, obaj dopiero wznawiają treningi, nie są przygotowani do sezonu i nie ma żadnych gwarancji, że ich problemy ze zdrowiem się skończą.

Kłopoty z rotacją w Anwilu to także efekt braku zaufania Vedrana Bosnicia do polskiej części składu. Nawet Szymon Wójcik musiał doczekać beznadziejnej formy Hansa Vanwijna, aby dostać dużą rolę na parkiecie.

- Skoro brakuje nam dwóch graczy, to pozostali muszą dać z siebie jeszcze więcej - podkreśla Bosnić.

To zdanie dotyczy kilku graczy z polskiej rotacji. Mateusz Szlachetka w trzech ostatnich meczach zagrał w sumie 28 minut, ale też gwoli sprawiedliwości, nie dostarczył trenerowi argumentów, aby swoją rolę na parkiecie zwiększyć (17 procent za 3). Dawid Słupiński dostaje średnio 5 minut w meczu, Bartosz Łazarski jeszcze mniej. Jedynie Adam Brenk gra, trener Bosnić ceni jego zaangażowanie, waleczność i pracę w defensywie.

- Musimy po prostu więcej walczyć, wyciskać maksimum z każdej sytuacji na parkiecie, a na pewno nie możemy sobie pozwalać na 21 strat. To wciąż jest proces w naszym wypadku. Musimy cały czas poprawić wiele rzeczy w naszej grze, musimy zawsze pokazywać odpowiedni charakter, nawet w przegranych meczach. Praca, praca i jeszcze raz praca, to jedyna droga do bycia lepszym - dodaje Vedran Bosnić.

Początek meczu Anwilu z Arką Gdynia w piątek o 20.15. Transmisja w Polsacie Sport 2.




FOT. OLIWIA NOWAK

**Hans Vanwijn (z lewej) zagra ostatni mecz w barwach Anwilu**

Na razie bez zmian w Toruniu, choć klub jest bardzo aktywny na rynku. Niestety, nie udało się namówić do powrotu Michaela Ertela. Rozmowy były zaawansowane, świetny obwodowy rozstał się ze swoim klubem w Azerbejdżanie, ale ostatecznie wybrał ofertę z Azji, z którą torunianie w żaden sposób nie mogli konkurować.

Twarde Pierniki dalej szukają więc gracza, którego profil bardziej odpowiada rozgrywającemu. W tej chwili tą rolą dzielą się Isiah Cosins, Luka Sakota i Kristaps Kilps, ale to nie do końca działa. Arriva Lotto cały czas szuka także środkowego, ale w tym wypadku wciąż brakuje na rynku ciekawych ofert.

Trener Srdjan Subotić wystawi więc skład bez zmian do bardzo ważnego starcia z Treflem Sopot. Rywal jest jedną z dwóch drużyn w PLK bez zwycięstwa, więc tu nie można sobie pozwolić na wpadkę. Trefl do Torunia przyjedzie na pewno bez Michała Michalaka i zapewne wciąż bez Jakuba Schenka, obaj kluczowi polscy gracze leczą kontuzje.

Początek meczu Arriva Lotto - Trefl Sopot w sobotę o godz. 15.00. Transmisja na kanale PLK na Youtube.

Enea Łaciate Astoria zagra o czwarte zwycięstwo z Górnikiem Wałbrzych. Jest kilka powodów, aby na ten mecz się wybrać. Asta po czterech latach przerwy wraca do Łuczniczki i to odpowiedź klubu na narzekania fanów na zbyt małą ilość biletów. Prezes Bartłomiej Dzedzej przyznaje nam zresztą, że w dłuższej perspektywie czasowej drużyna na stałe przeniesie się do większej hali.

Powód drugi - debiut Hugo Tooma. Estończyk to bardzo ciekawy skrzydłowy, dobry obrońca, który punktów szuka bliżej obręczy. Zobaczymy, jak 24-latek zadebiutuje w nowej dla siebie lidze.

I wreszcie rywal. Górnik przegrywał dotąd jedynie z Kingiem, w Dąbrowie Górniczej i punktem w Hali Mistrzów. To będzie ciekawe starcie dwóch stylów. Asta to szybkość, improwizacja i nieco twórczego chaosu, Górnik to z kolei koszykówka bardziej kontrolowana, cierpliwa, oparta na twardej obronie. Pamiętajmy, że ostatnia wizyta wałbrzyszan w Bydgoszczy to wygrany decydujący mecz finałów I ligi ponad rok temu.

Początek meczu Enea Łaciate Astoria - Górnik Wałbrzych w niedzielę o godz. 12.30. Transmisja w Polsacie Sport 1.

eprasa.pl b8776cc10e